PRAWOSŁAWIE

- MIĘDZYWOJENNE TARCIA
- KULT ŚW. GABRIELA ZABUDOWSKIEGO
- PAPROĆ INNYM ZAKWITAŁA
- WEGETARIANIZM DROGĄ DO ZDROWIA

Tygodnik Polski

TYGODNIK PODLASKI

ROK VII WARSZAWA 20 VIII 1989 NR 8(53) CENA 60 ZŁ

GŁODÓWKA O CERKIEW

Aleksander Nieżnyj

NIEZBĘDNE WPROWADZENIE

Można przytoczyć wiele pouczających historii w związku z tym co zaszło. Na przykład w Kirowie wierzący prawosławni po upartych zmaganiach doczekali się zmiany decyzji władz obwodu w stosunku do ich powszednich potrzeb, w Równym fale niepokojów ucichły dopiero wtedy, kiedy zwrócono wierzącym świątynię, we wsi czuwajskiej Bajgułowo na przełomie listopada i grudnia wierzący trzydzieści pięć dni nie wychodzli z cerkwi Bobojawleńskiej, domagając się zlikwidowania w niej klubu i ponownego przeistoczenia w świątynię... I dopięli swego, chociaż początkowo kierownictwo próbowało złamać opór, wyłączając najpierw ogrzewanie, a następnie prąd.

W Iwanowie nieporozumienia na tym tl. stały się iskrą zapalną do strajku głodowego.

Rozumie się samo przez się, że ogłosili go nie pracownicy komitetów wykonawczych partii, lecz doprowadzeni do granic wytrzymałości odpowiedziami na swoje petycje i prośby obywatele — pięć kobiet (niebawem pozostały tylko cztery, jedna nie wytrzymała), które po kilkumiesięcznych pertraktacjach doszły do wniosku, że drogą logicznych argumentów z aparatem nie wygrają i uciekły się do ostateczności. Rzuciły na szalę własne życie. 21 marca o godzinie 8 rano były już przy kinoteatrze „Sowremiennik", stawiając przy ścianie ogromny transparent z napisem: *„Poczynając od 21 marca ogłaszamy strajk głodowy. Nie jemy i nie pijemy aż do chwili otwarcia Czerwonej świątyni. W innym przypadku gotowe jesteśmy umrzeć w ojczyźnie pierwszych Rad".*

Zbudowana na początku naszego stulecia z czerwonej cegły, od czego wzięła swoją drugą nazwę — Czerwona, Wwiedieńska cerkiew stoi, dumnie spoglądając wąskimi strzelistymi oknami wkomponowanymi gustownie w potężne mury uwieńczone zielonymi kopułami, z których poobcinano krzyże. „Sowremi nnik" i cerkiew oddziela od siebie szeroki prospekt Fryderyka Engelsa, po którym kolorowym potokiem poruszają się samochody i tramwaje, obok po chodnikach przechodzą ludzie. Przechodził swego czasu Lew Nikołajewicz Dubow — sekretarz komitetu wykonawczego obwodowej Rady Deputatów. Przechodził i przystanął obok kobiet. — „Siedzicie?" — spytał. „Siedzimy" — odpowiedziały mu. On westchnął: — „Co z wami zrobisz".

Cały dzień wokół nich tłumią się ludzie, komentując strajk na swój sposób. Wśród komentarzy można usłyszeć i takie, zwłaszcza od starszego pokolenia, że jakoby kobiety te są narzędziem w rękach obcego wywiadu, który chce skruszyć fundamenty ustroju radzieckiego.

Przypomnijmy w tym miejscu doktora Hydlera, który w imię wyższych celów rozpoczął głodówkę przed Białym Domem. Ile poparcia i współczucia okazywali temu, zarośniętemu brodą po długich dniach samoofiarowania się, nieznajomemu zupełnie przypadkowi radzieccy ludzie. Organizowano wiece. Na ulicach Moskwy sprzedawano jego zdjęcia. Byle jaki protest tam, jest u nas przyjmowany jak konieczność, bo cóż pozostaje u nich robić porządnemu człowiekowi, jak nie protestować? Ale u nas — z nierozwianym mirażem ogólnej harmonii, z biletem wstępu do królestwa szczęścia, który tuż, tuż powinna była wystawić każdemu obywatelowi dobroczynna władza, z jeszcze nieprzebrzmiałymi trąbami zwycięskimi na cześć rozbudowy i kolektywizacji, w kraju przezwyciężania przyrody i wrednych przeżytków przeklętej przeszłości? „Ekstermiści..." — powiedział kierownik wydziału ideologicznego obwodowego komitetu KPZR N.W. Michiejew. — *„One posłużyły się wiarą w celach politycznych".*

Rozpaczliwy ekstermizm? Błaganie o pomoc — to spekulacja polityczna? Dążenie do wolności duchowej postawione wyżej własnego życia — to nie ta metoda? (...)

W imię czego w takim wypadku lud wierzący prowadzi męczącą dla niego ciąganinę z władzą, deleguje do Moskwy swoich przedstawicieli, pisze odważne listy, zbierając pod nimi tysiące podpisów? Dlaczego w podmoskiewskiej Iwantiejewce już dwa lata z niesłabnącą upartością bronią wierzący swoich praw do cerkwi Matki Boskiej Smoleńskiej, którą to pięćdziesiąt lat temu zabrała im poprzednia władza, a obecna pośpiesznie urządziła tam muzeum? Dlaczego są niepokoje w Nowosybirsku? Na półtora miliona mieszkańców czynna jest tam tylko je-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4—5



Wwiedeńska cerkiew w Iwanowie.

Repr. A. Czykwin

EGZEKUCJA W JEKATIERINBURGU

Edward Radzinskij

W poprzednim numerze „Tygodnika" zamieściliśmy pierwszą część tekstu „Egzekucja w Ekatierinburgu", traktującego o egzekucji carskiej rodziny, dokonanej w 1918 roku. Autor tekstu dotarł do wielu nieujawnionych dotychczas źródłowych materiałów, do relacji świadków tego zdarzenia. Dziś zamieszczamy drugą część tych rewelacyjnych materiałów.

„Żona Pawła Miedwiediewa: „Według słów Pawła... Wszyscy obudzeni wstali, umyli się, ubrali i zostali sprowadzeni na parter, gdzie umieszczono ich w jednym pokoju. Tu odczytano papier, w którym było powiedziane: „Rewolucja ginie, a więc zginiecie także wy". Potem zaczęto strzelać i zabito wszystkich co do jednego. Strzelał także mój mąż. Strzelających było 12 ludzi. Zabitych wywieziono daleko do lasu i wrzucono do jakichś dołów. Opowiadał mi to wszystko mąż zupełnie spokojnie. W ostatnim czasie stał się nieposłuszny, nikogo nie uznawał i jak gdyby przestał litować się nad własną rodziną".

A oto zeznania innego wartownika: „Kleszczew i Dieriabin opowiadali nam co następuje: do nich na posterunek przychodzili Miedwiediew wraz z Dobryninem i uprzedzili, że tej nocy będą rozstrzeliwać cara. Po uzyskaniu takiej wiadomości podeszli do okien. Kleszczew do okna przedpokoju na parterze. Okno to, zwrócone do sadu, znajduje się właśnie naprzeciwko okna, za którym odbyło się zabójstwo. Dieriabin stanął przy drugim oknie. Niebawem z podwórza do wnętrza domu weszli ludzie. Przodem Jurowski i Nikulin, za nimi monarcha, monarchini i córki, a także Botkin, pokojówka Diemidowa, Trupp, kucharz Charitonow. Następcę niósł Mikołaj. Z tyłu szli Miedwiediew i Łotysze, którzy zostali wypożyczeni przez Jurowskiego z „czrezwyczajki". Rozmieścili się tak: w pokoju z prawej strony od wejścia stanął Jurowski, z jego lewej strony Nikulin, Łotysze stanęli na wprost drzwi, z tyłu stanął Miedwiediew. Dieriabin widział przez okno część figury i, przede wszystkim, rękę Jurowskiego. Widział, że Jurowski mówi coś, wymachując ręką. Co mówił, Dieriabin nie potrafił przekazać. Mówił, że nie słyszał słów. Kleszczew natomiast twierdził, że słowa Jurowskiego słyszał: „Mikołaju Aleksandrowiczu, wasi krewni starali się was uratować, ale im się nie powiodło, a więc jesteśmy zmuszeni rozstrzelać was." Zaraz po słowach Jurowskiego rozległo się kilka strzałów... Rozległ się kobiecy pisk, krzyki i kilka kobiecych głosów. Rozstrzeliwani padali jeden za drugim: pierwszy upadł car, za nim następca... Diemidowa miotała się... zasłaniała się poduszką. Czy była raniona kulami czy też nie? Lecz, według nich, przekłuto ją bagnetami... Kiedy wszyscy już leżeli, przystąpiono do oględzin ciał, niektórych dobijano strzałami, innych bagnetami... Spośród osób carskiej rodziny dobito bagnetami tylko Anastazję. Po chwili ktoś przyniósł, prawdopodobnie z górnych pokojów, kilka prześcieradeł. Zabitych zawijano i wynoszono do ciężarówki. W ciężarówce położono sukno pobrane z mamagazynu, na sukno trupy i z wierzchu okryto tymże suknem..."

A zatem, po szczegółowym śledztwie, Sokołow założył, że w noc z 16 na 17 w wysokiej suterenie Ipatiewskiego Domu w Jekatierinburgu zostali rozstrzelani: były car Mikołaj Romanow, była carowa Aleksandra i ich dzieci: Aleksy, Tatiana, Olga, Anastazja, Maria, a także lekarz Botkin i usługujący rodzinie kucharz Charitonow, lokaj Trupp i pokojówka Diemidowa. Trupy skazańców zostały wywiezione za miasto w rejon opuszczonych szybów, rozebrane, oblane benzyną i kwasem solnym, i spalone...

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

PROTOPREZBITER MIKKO KIARKI

DUSZPASTERZ ZBLIŻENIA

Laureatem nagrody im. Konstantego Ostrogskiego za ubiegły rok został o. Mikko Kiarki, proboszcz katedralnego soboru św. Mikołaja w Kuopio (Finlandia).



Ojciec Mikko Kiarki Fot. A. Czykwin

Ojciec Mikko (Michaił) urodził się w 1946 roku w Helsinkach w Finlandii. W 1966 roku ukończył w miasteczku Ilomantsi 7-klasowe liceum i wstąpił do Prawosławnego Seminarium Duchownego w Kuopio, które ukończył w 1972 roku.

Mikko Kiarki od czerwca do września 1973 roku był w Outokumpu sekretarzem do spraw wychowania w Związku Prawosławnej Młodzieży Finlandii. Od września tego roku był mianowany na stanowisko nauczyciela religii w parafii Tajpalle, gdzie pracował do czerwca 1977 roku. W grudniu 1973 r. Mikko Kiarki został wyświęcony przez Jego Ekscelencję Archiepiskopa Korelii i całej Finlandii Pawła na diakona, a po kilku dniach na prezbitra. W czerwcu 1977 r. został drugim kapłanem parafii w Kuopio. W okresie od 1977 do 1982 r. niejednokrotnie okresowo pełnił obowiązki proboszcza tej parafii.

W 1982 r. ojciec Mikko został wybrany na proboszcza parafii Kuopio. Tę godność piastuje po dzień dzisiejszy. Wraz z mianowaniem na stanowisko proboszcza parafii katedralnej centrum prawosławia Finlandii nosi on tytuł protoprezbitera.

Od 1969 do 1973 ojciec Mikko był członkiem komisji redakcyjnej młodzieżowego pisma „Tuochustuli" („Świeca") Związku Młodzieży Prawosławnej. Od 1971 do 1972 roku był członkiem kolegium redakcyjnego pisma „Agape". Od 1972 do 1973 — członkiem zarządu Związku Młodzieży Prawosławnej Finlandii.

Zaraz po wyświęceniu z błogosławieństwa Archiepiskopa Pawła ojciec Mikko był skierowany na okres letni 1974 i 1975 do Nowowalaamskiego monasteru, będąc ojcem duchownym fińskojęzycznych piegrzymów. Spędzony w monasterze czas odcisnął na nim głębokie piętno duchowości. Polubił monaster i uważa, że prawdziwą szkołę duszpasterską przeszedł właśnie tam.

W 1977 roku ojciec Mikko był członkiem delegacji, skierowanej przez pion współpracy regionalnej Syndesmosu do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przez młodzieżowe prawosławne organizacje Finlandii, a w 1981 roku stał na czele analogicznej delegacji. Od 1979 do 1983 był członkiem komisji do spraw współpracy parafii chrześcijańskich w Kuopio, a także członkiem komitetu roboczego komisji. W latach 1979—1989 był członkiem oddziału więzi lokalnych Rady Ekumenicznej Finlandii. Od 1980 do 1986 piastował funkcję sekretarza grupy roboczej przygotowującej tydzień modlitwy ekumenicznej w Kuopio. Od 1981 do 1986 — członek zarządu organizacji „Lintulan justiawiat" („Przyjaciele Lintulu") służącej wszechstronną pomocą żeńskiemu monasterowi w Lintulu. W okresie od 1982 do 1983 roku był członkiem redakcji pisma „Ortodoksinen Kulttuuri" („Kultura prawosławna"). W roku 1983 ojciec Mikko został wybrany na okres 3 lat na członka Soboru Cerkiewnego Fińskiej Cerkwi Prawosławnej, a w 1986 r. wybrano go na następną kadencję. Od 1985 jest członkiem grupy religijnej wychowania skautów Finlandii.

Od wielu lat ojciec Mikko oprócz swojej podstawowej działalności kapłańskiej jest równocześnie nauczycielem religii. W związku z tym codziennie jeździ do szkół, nieraz daleko od Kuopio.

Ojciec Mikko posiada następujące odznaczenia cerkiewne:

— Order Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny 3 stopnia (Polska Cerkiew Prawosławna), 1984 rok,
— prawo noszenia złotego krzyża, 1985 rok,
— złoty krzyż podarowany przez patriarchę ekumenicznego Dymitra I, 1983 rok,
— Order Świętego Baranka (Fińska Cerkiew Prawosławna), 1989 r.

Rodzina ojca Mikko składa się z matuszki, 3 córek i jednego syna. W wolnym od pracy czasie, którego jest bardzo mało, ojciec Mikko lubi słuchać muzyki, czytać. Od wczesnych lat uczestniczy w zajęciach skautów. Zimą z całą rodziną uprawia slalom.

ZWIĄZKI Z POLSKĄ

Ojciec Mikko po raz pierwszy przebywał w Polsce w czerwcu 1984 roku, gdy wraz ze swoją rodziną i autorką niniejszego tekstu spędził 10 dni urlopu, podróżując po kraju samochodem. Wówczas nawiązane zostały dobre, osobiste przyjacielskie stosunki z licznymi polskimi przyjaciółmi. W lipcu 1984 roku, podczas wizyty w Fińskiej Cerkwi Prawosławnej Jego Eminencji Metropolity Bazylego, Archiepiskop Paweł na oficjalnym obiedzie wysunął projekt nawiązania kontaktów pomiędzy bratnimi parafiami, dążąc do szybszego i konkretniejszego rozwoju dwustronnych kontaktów pomiędzy Fińską i Polską Cerkwią Prawosławną. Wówczas hierarchowie porozumieli się co do tego, że pierwszymi takimi parafiami będzie katedralna parafia św. Mikołaja w Kuopio i parafia św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie.

Bez względu na liczne próby ojca Mikko zmierzające do ustanowienia kontaktów z wymienioną parafią, niestety, niezakończyły się one sukcesem. Lecz władyka Paweł z ojcem Mikko nie zrażali się, oczekiwali bardziej sprzyjających możliwości. W sierpniu 1985 roku na zaproszenie władyki Pawła Arcybiskup Białostocki i Gdański Sawa odwiedził Cerkiew Fińską i podczas tej wizyty spełniły się nadzieje zwierzchnika Fińskiej Cerkwi i proboszcza parafii w Kuopio. Parafie św. Mikołaja w Kuopio i w Białymstoku stały się parafiami bratnimi.

Od razu rozwinęły się aktywne działania. Po niespełna miesiącu — w końcu września — sześcioosobowa delegacja z parafii w Kuopio na czele z ojcem Mikko odwiedziła bratnią parafię w Białymstoku i zapoznała się z jej działalnością. Oprócz tego dla delegacji zorganizowano wielostronny, interesujący program w eparchii białostockiej. Delegacja, a w szczególności ojciec Mikko, dokładnie zapoznała się z sytuacją i potrzebami parafii i zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby konkretnie pomóc dla niej i poprzez nią całej eparchii i Kołu Młodzieży.

Po powrocie do domu ojciec Mikko postawił problem pomocy wobec rady kościelnej swojej parafii. Postanowiono zebrać środki i przekazać do Białegostoku komputer z oprzyrządowaniem, który wiele pomógłby w organizowaniu działalności cerkiewnej. Ojciec Mikko zwrócił się do niektórych prawosławnych organizacji Finlandii i oprócz swojej parafii do parafii Helsinki. Na jego prośbę odpowiedziano pozytywnie i na początku 1989 roku sprzęt dostarczono do Białegostoku. Dar pochodził od prawosławnych parafii Kuopio i Helsinki, a także od Bractwa św. św. Sergiusza i Germana i Związku Młodzieży Prawosławnej.

OCZYMA PRZYJACIÓŁ

Osobiście znam ojca Mikko od dawna. W młodości razem aktywnie uczestniczyliśmy w pracy Związku Młodzieży Prawosławnej. W ojcu Mikko zawsze zadziwiały jego duchowość, skromność i wielka łagodność, a także ów niezmącony spokój, z którym odnosi się do wszystkich problemów. Żaden problem, postawiony przed nim nie pozostaje nie rozwiązany. Zawsze spokojnie wgłębia się weń, obmyśla, gdy zachodzi konieczność zasięga rady i podejmuje stosowne kroki.

Ojciec Mikko cieszy się głębokim poważaniem swoich wiernych za wysokie zalety duszpasterskie. Jest dobrym duchownym, a również duszpasterzem, do którego można w dowolnym czasie zwrócić się ze swoimi problemami albo radościami. Zawsze gotów jest wysłuchać i bez natarczywości udzielić swojej rady. W pracy parafialnej kolektyw lubi go za jego otwartość, prostotę i wymagania w stosunku do samego siebie jak i podwładnych.

Kiedy w roku 1982 pojawił się wakat na stanowisku proboszcza parafii Kuopio, kilku księży ubiegało się o to miejsce. (W Finlandii na stanowisko proboszcza i etatowego duchowieństwa składa się dokumenty zainteresowanych, spośród których ogólne zebranie parafialne samo wybiera najwłaściwszego). Arcybiskup Paweł w ogóle rzadko wyrażał swoje życzenia, ale w tej sytuacji władyka prosił ojca Mikko o złożenie dokumentów. ponieważ, widocznie uważał, że katedralny sobór i parafia centrum prawosławia Finlandii potrzebują odpowiedniego proboszcza. Prośba ukochanego przez ojca Mikko władyki Pawła zawsze była dlań prawem, ale tym razem ojciec Mikko bardzo niechętnie zgodził się na prośbę złożenia dokumentów na stanowisko proboszcza. Uważał, że funkcja drugiego kapłana tej parafii w zupełności go zadowala, a administracyjne i przedstawicielskie funkcje proboszcza nie odpowiadają mu. Ogólne zebranie parafialne przytłaczającą większością głosów wybrało ojca Mikko.

Byłam niejednokrotnie świadkiem dobrych stosunków pomiędzy władyką Pawłem i ojcem Mikko. Młody proboszcz żywił zawsze do swojego arcypasterza wielką synowską miłość, cześć i oddanie. Ze swojej strony władyka Paweł kochał ojca Mikko i odnosił się doń w ojcowski sposób.

W grudniu ubiegłego roku przez ostatnie doby przed śmiercią gorąco kochanego przez nas wszystkich władyki Pawła od jego łoża nie odchodził ojciec Mikko, który ostatni raz udzielił odchodzącemu Świętych Sakramentów i przyjął jego ostatnie tchnienie.

Charakterystyczną cechą ojca Mikko jest i to, że do końca był oddany władyce Pawłowi i swoim zasadom. Po wstąpieniu na stanowisko arcybiskupa nowy zwierzchnik Fińskiej Cerkwi Prawosławnej zmienił przyjętą wcześniej przez władykę Pawła praktykę czytania na głos wszystkich modlitw tajemnych. Nie zważając na to pierwszą liturgię żałobną za zmarłego władykę Pawła po raz ostatni w katedralnym soborze w Kuopio, ojciec Mikko odprawił według porządku dopiero zmarłego władyki z otwartymi carskimi wrotami i czytaniem wszystkich tajemnych modlitw na głos.

Z Kuopio do Nowowallamskiego monasteru za ciałem zmarłego arcypasterze jako pierwszy podążał ojciec Mikko, składając ostatni hołd władyce. Na długo zapamiętam te kilka godzin, przez które z ojcem Mikko krążyliśmy po wallamskim monasterze po pierwszej, odprawionej tam panichidzie za Ojca Arcypasterza. Bez względu na to, że ojciec Mikko głęboko przeżywał stratę swojego opiekuna, starczyło mu sił i mestwa, aby uspokajać i pocieszać mnie.

PODZIĘKOWANIE ZA PRACĘ

Jestem bardzo szczęśliwa, że pierwsza, przyznana przedstawicielowi innego kraju nagroda przypadła w udziale ojcu Mikko. On bardzo wiele włożył i wkłada wysiłku, aby kontakty na płaszczyźnie bratnich parafii, jak i na płaszczyźnie młodzieżowej wzmacniały się i rozszerzały.

Życzymy ojcu Mikko pomocy Bożej w jego pracy, sił i zdrowia na wiele, wiele lat.

HELENA PAWIŃSKA

CZY WIARA PRAWOSŁAWNA NADAL BĘDZIE ŚPIEWANA NAD BUGIEM, JAK PRZEZ TE DZIESIĘĆ WIEKÓW, ZALEŻY WYŁĄCZNIE OD LUDZI MŁODYCH

W SĄSIEDZTWIE JABŁECZYŃSKIEGO KLASZTORU

Kodeń — mała miejscowość nad Bugiem. Znajduje się tutaj katolickie sanktuarium maryjne. W niektórych kalendarzach cerkiewnych uznane jest święto Matki Bożej Kodeńskiej, do której modlili się także wyznawcy prawosławia. Proboszczem miejscowej parafii prawosławnej jest ks. dziekan Aleksy Subotko. Pracuje tutaj duszpastersko od lat 25 Jest współtwórcą nowej cerkwi parafialnej, będącej materialnym wyrazem wielowiekowej obecności Kościoła prawosławnego na ziemiach nadbużańskich.

TADEUSZ WYSZOMIRSKI: — Księże Dziekanie, porozmawiajmy o przyszłości tych ziem. Jesteśmy przecież na terenach o odwiecznej tradycji prawosławia.

KS. ALEKSY SUBOTKO: Istotnie, ludność prawosławna, ruska, zamieszkuje od wieków tereny nad Bugiem, Podlasie i Chełmszczyznę jako miejscowa grupa etniczna. Nasze chrześcijaństwo swoimi korzeniami sięga czasów chrztu Rusi.

— Skąd pochodzi sama nazwa Kodeń?

— Ludowa tradycja ustna podaje, że na tych terenach jeden z książąt litewskich stoczył zwycięską bitwę z Jaćwingami. O brzasku wpadł do niego sługa mówiąc: „toj deń", to znaczy — ten dzeiń (już nastąpił). Od tego wezwania urobiono nazwę Kodeń.

Miejscowa ludność w sposób szczególnie dotkliwy przeżyła najazd Tatarów. Legenda o cerkwi, która zapadła się pod ziemię, może być symbolem zniszczeń jakich dokonali. Na naszych ziemiach powstało jedno z pierwszych ruskich biskupstw. W Uhrusku odkryto ślady soboru katedralnego z XI w. Nad Bugiem, dalej na południe, znajdował się gród Czerwno, od którego poszła nazwa Grody Czerwieńskie.

— Szczególnie ciekawym obiektem sakralnym w Kodniu jest dzisiejszy kościół św. Ducha.

— Jest to dawna cerkiew Świętego Ducha, oryginalna przez swój styl gotycki. Cerkwi gotyckich było faktycznie bardzo mało, do tych nielicznych należała kodeńska oraz supraska (obecnie w odbudowie). Miały one także znaczenie obronne. Według prof. Ohijenko powstała w roku 1405. Obecnie, oficjalnie, podaje się datę 1518 Nie muszę dodawać, że fundator cerkwi był magnatem wyznania prawosławnego. Sapiehowie jako rodzina książęca, ruska, wywodzili się od Rurykowiczów, podobnie jak i słynni Ostrohscy, mający majątki na Wołyniu. Nie zachowało się obecnie epitafium Joana Semionowicza Sapiehy. Pisane było cyrylicą, co przesądziło o losie tego zabytku.



Nagrobek Sapiehy w cerkwi w Kodniu. Repr. A. Żuchowski

— Czy w Kodniu było niegdyś więcej prawosławnych cerkwi?

— Od Kasaty Unii w 1875 r. cerkwiami była zarówno bazylika, jak i obecny kościół Świętego Ducha. Ponadto była jeszcze jedna drewniana cerkiew Michajłowska, po której pozostał plac cerkiewny i resztki murowanej dzonnicy. Nasza parafia była niegdyś znaczna. Obejmowała osadę Kodeń oraz kilka wsi. Wiele interesujących szczegółów o naszych terenach wyczytałem z autobiografii biskupa chełmskiego Eulogiusza (Georgijewskiego). Przez pewien czas naszym biskupem był Władyka Tichon (Bieławin), późniejszy patriarcha moskiewski.

— Duże znaczenie dla ziem nadbużańskich miał monaster w Jabłecznej.

— Oddziaływanie jabłoczyńskiego klasztoru musiało być bardzo silne przez całe wieki, o czym świadczy rozpowszechnienie kultu św. Onufrego. Dosyć powiedzieć, że wśród bizantyjsko-ruskich fresków w kaplicy zamkowej w Lublinie, postać tego świętego, jako jedyna, powtarza się w kompozycji dwukrotnie. Niedaleko stąd znajduje się miejscowość o nazwie Dołhobrody — czytelna aluzja do świętego z długą brodą, czyli św. Onufrego. Znajdował się tam niegdyś skit (mały klasztor) z pracownią malarzy ikon.

Trzeba wspomnieć także i o drugim monasterze żeńskim w Leśnej. Wszystkie nasze parafie podlaskie znają pieśń: „W Leśnej nam się objawiła". W klasztorze tym było około 200 monachiń. Przy nim znajdował się sierociniec, dom starców, szkoła. Oba klasztory rozwijały działalność społeczną. W roku 1915 monaster został ewakuowany. Siostry wyjechały do Jugosławii, a potem do Francji, gdzie nadal istnieje wspólnota będąca bezpośrednią kontynuacją klasztoru w Leśnej.

— A jak wyglądają kontakty z katolikami?

— Na przestrzeni lat ulegają poprawie. Ostatnio jestem zapraszany do klasztoru księży oblatów z prelekcjami dla kleryków na temat prawosławia. Oni nic na ten temat nie wiedzą. Wiele dobrego zrobiły młodzieżowe spotkania ekumeniczne, jakie miały miejsce w Kodniu. Sporo katolików odbyło wówczas, po raz pierwszy w życiu, pielgrzymkę do Jabłecznej. Gdyby wszyscy księża byli tak życzliwi prawosławnym jak był ks. **Andrzej Madej!** Może to przypadek, ale zauważam, że za każdym razem, kiedy zdarza się ktoś dobrze do nas nastawiony, władze kościelne szybko przenoszą go na inną parafię.

— Jak w tych warunkach, jakie Ksiądz Dziekan przedstawił, ma wyglądać świadectwo prawosławia?

— Przyszłość naszego Kościoła zależy od ludzi młodych. Starsze pokolenie odchodzi, mam coraz więcej pogrzebów. Czy wiara prawosławna nadal będzie śpiewana nad Bugiem, jak przez te dziesięć wieków, zależy wyłącznie od ludzi młodych. Liczymy na aktywizację organizacji młodzieżowych. Nie wystarczą doroczne zjazdy na Grabarce. Problemem dla nas są małżeństwa mieszane. Większość zawieranych związków ma taki charakter. Bardzo silna jest presja rodziny strony katolickiej na zawieranie ślubu w kościele, chcąc nie chcąc, strona prawosławna musi się na nie godzić. Dla nas jest to bolesny problem. Wielu odeszło od naszego Kościoła skutkiem mieszanych małżeństw.

— Przecież mieszane wyznaniowo małżeństwa mogłyby się stać środowiskiem porozumienia między Kościołami.

— Teoretycznie, tak. Ale w praktyce jest odwrotnie.

— Przy okazji, jak ocenia Ksiądz Dziekan nasze pismo „Tygodnik Podlaski"?

— Jako bardzo potrzebne naszemu Kościołowi. Jest to właściwie jedyne dostępne w Polsce źródło wiedzy o prawosławiu w świecie.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał
TADEUSZ WYSZOMIRSKI

MIĘDZYWOJENNE TARCIA

POLONIZACJA CERKWI – PRÓBY I ROZCZAROWANIA

Eugeniusz Mironowicz

Do napisania tego artykułu skłoniła mnie duża ilość pytań oraz opinii uzasadniających żywiołowość i aktywność tzw. „ruchu Polaków prawosławnych" na Białostocczyźnie w okresie międzywojennym. Przy czym ogromna większość czytelników przywołuje na świadka własną pamięć lub głosy zasłyszane od osób trzecich. Chciałbym przedstawić problem poprzez pryzmat dokumentów ukazujących drogę do powstania tego ruchu oraz jego charakter.

Po podpisaniu traktatu ryskiego w 1921 roku w granicach Polski pozostawało około 4 mln wyznawców prawosławia. Ogromną większość tej masy stanowili Białorusini i Ukraińcy, zamieszkujący wschodnie województwa II Rzeczypospolitej. Problemy narodowe w Kościele prawosławnym ujawniły się bardzo szybko. Zaprzątały one uwagę na zjazdach duchowieństwa i posiedzeniach Synodu. Rodziły się samoczynnie w wyniku rozwoju świadomości narodowej Białorusinów i Ukraińców oraz wywoływane były sztucznie w wyniku ingerencji władzy państwowej zmierzającej do nadania prawosławiu polskiego charakteru narodowego.

TUTEJSI I INNI

Wśród episkopatu dominował element rosyjski, co było wynikiem sytuacji politycznej sprzed 1914 r. Wyższe duchowieństwo pochodziło zazwyczaj z rosyjskich sfer ziemiańskich lub inteligenckich, niższe zaś było miejscowego pochodzenia, pod względem świadomości narodowej „tutejsze", któremu stan duchowny stwarzał możliwość awansu społecznego. W kulturze rosyjskiej następował również awans społeczny „tutejszych".

Rodzeniu się rosyjskiej i ukraińskiej świadomości narodowej towarzyszyły żądania reorganizacji Kościoła prawosławnego, wprowadzenia języków narodowych do nauczania religii, kazań, jako wykładowych do seminariów oraz liturgii.

Na zjeździe prawosławnego duchowieństwa w Mińsku w kwietniu 1920 r. oraz w Poczajowie w październiku 1921 r. żądania białorutenizacji lub ukrainizacji życia religijnego poparte zostały przez znaczną część kleru. Ruch w tym kierunku poruszał się w miarę rozwoju aktywności politycznej słowiańskich mniejszości zamieszkujących Polskę.

Episkopat prawosławny, nie rezygnuje z tradycyjnych wartości kulturowych, skłonny był zaspokoić niektóre żądania Białorusinów i Ukraińców, dając temu wyraz w postaci uchwał Synodu z 16 czerwca i 14 grudnia 1922 roku o możliwości posługiwania się mową ojczystą w życiu religijnym. W praktyce jednak kler parafialny ze względów psychologicznych i utylitarnych bazował na języku rosyjskim. Dla elementu wiejskiego język białoruski czy ukraiński był mową chłopską, za pański uważano rosyjski lub polski.

Od pierwszych lat powstania państwowości polskiej w stosunku do Białorusinów i Ukraińców władze realizowały linię polityczną Narodowej Demokracji, której idee można byłoby scharakteryzować najkrócej „Polska dla Polaków". W praktyce oznaczało to politykę wynarodawiania Białorusinów, Ukraińców, Litwinów. Przy realizacji tej linii politycznej nie mogła być pominięta Cerkiew, jeden z najważniejszych czynników podtrzymujących odrębność kulturową i narodową wyznawców.

MIĘDZY LIKWIDACJĄ A POLONIZACJĄ

W stosunku do prawosławia polityka państwa oscylowała między dwiema tendencjami — likwidacji lub polonizacji. Wytyczne polityki narodowościowej i wyznaniowej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 5 lutego 1924 r. brzmiały dość jednoznacznie „w województwie lubelskim i zachodniej części białostockiego należy dążyć albo do spolonizowania prawosławia, albo wyparcia go na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego". Wedle słów przedstawiciela rządu, Borowskiego linia Cursona miała stanowić pierwszy etap ekspansji, a następnie „bazę operacyjną wobec Kresów Wschodnich". Wobec powszechnej dominacji języka rosyjskiego w Kościele prawosławnym władze rozważały możliwość wprowadzenia do cerkwi języków narodowych, obawiały się jednak, że przyczyni się to do integracji ludności białoruskiej i ukraińskiej, a tym samym rozwoju ich świadomości narodowej. W styczniu 1925 roku minister spraw wewnętrznych pisał: „język białoruski czy ukraiński dla polskiej państwowości przedstawia większe niebezpieczeństwo niż rusyfikacja". Z punktu widzenia interesów państwa język stosunkowo niewielkiej grupy narodowościowej — rosyjskiej nie stanowił problemu. Ponieważ dla większości prawosławnych był on językiem sztucznym, łatwo, przy odpowiedniej polityce mógł być zastąpiony innym, również sztucznym.

Województwo lubelskie i białostockie stanowiło pierwszy etap ujednolicenia oblicza kulturowego z resztą kraju. Podczas konferencji w Białymstoku w grudniu 1924 r. przedstawiciel rządu nawoływał do wyzbycia się idei federacyjnych i większego poświęcenia uwagi sprawie umocnienia polskości. Administracji lokalnej nie trzeba było do tego zachęcać. Kurator białostocki Pytlakowski stwierdzał, że konieczne i możliwe do wykonania jest nauczanie religii prawosławnej w języku polskim. „Trzeba tylko mniej uwagi zwracać na tzw. język ojczysty i życzenia rodziców".

OPIEKA NAD KLEREM

Wszelkie próby polonizacji prawosławia na początku lat dwudziestych nie zdawały egzaminu. Główną przyczyną był brak odpowiednich kadr duchownych, które realizowałyby w praktyce założenia polityki rządu. W związku z tym otoczono szczególną „opieką" seminaria wileńskie i krzemienickie, kształcące kadry do przyszłej obsady stanowisk kościelnych. W wyniku nakazu władz zmniejszono o połowę liczbę godzin poświęconych na naukę teologii prawosławnej oraz języków narodowych. Zwiększono natomiast liczbę lekcji języka polskiego, historii Polski, wprowadzono naukę o literaturze i geografii Polski. W seminarium wileńskim ustanowiono wkrótce cztery etaty państwowe, o obsadzie których w dużym stopniu decydowała miejscowa administracja. W 1925 r. na żądanie władz zatrudniono w charakterze nauczyciela języka białoruskiego funkcjonariusza policji politycznej wyznania katolickiego, **Zygmunta Abramowicza**. Na nic się zdały protesty rady pedagogicznej i ówczesnego rektora, biskupa **Antoniego (Marcenko)**. Abramowicz, wykonując zadania, doprowadził do zmniejszenia liczby godzin wykładanego przez siebie przedmiotu z 17 na 9 tygodniowo. Jego następca na tym stanowisku inspektor **Majewski** zlikwidował całkowicie przedmiot, którego miał nauczać. Nominację Majewskiego najlepiej charakteryzują słowa kuratora wileńskiego: „Tylko w takim wypadku kuratorium może mieć pewność, że w seminarium nie będzie prowadzona białoruska propaganda".

Protesty środowisk białoruskich w prasie wileńskiej nazywane były krzykiem bandy awanturników politycznych stojących na żołdzie Moskwy i Berlina".

W 1924 r. na Uniwersytecie Warszawskim utworzono Wydział Teologii Prawosławnej. Program przyjęty przez władze przewidywał wychowanie kleru „w duchu i kulturze polskiej".

W końcu lat dwudziestych zarówno w seminariach jak i Wydziale Teologii językiem wykładowym był język polski. Studenci wygłaszali odczyty o znaczeniu kultury polskiej dla prawosławia, o walce „Polaków prawosławnych z Moskalami". Wybijającym się studentom przyznawano nagrody i wyróżnienia oraz bezpłatne zakwaterowanie w internacie utrzymywanym na koszt państwa.

W połowie lat trzydziestych polityka państwa wobec prawosławia uległa pewnej konkretyzacji. Tam, gdzie było to możliwe, Cerkiew miała ulec polonizacji, tam zaś, gdzie istniała ugruntowana świadomość narodowa wyznawców należało uszczuplać jej stan posiadania poprzez rewindykację mienia i świątyń. Pierwsza linia polityczna stosowana była w całej rozciągłości na ziemiach zamieszkanych przez Białorusinów.

WARSZAWA — CENTRUM PRAWOSŁAWIA?

W marcu 1935 r. Komitet do Spraw Narodowościowych, funkcjonujący przy Radzie Ministrów opracował szczegółowy program polityki wobec prawosławia. Według tego programu w liturgii miał być dopuszczony tylko cerkiewnosłowiański, natomiast kazania, nauka religii, kancelaria miała być prowadzona po polsku. Szczególną uwagę miano zwrócić na niedopuszczenie do Cerkwi języków narodowych. W celu upowszechniania kultury polskiej miały być powołane struktury organizacyjne począwszy od szczebla parafialnego. Postanowiono także zeœrodkować kształcenie kleru prawosławnego w jednym mieście — Warszawie. Argumentowano, że jest to centrum prawosławnego świata kulturalnego. Wilno i Krzemieniec były zbyt blisko białoruskiego i ukraińskiego zaplecza. Seminaria miały ulec stopniowej likwidacji do 1940 r.

Zgodnie z nowymi wytycznymi na stanowisko dyrektora „metropolitarnego internatu" powołano pracownika ministerstwa WR i OP **Tadeusza Lynardzkiego**. Doborem wychowanków i przyszłych duchownych zajęła się państwowa komisja. Jej przedstawiciele przeprowadzali rozmowy z absolwentami szkół podstawowych zdających egzaminy do gimnazjum. Pomyślny tok rozmowy gwarantował miejsce w internacie i naukę w którymś z ośmiu gimnazjów warszawskich. Rozmieszczenie uczniów w gimnazjach miało „nasycić psychikę elementami polskimi". Po skończeniu gimnazjum wychowankowie internatu przyjmowani byli do Państwowego Teologicznego Liceum Prawosławnego. W liceum zwracano szczególną uwagę na wychowanie „narodowo-patriotyczne". W tym celu słuchacze mieli obowiązek uczestniczyć w różnego rodzaju uroczystościach państwowych, uczyć się całego katalogu dokonań marszałka **Piłsudskiego** i jego następcy **Rydza-Śmigłego**. Liceum miało ukształtować poczucie dumy „z mocarstwowej pozycji Polski".

W drugiej połowie lat trzydziestych z nakazu władz państwowych we wszystkich cerkwiach miały się odbywać nabożeństwa w języku polskim z okazji odzyskania niepodległości, rocznicy urodzin lub śmierci Piłsudskiego, imienin prezydenta Mościckiego itp. Nabożeństwa kończyły się odśpiewaniem pieśni „Boże, coś Polskę...".

W POCZUCIU PONIŻENIA I DYSKRYMINACJI

W większości świątyń polecenia te były wykonywane. Część kleru i wiernych odbierało tę formę polityki państwa jako pogwałcenie podstawowych praw ludzkich. Rodziło to poczucie poniżenia i dyskryminacji, nie przyczyniało się do podniesienia autorytetu języka polskiego. Język, w którym dotychczas zwracano się do policjanta lub urzędnika, stawał się pośrednikiem w kontaktach z Bogiem. Zachodzące zmiany w odczuciu części środowiska prawosławnych tworzyły przepaść między przeszłością i tradycją a aktualnym obliczem Kościoła.

Duchowni, zmuszeni do nauczania religii po polsku, byli nieraz bezradni wobec bojkotu zajęć przez dzieci instruowane przez dorosłych lub też masowego wychodzenia wiernych ze świątyń, gdy diakon intonował pieśń „Boże, coś Polskę...".

Dla wielu środowisk prawosławnych alternatywą pozostawał komunizm lub liczne sekty religijne wyrosłe na bazie tego wyznania.

W tej atmosferze z inicjatywy administracji w kwietniu 1935 r. zostało powołane w Białymstoku Stowarzyszenie Polaków Prawosławnych. Do udziału w działalności Stowarzyszenia zostali „zaproszeni" ci wyznawcy prawosławia, którzy pracowali na państwowych posadach. Perspektywa utraty pracy była najlepszą, w tym wypadku formą aktywizacji. Stowarzyszenie otrzymało wkrótce lokal w centrum miasta, nazwany „Domem Polaków Prawosławnych im. Józefa Piłsudskiego". Organizacja otrzymała środki finansowe od MWR i OP na prowadzenie działalności. Następnie takie stowarzyszenia powstały w Grodnie, Wilnie, Słonimiu, Wołkowysku, Nowogródku.

W Grodnie i Wilnie za patrona ruchu wybrano Stefana Batorego. Centralnym ośrodkiem stało się wkrótce miasto Grodno — siedziba biskupa Sawy (Sowietowa), który nakazał podległemu duchowieństwu opanowanie języka polskiego i udział w życiu polskich organizacji społecznych i politycznych. 1 lutego 1937 r. (dzień imienin prezydenta) Grodzieńskie Stowarzyszenie Polaków Prawosławnych postanowiło przystąpić do faszyzującego Obozu Zjednoczenia Narodowego. Ton działalności poszczególnych Stowarzyszeń nadawali absolwenci Wydziału Teologii Uniwersytetu Warszawskiego. Bazę społeczną stanowili niżsi rangą urzędnicy, pracownicy samorządów miejskich, drobnomieszczaństwo.

W Grodnie, w miejsce zburzonej cerkwi **Aleksandra Newskiego** Polacy prawosławni przejęli w 1938 roku inicjatywę budowy nowej, która miała być „symbolem polskości i narodowego ducha polskiego prawosławnej społeczności miasta", a także uczczeniem 20 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. W październiku tego samego roku otwarto również Prawosławny Instytut Naukowo-Wydawniczy, zadaniem którego miało być szerzenie polskiej kultury w środowiskach prawosławnych. Pierwszy numer „Dwutygodnika Prawosławnego" — organu prasowego Stowarzyszenia — został skonfiskowany, gdyż był „zredagowany dla zbyt intelektualnie rozwiniętego czytelnika".

Wśród materiałów archiwalnych policji białostockiej znajduje się m.in. protokół z zebrania Wojewódzkiego Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych w Białymstoku z dnia 14 czerwca 1939 roku. Uczestniczyło w nim 16 osób, w tym 2 przedstawicieli miejscowej administracji. Z protokołu czytamy, że przybyłych urzędników państwowych witano „wyrazami hołdu i miłości jako przedstawicieli Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

Cele i zadania Stowarzyszenia przedstawił w referacie ks. **Dymitr Kość** następującymi słowami: „...musimy dążyć do tego, ażeby wszędzie, gdzie tylko istnieją wyznawcy świętego Kościoła Prawosławnego dana była im możność do wyjawienia swego oblicza narodowego-polskiego. Należy stworzyć warunki, w których każdy prawosławny obywatel, mieszkaniec tutejszego województwa miałby możność podkreślenia, że jest Polakiem oddanym swej ojczyźnie i zespolony z całym Narodem Polskim". Przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego zaznaczył w dyskusji, że część prawosławnych posiada „...nieokreślone oblicze narodowościowe". „Przed Stowarzyszeniem — mówił urzędnik — leży więc wzniosłe i zaszczytne zadanie pozyskania tej całej masy prawosławnych dla idei polskości".

SYTUACJA KLERU — WYJĄTKOWO NIEZRĘCZNA

Sytuacja większości kleru prawosławnego była wyjątkowo niezręczna. Z jednej strony zmuszeni byli przez władze do nauczania religii i wygłaszania kazań w języku polskim, odprawiania modłów z okazji narodzin lub imienin dygnitarzy państwowych, z drugiej zaś musieli uwzględniać wolę mas wiernych. Niektórzy kończyli kazania wyrazami szacunku dla mądrości prezydenta Mościckiego i wdzięczności dla dokonań marszałka Piłsudskiego, inni, nie zważając na konsekwencje mobilizowali wiernych do obrony własnej kultury, języka, wyznania.

Wielu duchownych, którzy otrzymywali z rąk władzy wysokie odznaczenia państwowe, w poufnej lub tajnej korespondencji urzędowej określani byli mianem „degeneratów", „konfidentów", „chytrych azjatów".

Problemów narodowościowych w Kościele prawosławnym nie sposób było rozwiązać. W miarę upływu czasu rodziły się na tym tle nowe problemy. Zdecydowana większość wiernych plebejskiego pochodzenia akceptowała rosyjską oprawę życia religijnego. Hasła ukrainizacji, białorutenizacji spotykały się z obojętnością mas, hasła polonizacji — z niechętną lub wręcz wrogą postawą. W pierwszym przypadku spowodowane to było niskim poziomem świadomości narodowej rosyjski, białoruski, ukraiński — to wszystko „ruskie"), w drugim zaś obecnością języka polskiego w kulturze prawosławnej.

Rodzący się ruch na rzecz ukrainizacji lub białorutenizacji był ideologią elity społeczności prawosławnej-inteligencji, która dostrzegała konieczność zmian, podniesienia prestiżu własnego języka. W sytuacji, gdy nie było szkół, ograniczone możliwości druku, cerkiew mogła być jednym miejscem awansu mowy milionów wyznawców prawosławia w Rzeczypospolitej. Polonizacja prowadzona metodami administracyjnymi była procesem sztucznym, prowadzącym do zaostrzenia antagonizmów między grupami wiernych, a także wzrostu dewiacji światopoglądowych. Błędy w polityce narodowościowej i wyznaniowej znalazły odbicie w tysiącach tragedii w okresie okupacji niemieckiej.

WITRYNA

— Szolem Alejchem, Dzieje Tewji Mleczarza. Przełożyła Anna Dreszerowa. Wstęp Salomon Belis-Legis. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1989, wydanie drugie, s. 209, nakład 20.000 egz., cena zł 800

Po prawie trzydziestu latach (poprzednie wydanie 1960) wznowiono tę, słynną już dziś na całym świecie, książkę. Powieść zrobiła karierę na deskach scen i ekranów kinowych. Główny bohater Tewje uosabia charakterystyczny typ Żyda, czego przykładem wspaniały musical J. Bocka i J. Steina „Skrzypek na dachu" — także sfilmowany.

Książkę wydano w serii „Najcelniejsze utwory klasyków literatury w języku jidisz". Słusznie; bowiem Mendele Majcher Sforim, Icchak Lejb Perec i właśnie Szolem Alejchem dali początek całej epoce żydowskiej literatury.

— Ryszard Milczewski-Bruno, Poezja — proza — listy. Wybór i oprac. Jerzy Szatkowski i Czesław Mirosław Szczepaniak, Czytelnik, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, nakład 30.000 egz., cena zł 3500 (dwa tomy).

Otrzymujemy do rąk z pietyzmem przygotowaną i opracowaną spuściznę literacką po tragicznie zmarłym poecie młodego pokolenia — Ryszardzie Milczewskim-Bruno (1940—1979). Trzytomowe wydawnictwo wzbogacono o rysunki i autografy autora.

— Werner Herzog, Firtzcarraldo. Przeł. Barbara Tarnas, PIW, Warszawa 1988. Wydanie piewsze, s. 108, nakład 30.000 egz., cena zł 300.

Mikropowieść Wernera Herzoga, współczesnego zachodnioniemieckiego reżysera filmowego (m.in. „Woyzeck", „Stroszek", „Aquirre gniew Boży", „Fitzcarraldon"). Bohaterem książki jest człowiek ogarnięty wszechwładną pasją działania; postanawia zbudować operę w małej miejscowości położonej pośród puszczy południowoamerykańskiej. Mimo goryczy, jakiej przysparza mu otoczenie, bohater szaleńczym czynem zdobywa uznanie dla siebie i swej idei.

— Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Świat pani Malinowskiej. Trzecia płeć. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1989. Wydanie pierwsze (w tej edycji), s. 461, nakład 80.000 egz., cena zł 1250.

W ramach wydawanych utworów wybranych Tadeusza Dołęgi-Mostowicza otrzymujemy do rąk jeden z bestsellerów XX-lecia międzywojennego, prawdziwie wakacyjną lekturę, o kobietach i dla kobiet. Bohaterki obydwu powieści to kobiety zwykłe, powszechnie ukazywane — szczególnie w życiu osobistym — na „tle" mężczyzn. Józef Rurawski, autor wstępu, podkreśla: „Sądzę, że po upływie 50-ciu z górą lat od powstania powieści, mogą one zainteresować Czytelnika, i to podwójnie: z jednej bowiem strony do dziś nie straciły cech dobrego „czytadła", dobrej literatury popularnej, z drugiej zaś mogą być w oczach Czytelnika wspaniałym dokumentem współczesnego sposobu myślenia o trudnych sprawach emancypacji, obrazem dawno już minionych warunków bytowania, wystroju wnętrz, domów itd. — słowem tego, co składa się na kulturę naszego życia. Także z tego punktu widzenia obydwie powieści wydają się warte przeczytania"

— Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Bracia Dalcz i Ska, WL, Kraków 1989 Wydanie drugie, s. 562, nakład 150.000 egz., cena zł 2150.

Powieść obyczajowo-sensacyjna, pełna momentów tajemniczych i dramatycznych, której akcja rozgrywa się na tle ogólnoświatowej afery gospodarczej nawiązującej do wielkiego kryzysu lat trzydziestych.

— Kazimierz Gorzkowski, Kroniki Andrzeja. Zapiski z podziemia 1939—1941, PWN, Warszawa 1989 Wydanie pierwsze, s. 530, nakład 10.000 egz., cena zł 2300.

Wydawca donosi: „Kazimierz Gorzkowski (1899—1983) — ps. „Andrzej", „As", „Wolf", „Godziemba" — żołnierz warszawskiego podziemia, twórca organizacji sabotażowej „Palmiry", kierownik komórki łączności z więźniami z Pawiaka, zasłużony w prowadzeniu dywersji akcji „N". Współpracował z prasą konspiracyjną. „Kroniki Andrzeja" — rejestracja wydarzeń z terenu całego okupowanego kraju — opracowana dla potrzeb tajnej prasy i Wojskowego Biura Historycznego ZWZ AK, służyć miały w przyszłości jako materiał do badań nad dziejami narodu polskiego w latach II wojny światowej. Po wojnie odnaleziono jedynie maszynopis dotyczący lat 1939—1941, też zresztą niekompletny. Publikowane (...) fragmenty „Kronik Andrzeja" stanowią cenny dokument epoki porównywany z „Kroniką lat wojny i okupacji" Ludwika Landaua".

— Kazimierz Leski, Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK, PWN, Warszawa 1989. Wydanie pierwsze, s. 600, nakład 50.000 egz., cena zł 2700.

Działalność konspiracyjna autora książki w latach 1939—1945, przeszła już do legendy polskiego ruchu oporu; przypomniał ją niedawno emitowany przez TV film dokumentalny.

Książka jest lekturą pasjonująco-poznawczą, dokumentacyjną, sensacyjną. Załączniki licznych dokumentów i archiwalnych fotografii.

— Arystoteles, O duszy, PWN, Warszawa 1988. Wydanie drugie, nakład 19.000 egz., s. 254, cena zł 600.

Traktat — poprzedzony wstępem (Paweł Siwek) przybliżający arystotelesową teorię duszy, kategorii tak znaczącej dla człowieka, jego osobowości i „płaszczyzn życia", na których podejmuje wszelką działalność.

Oprac. T. Z.

GŁODÓWKA O CERKIEW

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dna cerkiew. A w centrum miasta stoi w opłakanym stanie, przynosząc wstyd, kiedyś słynna, zbudowana w stylu bizantyjskim, świątynia pod wezwaniem Aleksandra Newskiego — rówieśnik miasta, jego światłość, sława i pamięć. Mieściło się w niej studium kroniki filmowej, a teraz zamyślają rekonstrukcję z przeznaczeniem na filharmonię. Dlaczego ten sam ból i te same dążenia odzywają się w: Symferopolu, Czelabińsku, Kuczinkowie w obwodzie czernihowskim, Ałuszcie, Swierdłowsku, Czerwonych Strugach, Białej Cerkwi, Zakarpaciu, Brześciu, Przewalsku, Dziwiejewie i dziesiątkach innych miejscowości naszej Ojczyzny?

Przy kobietach, które ogłosiły strajk głodowy zaraz pojawiła się milicja.

PRZYCZYNY I SKUTKI

Obszedłem Wwiedeńską cerkiew dookoła. Obok niej, w 4 Zaułku Spartaka stoją czteropiętrowe domy-pudełka z szarej cegły. Wyższe, panelowe stanęły wzdłuż Prospektu Engelsa. Naprzeciwko widać betonowe budynki supersamu i kina... Odnosi się wrażenie, że nowe życie, które tutaj się urządziło w chaotycznym pośpiechu, monotonnie i nudnie, za każdym razem, budząc się, z gorzkim zdziwieniem wpatruje się w Czerwoną cerkiew, próbując zrozumieć przyczyny jej uroku i swojej szarej bezobrazowości.



Strajkujące kobiety w Iwanowie.

W mieście Iwanowo (481 tys. mieszkańców według danych ostatniego spisu) jest tylko jedna czynna cerkiew — sobór Preobrażeński, zamknięty w latach trzydziestych i zwrócony tuż po wojnie. A na paczątku naszego stulecia na 40 tys. mieszkańców było tu 11 cerkwi.

Daremnie próbowałem się wcisnąć do cerkwi w przededniu Zwiastowania. Masa ludzi. Skoro obraża nas tłok w sklepach, to czy nie stokrotnie bardziej obraża ludzką godność ciasnota w cerkwi, w wyniku której dochodzi do kalectw, omdleń, utraty przytomności.

Głoszona przez Konstytucję wolność wyznania i praktyki religijnej w takich warunkach staje się jawną wredną parodią i źle ukrytym pogardzaniem wierzącymi, którzy na każdym kroku otrzymują niezbite dowody na to, że są obywatelami „drugiego gatunku". W panującym w świątyni półmroku nie można było dostrzec moralnych cierpień przebywających tam ludzi, którzy z gorzkim zdziwieniem pytają niebo, siebie i władzę rodzimą dlaczego człowiek jest tak uciskany w wyznawaniu, w swoich religijnych uczuciach, dlaczego z roku na rok skazywany jest na przeciskanie się do ambony przez zbity, spocony tłum i dlaczego, by przybliżyć się do najwyższej w jego życiu radości, zmuszony jest przejść przez jakieś dzikie upokarzające próby? Kto tak wszystko urządził? Po co?

Wielki człowiek Władimir Gałaktionowicz Korolenko w jednym ze swoich sześciu listów skierowanych do A.W. Łunaczarskiego pisał: — *„Wy jesteście wzorem pierwszej próby wprowadzenia socjalizmu kosztem tłumienia wolności. Co z tego może wyjść?" „Chcecie społeczeństwa bezklasowego, komunistycznego, społeczeństwa wspólnoty"* — próbował przekonywać komisarza ludowego podczas osobistego spotkania z nim w Połtawie w czerwcu 1920 roku — *„Dla was jednostka ludzka powinna być bardziej święta niż dla kogo innego, a wy ją depczecie"*.

Korolenko był zwolennikiem socjalizmu, według niego tylko on może przynieść socjalną sprawiedliwość. Ale był przeciwny takiemu socjalizmowi, który wyrastał na kościach zdeptanej wolności.

Tylko z braku wolności, która powinna być ogólną zasadą, wypływa zacięty stosunek nowego ustroju do cerkwi, która po roku 1918, w samej rzeczy, została jedyną organizacją sprzeciwiającą się totalnemu gwałtowi dokonywanemu na duchowym życiu. Próbowała bronić niezależności myśli i sumienia przed zamachami państwa. *„Wy obiecaliście wolność"* — czytamy w posłaniu patriarchy Tichona do Rady Komisarzy Ludowych z okazji pierwszej rocznicy Rewolucji Październikowej. — *„Wielkie to dobro swoboda, jeżeli ją prawidłowo rozumieć — jak wolność od zła, od ucisku innych, nie narzucającą swojej woli... Bardzo bolące i okrutne jest naruszanie wolności wiary"*.

Ta doskonała zbieżność oceny demokraty Korolenki i — o zupełnie innych poglądach — patriarchy prawosławnego Tichona o czymś świadczy. Nigdy nie zrozumiemy do końca prawdziwej przyczyny tak zaciętego stosunku naszego ojczystego socjalizmu do cerkwi i wierzących, jeżeli ujdzie naszej uwadze dokładnie taki sam stosunek do zasad demokratycznych niezbędnych do normalnego rozwoju społeczeństwa. Nawet teraz, ponad siedemdziesiąt lat po rewolucji, wystarczy przyjrzeć się dokładnie powierzchownemu i prymitywnemu ateizmowi licznych towarzyszy na kierowniczych stanowiskach, a zauważymy ukrytą pod nim niechęć do swobody i ciągotę do rozkazywania, poleceń, tłumienia za pomocą siły, lęk przed różnorodnością życia i dążenie zagnać wszystko za wszelką cenę w ramy własnych wyobrażeń, nawyków i ubogich idei.

Dlaczego władze iwanowskie tak uparcie odmawiały rejestracji drugiej, a jednocześnie i trzeciej gminy prawosławnej? Wszyscy na stanowiskach kierowniczych mają wyższe wykształcenie i czyżby nie rozumieli, iż postępują wbrew prawu?

Aparat liczył na to, że weźmie zmęczeniem, przetrzyma wrzenie i wyjdzie w glorii zwycięstwa. Jednak tak się nie stało — po czwartej wizycie obywateli Iwanowa w Wydziale do Spraw Wyznań przy Radzie Ministrów ZSRR na ulicy Sadowej w Moskwie odrzucono odgórnie bezprawny zakaz rejestracji drugiej gminy prawosławnej, a w ślad za nią i trzeciej.

Przewodniczący iwanowskiego miejskiego komitetu wykonawczego Anatolij Pawłowicz Gołowkow — to człowiek w wieku czterdziestu dwóch lat, niewysoki, ale dobrze zbudowany o przyjemnym wyrazie twarzy. Spotkaliśmy się z nim w kwietniu i wtedy go zapytałem: — *„Czy w sierpniu ubiegłego roku mieliście podstawy aby odmówić zarejestrowania drugiej gminy prawosławnej?"* On spokojnie odpowiedział: — *„Ja osobiście jestem przeciwko rozszerzaniu wpływów cerkwi i religii". „— Przyczyny?" — „Czysto ateistyczne. Wydaje mi się, że nie tutaj znajduje się wyjście. Nie ta droga. Możliwe, że zostałem wychowany w duchu ateizmu. Jeżeli mówić otwarcie, to rozszerzanie kręgu wierzących nie jest zgodne z moimi poglądami. Komitet wykonawczy nie widział potrzeby rejestracji gminy, gdyż według naszych prywatnych wyliczeń jest tutaj tylko około pięciu tysięcy wierzących... Nie jest to, jak zaznaczyłem, oficjalna statystyka. Tak szacujemy. Doszliśmy więc do wniosku w komitecie wykonawczym, że dla takiej ilości wierzących wystarczy jednej świątyni"*.

Jeśliby nawet dane, jakie posiadają przedstawiciele władzy radzieckiej, okazały się prawdziwe, to w żadnym przypadku nie mogłoby to być podstawą do odmowy rejestracji gminy wyznaniowej. Prawo mówi, że wystarczy wniosek podpisany przez dwudziestu ludzi, aby gmina mogła otrzymać podstawę prawną do legalnej działalności. W naszym przypadku wniosek został podpisany przez trzy tysiące obywateli.

NIE NIEWOLNIK, ALE SYN

Swego czasu w moim pokoju hotelowym zebrała się grupka „nieoficjałów" — ze dwadzieścia osób. Różni to byli ludzie: prawnicy, muzycy, studenci, pedagodzy, inżynierowie, kooperatorzy. Jednym słowem rosyjscy inteligenci, pilnie i trzeźwo obserwujący społeczne życie w Iwanowie. Osobiście dla siebie nie szukali oni niczego. Interesowała ich duchowa swoboda, o prawo do której z takim męstwem walczyli wierzący. Po co raptem stała się ona im potrzebna? Dlaczego wcześniej mogli obejść się bez niej? Przecież żyli, zarabiali, zakładali rodziny, wychowywali dzieci? A to dlatego, że człowiek czując się niewolnikiem zrzuca z siebie odpowiedzialność za losy miasta, obwodu, kraju czy świata; ale wystarczy mu tylko przez chwilę uświadomić, że jest synem i obudzi się drzemiąca w nim od urodzenia chęć tworzenia tego życia bardziej dostojnym. Pojawi się w nim namiętność do ogólnospołecznej twórczości i możliwe, że jest to najbardziej dostojne osiągnięcie naszej pieriestrojki.

W tym okresie całe miasto było podekscytowane wydarzeniami toczącymi się wokół Czerwonej cerkwi.

— *„31 marca obradował komitet wykonawczy rady miejskiej. Ludzie ruszyli tam. A tam już ustawiony czworobok z milicji. Nikt nie przemawiał, nie było żadnych transparentów, ani plakatów. Stali i czekali. Spytali naczelnika o decyzję władz, a on przez megafon — prośba aby się rozejść! Milicja ruszyła na ludzi"*. — *„Zatrzymano mnie"* — powiedział S. Michiejew, student IV roku instytutu rolnictwa. — *„Złośliwe niepodporządkowanie się władzom, sprzeciwianie się. Następnego dnia odbył się sąd. Poprosiłem, żeby przyprowadzono tego człowieka, który mnie zatrzymał. Przyszedł zupełnie kto inny i na wszystkie moje pytania odpowiadał nieskładnie i bez sensu. Ukarali mnie 25 rubli i mówią — idź! A w instytucie już wiedzą, że mnie zatrzymano, już zadzwonili, żeby mnie wyrzucić. Na milicji powiedziano mi: — Chcą umierać, to niech umierają. Co ci do tego? Strasznie mi było żyć"*.

Po tym co powiedział Sierioża Michijew nastąpiła cisza. Wydawało mi się, że dokładnie wiedziałem, o czym myśleli moi rozmówcy zebrani w pokoju hotelu „Centralny". Młody człowiek, który uwierzył, że może być obywatelem, że polityka dotyczy w takim samym stopniu jego, jak i sekretarza obwodowego komitetu partii, raptem dostaje kopniaka prosto w bezbronną duszę. Ani jednego z nas „koszarowy socjalizm" nie chce wpuścić za próg swojej mrocznej bursy, ale dla tego, kto zobaczył inny świat i poczuł się synem, nie ma już powrotu.

ZABAWY

Byłoby niesprawiedliwością uważać przewodniczącego miejskiego komitetu wykonawczego Anatolija Pawłowicza Gołowkowa za głównego przeciwnika swobody duchowej w Iwanowie, a zwłaszcza wolności sumienia. Bez wątpienia przyczynił się do tego w znacznej mierze, ale nie jesteśmy przecież dziećmi i z praktyki wiemy, że skoro komitet obwodowy partii odmówił przekazania cerkwi wierzącym, to miejski komitet wykonawczy automatycznie go poprze.

Był kwiecień. Jeszcze do niedawna wszyscy żyli przedwyborczymi namiętnościami i kandydat na deputata ludowego ZSRR M.A. Kniaziuk podczas jednego ze spotkań z wyborcami, odpowiadając na pytanie dotyczące losu Czerwonej cerkwi wyjaśnił, jak ogromną wartość przedstawiają przechowywane w tej cerkwi dokumenty i od razu dodał, że nie uda się ich w całości zmieścić w nowo budowanym budynku specjalnie przeznaczonym na archiwum.

Czerwona cerkiew nie może być przekazana wierzącym nie z przyczyn ideologicznych, nie z obawy przed naruszeniem fundamentalnych zasad, nie z chęci ograniczenia swobód, dla dlatego, że nowe archiwum nie pomieści tego bezcennego mienia, gdzie jak się okazuje, znajdują się dokumenty niezbędne do rehabilitacji ofiar kultu jednostki... Przebiegły sposób interpretacji. W świadomości społeczeństwa powstaje obraz tępego tłumu prawosławnych, który ma w nosie majątek narodowy i ofiary stalinizmu.

Wystarczy, towarzysze! Bezcenny majątek, powiadacie? Tak, to prawda, ale w żadnym rozwiniętym kraju nie znajduje się on w tak strasznym stanie jak u nas, w żadnym szanującym swoją tradycję i historię państwie nie gnije on i nie płonie tak jak w naszej ojczyźnie, żaden cywilizowany naród nie urządza archiwum, wzorując się na przestarzałych projektach, jak to zrobiono w Iwanowie. Co się zaś tyczy rehabilitacji, to prawdę mówiąc nie słyszałem, żeby donosy tajnych agentów, protokoły przesłuchań, wyroki „trójek" przechowywano w archiwach państwowych. Trzeba ich raczej szukać w instytucjach o zupełnie innym profilu. I wątpię, aby gorliwy badacz znalazł w iwanowskim archiwum obwodowym sprawę prawosławnego duchownego Michaiła Arietińskiego z rejonu szujskiego, aresztowanego i zesłanego na trzy lata w 1929 r. Dostał on w trzydziestym piątym nowy wyrok i przepadł bez śladu w łagrach, osieracając ośmioro dzieci...

A może w archiwum państwowym przechowuje się materiały o ograbieniu cerkwi w latach 20? Napisał do do mnie mieszkaniec Szujska Fiodor Pietrowicz Tichomirow, że w mieście i jego okolicach było przed rewolucją ponad półtora dziesiątka cerkwi i jeden klasztor żeński pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Na początku lat trzydziestych nie pozostała w Szuji ani jedna czynna cerkiew. I dalej Fiodor Pietrowicz pisze: *„Jako ostatni zamknięto sobór pod wezwaniem Zmartwychwstania. W 1922 r. byłem wyrostkiem, uczniem VI klasy, ale mimo wszystko ciężko na duszy. Widziałem ten sobór przed zrabowaniem z niego srebra i złota. Była to przepiękna świątynia o kilkupoziomowym ikonostasie. Wszystkie ikony miały srebrną koszulkę, a jedna, szczególnie czczona przez wierzących, ikona Matki Boskiej Szujskiej Smoleńskiej, namalowana w 1654 r., w dni powszednie była w srebrnej koszulce ze złotą koroną na głowie Dzieciątka i Matki Boskiej, a w święteczne — w brylantowej... Teraz w świątyni Zmartwychwstania mieści się międzyrejonowa baza maszynowa. Podczas wojny pozrzucano złote kopuły, woda zalewając budynek zniszczyła przepiękne stare freski. Taki żal, że trudno opowiedzieć"*.

ŚWIADKOWIE

Na dwunastą dobę głodówki, rankiem 1 kwietnia przewieziono je do obwodowego szpitala i umieszczono początkowo na reanimacji, a potem na oddziale terapeutycznym. Stan czterech kobiet, rozumie się samo przez się, był nie najlepszy. Najlepiej trzymała się Łarysa Wasiljewna Cholina — stomatolog polikliniki melanżowego kombinatu, przewodnicząca organu wykonawczego („dwudziestki") drugiej prawosławnej gminy, ale było widać, że i jej siły są na wykończeniu. Dużo słabiej wyglądały: jej 28-letnia córka Margarita Aleksandrowna Pilenkowa i 46-letnia Walerija Konstantinowna Sawczenko. Galina Iwanowna Jaszczukowskaja (lat 48) w porównaniu z nimi była silniejsza.

Nie mniej niż stan fizyczny martwił mnie ich stan psychiczny, mówiąc prosto — bałem się fanatyzmu, silnego rozdrażnienia, czegoś w rodzaju ofiarnego opętania, takiego, które pchało nieszczęsnych irańskich chłopców na pola minowe, pozwalając im wierzyć, że wybuch od razu przeniesie ich w obiecany ajatollachem raj. Jednak nietolerancji, upartości stać za wszelką cenę na swoim, odpłacać w myśl zasady złem za zło — takiego czegoś u nich nie było. Ale było obrażone uczucie i niechęć godzenia się z niesprawiedliwością. Cholina opowiadała (często chwytając powietrze i popijając małymi łykami ze szklanki wodę, na którą pozwoliły sobie po sześciu dobach szczerej głodówki): — *„Zgadzałyśmy się czekać, żeby tylko była gwarancja na to, że po wyniesieniu się archiwum, cerkiew zostanie przekazana wierzącym. Ale, kiedy zrozumiałyśmy, że odbywa się to tylko na zasadzie mydlenia oczu... Dwudziestego marca przekazałyśmy do komitetu wykonawczego informację o strajku głodowym Dubów, sekretarz obwodowego komitetu wykonawczego, zadzwonił do mnie wieczorem: — „Wstrzymajcie się dzień — dwa, dajcie nam przemyśleć, przekonsultować". Niczego żeśmy nie odkładały. Oni oszukują nas na każdym kroku"* — głos Choliny zadrżał.

— *„Pierwszą noc* — kontynuowała Cholina — *nie spałyśmy. Było chłodno, zimowy wiatr, zawiało. Niepokoiłyśmy się. Następnego dnia, o 11.30 przyjechały dwa autobusy, z których wysiadło około pięćdziesięciu milicjantów. Rozepchnęli tłum i obwieścili nam, że miejski komitet wykonawczy zdecydował abyśmy się rozeszły. My milczymy. Jeden z nich zerwał plakat, inni wzięli nas za ręce i, niczym drewno, powlekli nas do autobusu. Naród krzyczał — nie hańbcie swoich dystynkcji. Zawieźli nas za ogrodzenie Wwiedeńskiej cerkwi i wyrzucili. Wstałyśmy i otrząsnęłyśmy się. Oto wasza świątynia, mówią, módlcie się i głodujcie nawet i rok. Spytałyśmy — to nam można tylko tutaj przebywać? A to strona północna, zimno i duża kałuża. A oni nam mówią — gdzie sobie chcecie. Obeszłyśmy świątynię dookoła, wzięłyśmy swoje deski i położyłyśmy się od strony południowej. Wtedy przyjechał następny autobus z milicją. Powiedzieli, że są z rejonu Oktiabrskiego, a my przeszłyśmy na ich teren. Zabierajcie się — powiedzieli. Odmówicie dobrowolnie — załadujemy i odwieziemy siłą. Znalazł się wśród nich jeden taki, który zadzwonił do zwierzchnika. Przyjechał Demianienko, zdaje się w randze pułkownika i powiedział żebyśmy siedziały i nikt nas stąd nie ruszy. Tak żyłyśmy na schodach świątyni do 31. Spałyśmy na deskach. Przyniesiono nam koce, a z góry od deszczu i śniegu przykrywałyśmy się folią. Pierwsze sześć dni bez wody były bardzo ciężkie. Bez wody i lewatywy. Doktor Hydler regularnie oczyszczał się. Toaletę miała brygada restauracyjna, ale kiedy spróbowałyśmy tam pójść — kierownik robót nas przepędził. Same żeście zorganizowały widowisko, same i rozwiązujcie swoje problemy. Idźcie przez prospekt do „Sowremiennika"* — *powiedział. To znaczy tam, gdzie siedziałyśmy pierwszego dnia. A nam już z osłabienia w głowach się kręci, palpitacja zaczęła się. Mnie zrywało na*

wymioty. Później, prawda, wszystko się ułożyło — jedna kobieta, która mieszkała niedaleko prowadzała nas do siebie do domu. Kupiono nam „baseny". Przyjeżdżała sekretarz miejskiego komitetu wykonawczego, Antonowa. — „Przerwijcie głodówkę, wzywam was do opamiętania! Nie przemyśla łyście? To nie jest sposób" — mówi. — „Są inne sposoby i metody" Odpowiadałyśmy, że inne sposoby już wykorzystałyśmy. — „Nie myślcie sobie — mówi — że swoją upartością wygracie". Gałowkow też przychodził. On ciągle swoje — ja jestem przeciwko. Przyjechał pilot Podziruk — niedawno wybrano go na deputata ludowego. Zapytał: — „Czego chcecie?" Odpowiedziałyśmy — niech podadzą termin zwrotu cerkwi. „Dobrze, zrozumiałem was" — powiedział".

*— „Przyjechałem do cerkwi w poniedziałek, 27 marca, wieczorem — o*powiada mi pułkownik Podziruk Wiktor Siemionowicz. *— Wyjaśniły mi, że głodówka to ostateczność, do której zmusiło je stanowisko miejscowych władz. Powiedziały, że nie domagają się natychmiastowego przekazania cerkwi, ale chciałyby znać konkretny termin, kiedy wyprowadzi się z niej archiwum, a póki co proszą o przekazanie im pomocniczego pomieszczenia i usunięcie zza ogrodzenia garaży i samochodów. Zgodziłem się z tym w zupełności. Następnego dnia, we wtorek, pojechałem do przewodniczącego miejskiego komitetu wykonawczego. Ten odpowiedział z miejsca, że cerkwi nie odda. Odpowiedziałem, że każdy dzień zwłoki pracuje na jego niekorzyść. Nawet ten kto nie wierzył, teraz solidaryzuje się z wierzącymi. Z każdym dniem takich ludzi będzie przybywać. Wiedzieliście, powiedziałem Gołowkowowi, że została zarejestrowana gmina wyznaniowa i będzie potrzebowała świątyni. Dlaczego nie przemyśleliście swojej decyzji? Pieniędzy na restaurację cerkwi nie macie. Mówicie muzeum... A opłaci się ono? Natomiast za pieniądze, które będzie odprowadzać do budżetu cerkiew wybudujecie przynajmniej przejście podziemne pod prospektem. Mamy obwodowe miasto i nie mamy ani jednego podziemnego przejścia! Jestem po stronie wierzących. Niech piękna świątynia cieszy oko".*

Obwodowa młodzieżowa gazeta „Leniniec" 2 kwietnia opublikowała wypowiedzi dopiero co wybranych deputatów ludowych ZSRR na temat wydarzeń związanych z Czerwoną cerkwią. Przekazaniu cerkwi wierzącym sprzeciwił się kategorycznie tylko jeden — przewodniczący obwodowej rady weteranów wojennych A. Lebiediew. Dwóch — przewodniczący sądu obwodowego i obwodowego oddziału Radzieckiej Fundacji Pokoju W. Siemienko oraz przewodniczący komisji kontroli partyjnej Z. Smolina wypowiedzieli się wymijająco. Natomiast czterech: E. Stiepakow — główny lekarz drugiego miejskiego szpitala, S. Zwonow — dyrektor przedsiębiorstwa samochodowego nr 2, W. Podziruk i A. Strełkow — powiedzieli, że cerkiew trzeba obowiązkowo zwrócić wierzącym. Zwonow osobiście powiedział: — *„Głodówka była sprowokowana bezczynnością władz miejscowych. Całą winę za to podniecenie, które wytworzyło się wokół Wwiedieńskiej cerkwi ponoszą, moim zdaniem władze. Jak można nic nie powiedzieć ludziom w przeciągu jedenastu dni głodówki!"*

Mieszkańcy Iwanowa z wielkim zainteresowaniem sięgali do gazet. W „Leniniecu" mogli przeczytać, że prospektem Engelsa przeszła dobrze zorganizowana manifestacja młodzieży, która przez megafony głośno krzyczała: — *„Nie zgadzamy się na ultimatum strajkujących. Występujemy przeciwko spekulacji politycznej toczącej się dookoła zaistniałej sytuacji!"* Ze stylu nawoływań i sposobu opisu manifestacji uważny czytelnik zorientuje się, że poinformowano go o tak zwanej manifestacji oficjalnej, ale zorganizowanej jakby pod wpływem głosu serca.

SALA NR 504

Funkcję sekretarza obwodowego komitetu wykonawczego Dubow objął pod koniec ubiegłego roku i od razu znalazł się w centrum konfliktu, jaki powstał między miejscową władzą i wierzącymi. Psychologia człowieka pełniącego funkcję państwową jest dość złożona; Dubow, w każdym razie, od początku był przeciwko przekazaniu cerkwi gminie wyznaniowej i jak tylko mógł starał się przekonać Choliną, aby zgodziła się z władzami. Potem trochę się opamiętał i doszedł do wniosku, że lepiej będzie zwrócić Czerwoną cerkiew wierzącym. Mówił on: — *„Planetarium czy muzeum, co by tam nie urządzono, to z ekonomicznego punktu widzenia nie będzie opłacalne i celowe. Wylewamy łzy, kiedy mówimy o kulturze na wsi! A środków...* — Lew Nikołajewicz rozłożył ręce — *Nie oddawać nawet grosika ideologicznego — tak jeszcze mówią... Ja w tym niczego strasznego nie widzę".*

Z takim przekonaniem przyszedł on 5 kwietnia na salę nr 504, gdzie kontynuowały głodówkę cztery kobiety. Ja nie widziałem je dwa dni i zmiany w ich wyglądze wstrząsnęły mną. — *„Nami już chwieje"* — powiedziała Cholina. Przez cztery godziny przekonywał Dubow żeby przerwały głodówkę. W końcu Cholina przekazała mu spisane żądania. Przeczytałem i ja. *„My, cztery wierzące, ogłosiwszy głodówkę na znak protestu przeciwko decyzji miejscowych władz nie miałyśmy na myśli zabijania siebie. Mija szesnasta doba naszej głodówki. Stan nasz jest ciężki. Lekarze mówią, że lada moment mogą się rozpocząć nieodwracalne procesy. Widzimy, że władze miejscowe ze stoickim spokojem przyjmą fakt naszej śmierci, gdyż w przeciągu szesnastu dni nie przedstawiły nam ani jednego swojego wariantu rozwiązania problemu. Zdecydowałyśmy przerwać głodówkę i odbudowywać swoje siły aby znowu walczyć o Wwiedieńską cerkiew".*

Nie będę ukrywać — westchnąłem z ulgą, Dubow. mnie się wydaje, też. To jest naprawdę straszne widzieć jak kropla po kropli wycieka z ludzi życie. — *„Decyzja, myślę, że słuszna"* — powiedział Dubow.— *„Wy rzeczywiście znajdujecie się na krawędzi wycieńczenia. Obiecuję wam, że będę robić wszystko, co tylko w mojej mocy".* — *„Nadziei u nas mało"* — odezwała się ze swojego łóżka Cholina. — *„Rozmowy z wami już prowadziłyśmy i obiecanki wasze znamy".* — *„Naprawdę deklaruję swój pełny udział w wygodnym, dla was wygodnym, rozwiązaniu problemu. Ale, widać, potrzeba czasu na to, aby w głowach pewnej części ludzi taka decyzja również dojrzała. Liczę na to że mnie podtrzymają".*

NIEZBĘDNE POSŁOWIE

Z „Dokumentu końcowego spotkania w Wiedniu przedstawicieli państw — uczestników rozmów na temat bezpieczeństwa i współpracy w Europie":

„Oni potwierdzają, że będą przestrzegać praw człowieka, wolności myśli, sumienia, wyznania i przekonań... Oni potwierdzają ogólnospołeczne znaczenie praw człowieka i wolności...

Aby zabezpieczyć jednostce wolność wyznania i poszanowanie wiary państwa uczestniczące będą:

— stwarzać klimat wzajemnej tolerancji między wierzącymi i niewierzącymi;

— zakładać i utrzymywać miejsca praktyki religijnej".

Państwo radzieckie podpisało ten dokument, biorąc na siebie obowiązek przestrzegać go na całym terytorium ZSRR.

A więc dlaczego wierzący naszego kraju tak długo czekają na zwrócenie świątyń w: Iwanowie, Nowosybirsku, Symferopolu, Ałuszcie, Taganrogu, Kaniewie, Diwiejewie i wielu innych miejscowościach kraju? Na co czekamy?

Wybrał i przetłumaczył:
MICHAŁ SZACHOWICZ

(„Ogoniok" 28.VII.1989)

„O NASZĄ GODNOŚĆ"

W przedłożonej przez Prezydium Wysokiej Izbie propozycji utworzenia Komisji znalazła się też Komisja ds. Mniejszości.

Po latach przemilczania, po dziesięcioleciach kształtowania mitu o jednolitym etnicznie państwie mamy wreszcie szanse przystąpienia do rozpatrzenia i uregulowania spraw ludzi, którzy ze względu na swą narodowość bądź wyznawaną wiarę znajdują się w tzw. mniejszościach.

Dla mieszkających w Polsce Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, Niemców, Żydów, Tatarów, Ormian, innych grup narodowościowych fakt utworzenia w Sejmie specjalnej komisji budzi nadzieje, że nasze troski o zachonie własnej tożsamości religijnej i narodowej, o naszą duchową i materialną kulturę, o szkoły i świątynie — o naszą godność — znajdą należną uwagę najwyższego organu władzy w naszym państwie.

Wysoka Izbo.

Wraz z demokratyzacją życia publicznego obserwujemy większe zainteresowanie a wraz z nim przebłyski autentycznej tolerancji dla innych kultur i wyznań.

Chciałbym jednak podkreślić, że nawet życzliwe zainteresowanie to za mało, by stworzyć tym środowiskom zgodne z ich wyborem i aspiracjami warunki życia i rozwoju. Naturalnie nie chodzi tu o tworzenie jakichś specjalnych warunków czy przywilejów. Mniejszościom jest potrzebna nade wszystko normalność. Normalność, która uczyni bezprzedmiotowym zawarty w art. 81 ust. 2 Konstytucji zapis zakazujący szerzenia nienawiści lub pogardy, wywoływania waśni bądź poniżania człowieka ze względu na różnicę wyznań lub przekonań.

Równie ważnym zadaniem dla nowo powstałej komisji będzie czuwanie nad przestrzeganiem konstytucyjnej normy o niemożliwości korzystania z dodatkowych praw czy przywilejów wynikających z przynależności obywateli do określonej narodowości, rasy, czy wyznania.

Zgodnie z tą normą i z konstytucyjną gwarancją równości praw obywateli bez względu na wyznanie lub przekonania, środowiska mniejszości powinny mieć prawo dostępu do środków przekazu, prawo do dni wolnych od pracy w czasie swoich świąt religijnych, do używania w urzędach na terenach zamieszkanych przez te mniejszości swego ojczystego języka, do dwujęzycznych nazw zamieszkanych od wieków przez te mniejszości miejscowości, do swobodnego zrzeszania się.

Zdajemy sobie sprawę, że wprowadzenie rzeczywistej pełnej równości, choćby ze względu na fakt, że tylko 2 proc. społeczeństwa przynależy do mniejszości będzie trudne, czasami wręcz niemożliwe. Trudności te nie mogą jednak powodować odsuwania w czasie konkretyzacji ustawowych i przenoszenia na grunt praktyki życia codziennego konstytucyjnych norm równości obywateli.

Sejm IX kadencji uchwalając w maju br. ustawę „O gwarancji wolności sumienia i wyznania" uczynił istotny krok na tej drodze. Ustępujący rząd zadeklarował wówczas, że po uchwaleniu ustawy „O stosunku państwa do Kościoła katolickiego" podobne ustawy regulujące sytuację innych Kościołów będą mogły być po wspólnym przygotowaniu projektu przedkładane Wysokiej Izbie. Wyrażam przekonanie, że nowy rząd deklarację tę w pełni podtrzyma. Dla prawosławnej społeczności, którą reprezentuję, problem ten ma bardzo istotne znaczenie, gdyż Kościół nasz, dotkliwie prześladowany w okresie międzywojennym, obowiązuje wprawdzie nieprzestrzegana do końca obecnie, represyjna ustawa z 1939 roku.

Wysoki Sejmie.

Los mniejszości zależy tylko w części od nich samych. Tylko w części zależy też od zasad ustrojowych i obowiązującego w państwie porządku prawnego. Decydujące znaczenie ma tutaj postawa większości. Będąc prawosławnym Białorusinem, doskonale poznałem sytuację i złożoność warunków życia mniejszości.

W imieniu moich wyborców, mieszkańców województwa białostockiego wyrażam nadzieję, że przemiany w naszym państwie, jego nowe instytucje — prezydent, Senat a nade wszystko Sejm stworzą warunki godnego życia wszystkich mniejszości, stworzą właśnie normalne warunki ich życia. Wyrażam też przekonanie, że nowo powstała komisja, której przedmiotem zainteresowania zgodnie z art. 27 Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela będą nie tylko sprawy mniejszości narodowych, ale na równi wyznaniowych. I tu zdecydowanie opowiadam się za I wariantem — swą pracę i decyzję podejmować będzie w duchu wzajemnego szacunku i tolerancji, że dobrze będzie służyć mieszkającym w naszym wspólnym domu mniejszościom, służyć naszej wspólnej ojczyźnie Polsce.

Tekst przemówienia wygłoszonego przez posła Eugeniusza Czykwina w czasie plenarnej debaty Sejmu w dniu 01.08.89 r.

WYMIANA MIĘDZYPARAFIALNA

KILKA DNI W MANNHEIMIE

Na lotnisku we Frankfurcie nad Menem czekają na nas młodzi ludzie dobrze nam znani z ich ubiegłorocznego pobytu w Polsce. Przyjeżdżamy z Białegostoku. Jest nas piętnaście osób. Jedziemy do Mannheimu. Przed kościołem świętego Piusa przy biciu dzwonów wita nas proboszcz parafii, ojciec Gerhard Schmutz. Jesteśmy zakwaterowani w prywatnych domach parafian. Spotykamy się z serdecznym przyjęciem i wielką gościnnością.

Przed kilku laty przy okazji pobytu w Białymstoku grupy związanej z ruchem Filoksenia zrodziła się idea nawiązania partnerskich kontaktów między parafią św. Piusa i którąś z białostockich parafii prawosławnych. Filoksenia jest to chrześcijański ruch ekumeniczny, do którego należą prawosławni, katolicy i ewangelicy.

Pobyt białostockiej grupy w Mannheimie jest drugim tego rodzaju kontaktem na międzyparafialnej płaszczyźnie. W maju ubiegłego roku parafia Wszystkich Świętych gościła ojca Gerharda z towarzyszącą mu młodzieżą.



Oj. Al. Chilimoniuk przekazuje O. G. Schmutzowi ikonę. Zbawiciela — dar parafii Wszystkich Świętych.
Fot. Autor

W czasie sobotniej wieczornej mszy odbyło się uroczyste powitanie. Ojciec Gerhard nawiązał do idei Europy — wspólnego domu, w którym jest wiele mieszkań. Zadaniem ludzi — jest dążenie do tego, aby drzwi tych mieszkań były szeroko otwarte dla wszystkich współmieszkańców domu. Po mszy przeszliśmy do parafialnej sali. Gospodarze przygotowali nam kolację. Wspólny posiłek, rozmowa. Nie jest ona jednak łatwa. Występuje bariera językowa. Na szczęście mamy świetną tłumaczkę Renatę Legler — Polkę z pochodzenia, mieszkającą na stałe w Mannheimie.

Otrzymujemy pozdrowienia od członka Rady Miejskiej Mannheimu wraz z prezentem w postaci biletów na autobusową wycieczkę po mieście. Poza tym każdy z nas odjedzie stąd z metalowym krzyżem z ewangeliczną sceną zjawienia się zmartwychwstałego Chrystusa apostołom Łukaszowi i Kleofasowi i ich znamiennymi słowami „Panie zostań z nami".

My też mamy swoje upominki. Ojciec Aleksander Chilimoniuk wręcza o. Gerhardowi ikonę Chrystusa, a przewodniczącemu rady parafialnej, panu Beharowi ornat — dar od parafii Wszystkich Świętych.

Przy parafii św. Piusa istnieje Centrum Ekumeniczne św. św. Cyryla i Metodego, którym kierują o. Gerhard Schmutz i o. Karol Jung. Celem Centrum jest przybliżenie wschodniego chrześcijaństwa dla chrześcijan Zachodu. Realizuje się go przez organizację spotkań, odczytów oraz wspólne wyjazdy do prawosławnych monasterów w Europie wschodniej. Szczególnie wielkim zainteresowaniem i frekwencją cieszyły się one w ubiegłym roku — jubileuszowym dla Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Przy centrum istnieje także chór muzyki cerkiewnej. Chór wykonuje pieśni cerkiewne w języku niemieckim, które są u nas powszechnie znane. Centrum św. św. Cyryla i Metodego ma też swoją bizantyńską kaplicę pod wezwaniem tychże świętych urządzoną w zakrystii kościoła parafialnego.

Program pobytu umożliwił nam poznanie działalności i historii zaprzyjaźnionej parafii. Wybiegał też daleko poza jej granice. Było dużo turystycznych atrakcji. Podziwialiśmy piękno starego Heidelbergu — ojczyzny niemieckiej romantyki, gdzie do dziś można kupić słodki studencki pocałunek — oczywiście w postaci czekoladowej. Heidelberg to stary uniwersytet i ruiny zamku z beczką mieszczącą 220 tys. litrów wina. Dzięki temu, że upodobali je sobie Amerykanie miasto zawdzięcza ocalenie w czasie drugiej wojny. Nie spadła nań żadna bomba.

Na terytorium RFN można dość często spotkać świątynie o charakterystycznych cebulastych kopułach. Tamtejsze cerkwie nie są duże lecz mają ciekawą architekturę i są urządzone z wielkim kunsztem i smakiem. Zdarzało się, że były one budowane w słynnych uzdrowiskach z myślą o rosyjskich kuracjuszach.

Jedziemy do Baden Baden, w którym lecznicze właściwości wód odkryli już starożytni Rzymianie. Obecnie jest to jedne z najdroższych i najbardziej ekskluzywnych kurortów. Miasto jest pięknie położone w górskiej dolinie. W centrum stare odrestaurowane kamieniczki, dalej duży budynek pijalni wód, obok kasyno gry. Grywał tu także Fiodor Dostojewski. Kasyna gry są charakterystycznym elementem tutejszych uzdrowisk. Kilkaset metrów dalej zatrzymujemy się przed nieduża cerkiewką Przemienienia Pańskiego. Jest ona zamknięta. Ustawione dookoła rusztowania wskazują, że jest remontowana. Wcześniej była ona współużytkowana przez Patriarchat Moskiewski i Rosyjską Cerkiew Prawosławną za Granicą. Obecnie po licznych sporach między użytkownikami sąd miejski przyznał prawo do niej cerkwi zagranicznej.

Jadąc autostradą z Baden Baden w kierunku Mannheimu tuż za miastem informuje znak drogowy o kościele autostradowym (Autobahnkirche). Jest to nowa generacja obiektów sakralnych. Zatrzymujemy się na parkingu przed kościołem św. Krzysztofa — patrona kierowców. Ma on bardzo nowoczesną architekturę. Został zbudowany w stylu egipskiej piramidy. Wewnątrz panuje półmrok. Świątynia nie ma tradycyjnych okien. Światło przedostaje się doń jedynie przez niewysokie ściany boczne wykonane na zasadzie witraży, na których spoczywa piramidalny dach. Do wykonania ścian-witraży użyto grubego szkła budowlanego. Funkcję ołowiu pełni beton. Ściany-witraże, jak również liczne płaskorzeźby przedstawiają dramat ludzkiej egzystencji przede wszystkim w oparciu o sceny wzięte ze Starego Testamentu.

Przy kościele św. Krzysztofa nie istnieje parafia. Uczestnikami nabożeństw, które odbywają się tu regularnie, na tej samej jak w parafialnych świątyniach zasadzie, są podróżujący.

Był też czas na wspólną modlitwę — tradycyjne nabożeństwa, jak i inne jej formy. Czymś zupełnie dla nas nowym była wspólna medytacja w krypcie Domu Młodzieży w Mannheimie. Jej tematem był obraz hinduskiego malarza Jyoti Sahi. Na motywach wziętych z hinduizmu autor przedstawił sentencje chrześcijańskie — Chrystus jest: „Wodą Życia" (J 4 14), „Światłem Świata" (J 8, 12), „Zmartwychwstaniem i Życiem" (J 11, 25).

Ostatnim wspólnym modlitewnym akcentem była niedzielna liturgia św. Jana Chryzostoma w kościele św. Piusa. Jest ona tu odprawiana w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

Pod koniec wizyty o. Gerhard przekazał kolektę na budowę cerkwi Hagia Sofia w Białymstoku, przeprowadzaną w czasie nabożeństwa.

W kościele św. Piusa będzie palić się duża świeca zrobiona z wosku zebranego na białostockiej ziemi. Zapaloną świecę o. Aleksander przekazał o. Gerhardowi. Jest to symbol naszej łączności z parafią w RFN.

Żegnaliśmy się w Mannheimie z myślą, że za rok spotkamy się w Białymstoku.

JERZY ANDREJUK

WAKACJE W JUROWLANACH

(Tam jest modlitwa, praca i wypoczynek)

Jurowlany. Ostatni przystanek. Wysiadam z autobusu. Niedaleko obok cerkwi pod wezwaniem św. Jerzego stoi parafialny budynek. Poznaję księdza EUGENIUSZA SUSZCZA. Kieruje mnie do sali, z której dobiegają dziecięce głosy. Trafiam na lekcję śpiewu...

„Wiruju Hospodi i wiznaju
Szczo Ty Syn Boha żiwoho
Prijszow na zemliu, szczob duszu moju
Spasti wid wsiakoho złoho..."

Tę pieśń dzieci już znają. Chwilę potem rozpoczyna się nauka kolejnej. Bogusia czyta tekst pieśni „Saworowskij les". Tłumaczy znaczenie poszczególnych słów. Teraz wszyscy słuchają żywota św. Serafina. Pytania, odpowiedzi. Powtarzają słowa, śpiewają. Lekcja kończy się.

Potem dzieci oglądają filmy wideo o wizycie patriarchy Dymitra I w Polsce, obchodach Tysiąclecia Chrztu Rusi, następnie zaś całą serię kreskówek Walta Disneya. Dzieci co chwila wybuchają śmiechem. Trwa kolejny dzień katechetyczno-wypoczynkowego obozu dziecięcego w Jurowlanach.

Uczestniczy w nim 17 dzieci w wieku od 8 do 12 lat, głównie z Białegostoku. Podczas obozu realizowany jest program religijny. Codziennie po godzinie poświęca się lekcji religii i śpiewu. Zajęcia prowadzi ks. Suszcz. Wszystkie uczestniczą w nabożeństwach, które regulują życie parafii.

Zamierzaliśmy codziennie służyć św. Luturgię — mówi ksiądz — dzieci nie są jednak do tego przygotowane, nie potrafią się skupić. Ograniczyliśmy się więc tylko do porannych i wieczornych modlitw. Dzieci modlą się także przed i po zakończeniu posiłków. Pomocą w nauce religii służą głównie książki.

Jest to przecież czas wakacji. Stąd muszą być odpowiednie proporcje między nauką i wypoczynkiem. Zorganizowano już kilka wycieczek m.in. do Sokółki, gdzie są podobno wspaniałe lody, wyjazd do Krynek na basen, do Kruszynian do meczetu. Są też wieczorki, dyskoteki, konkursy.

— Wczoraj był bal przebierańców — mówi Kasia Gawryluk. Ela i Bogusia przebrały się za Arabki, Magda za Cygankę, chłopcy za dziewczynki, był także Bruce Lee, Agnieszka miała fryzurę na „cebulę" i bardzo ładnie wyglądała. Nikt jej nie poznał. Bawiliśmy się do północy.

Wszyscy mówią z przejęciem także o innej zabawie. Od śniadania do obiadu nie można było nic mówić. Od obiadu do kolacji należało spełniać dobre uczynki, a po kolacji należało się schować. Opiekunowie mieli szukać dzieci, a gdyby ktoś „wypadł" miał im pomagać. Pytam, czy tak było rzeczywiście.

— Nie! wszyscy „wypadli", tylko Ania wytrzymała — odpowiadają.

Paweł Klimowicz narzeka na wczesne wstawanie.

— Pobudka o 8,00 i cisza nocna już o 22,00. Ale mimo tej „usterki" jest wspaniale — stwierdza.

— Mieliśmy także ognisko — mówi Tomek Hryniewicki — ale gdy zjedliśmy kiełbaski zaczął padać deszcz, poszliśmy więc oglądać slajdy.

Trwa konkurs czystości, a także plebiscyt na najpiękniejszą piosenkę obozu. Każdy poranek wita inna piosenka dnia. Jeden dzień poświęcono generalnym porządkom w cerkwi. Dzieci pomyły podświeczniki, poprały firanki. Starsi chłopcy malują ogrodzenie wokół cmentarza.

Pytam o kuchnię. — Posiłki smakują wszystkim. Nikt nie chce wracać do domu. Wszyscy są zadowoleni, czują się znakomicie. Pięcioosobowa kadra to Ela, Bogusia, Ania, a także Andrzej i Jarek. Dziewczęta zajmują się bezpośrednio pracą z dziećmi, chłopcy pomagają w kuchni, np. rozpalają w piecu, przygotowują opał. Do nich należy także utrzymywanie na obozie dyscypliny. Bogusia mówi, iż cały czas jest wesoło, wszystkim towarzyszy uśmiech. Dzieci są nadzwyczajne, mają tutaj wiele swobody, która pobudza ich inwencję. Mają niesamowite pomysły, każdy dzień jest inny.

— Tutaj jest jak w rodzinie — mówi jedna z uczestniczek — wszyscy się znają, nie kłócimy się... Czasami — dodaje druga.

Pytam, czy są trudności.

— Tak — odpowiada ks. Suszcz. — Niektóre dzieci je sprawiają, mamy również kłopoty z powodu braku kucharki, ale po to są opiekunowie, aby radzić z tymi problemami.

Odpłatność za obóz wynosi tylko 13 tys. Jest to niewiele, ale dajemy sobie radę, ponieważ pomagają nam parafianie. Przywożą mąkę, warzywa, ziemniaki, jaja. Dzięki ich w dużej mierze pomocy mogliśmy zorganizować wycieczki. Także kadra pracuje społecznie. Niektóre dzieci jak np. Asia Lemiesz przyjechały do Jurowlan drugi raz. Obiecują, że wrócą tu za rok.

Od tego czasu dużo się zmieniło. Przeprowadzono bowiem gruntowny remont budynku, zmieniono część instalacji elektrycznej, doprowadzono wodę, kupiono regaliki, stoły, ławki, malowano i tapetowano pomieszczenia. Wszystko z wyjątkiem prac fachowych wykonała młodzież. Brakuje jeszcze łazienki, którą należałoby przygotować do przyszłego roku. Wówczas ośrodek będzie mógł służyć dzieciom i młodzieży przez cały rok.

Można tutaj zrobić sobotnio-niedzielny wypad, zorganizować spotkania modlitewne. Także zimą podczas ferii można spędzić swój wolny czas. I chociaż w Jurowlanach nie ma wielkich atrakcji turystycznych, jest jednak czysta woda, świeże powietrze i spokój. Już teraz dzieci pragną przedłużyć swój pobyt o kilka dni.

Ks. Suszcz dziękuje za pomoc miejscowej ludności, młodzieży, która prowadzi obóz i tej wcześniej pracującej przy remoncie budynku. Swe podziękowanie kieruje do ks. arcybiskupa Sawy, który udzielił finansowej pomocy, jednocześnie prosi o błogosławieństwo na organizowanie w przyszłości większej liczby obozów. W Jurowlanach, w tej niewielkiej parafii, prawosławna młodzież poznaje wiarę swych przodków, swe korzenie.

Zadowoleni są rodzice. Także oni obiecują, że za rok znowu przyślą swe pociechy do Jurowlan. Tam jest modlitwa, praca, wypoczynek.

Po obiedzie wszyscy oglądali kolejne filmy, padał bowiem deszcz. Gdy wyjeżdżałem trwały przygotowania do spowiedzi. Jutro niedziela, a więc św. Liturgia, w której swą obecność zaznaczy dziecięcy chór.

DARIUSZ STANKIEWICZ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

EGZEKUCJA W JEKATIERINBURGU

Bezpośrednio po opublikowaniu wersja Sokołowa wzbudziła liczne zastrzeżenia. Niektórzy eksperci oponowali: niemożliwe jest spalenie bez śladu 11 ludzi. Było także wiele innych wersji — wszystkie o cudownym ocaleniu Anastazji i innych członków rodziny, na ich podstawie powstało wiele książek i filmów.

Dziś zbliżamy się do kresu wszystkich fantastycznych wersji...

„Sprawa rodziny byłego cara Mikołaja drugiego" zamyka na zawsze wszystkie domysły i spory, bowiem „sprawa" kończy się „Notatką" — kilkoma stroniczkami tekstu maszynowego — opowiadaniem głównego uczestnika wydarzeń J. Jurowskiego.

A więc „Notatka" (CGAOR f.601, spis nr 2, j.chr. 35, ark. 31—34). Tekst przytaczamy wg dokumentu, zachowując jego stylistyczne subtelności.

„16.07. otrzymano telegram z Permi w umownym języku, zawierający rozkaz likwidacji Romanowów.

Na lewym marginesie odręczna uwaga. „Mikołaja początkowo (w maju) proponowano oddać pod sąd — przeszkodziła ofensywa białych".

16 o szóstej wieczorem Filip Gołoszczokin polecił skierować rozkaz do realizacji. O 12 powinien był przyjechać samochód do odwózki trupów.

O szóstej wywieziono chłopca kuchcika, co bardzo zaniepokoiło Romanowów i ich ludzi. Przychodził dr Botkin z zapytaniem, co ma znaczyć ten fakt. Wyjaśniono, że wujek chłopca, który był aresztowany a potem zbiegł, teraz znowu powrócił i chce zobaczyć siostrzeńca. Chłopca nazajutrz wysłano w rodzinne strony (zdaje się do Tulskiej guberni). Ciężarówka o 12 nie nadjechała, nadjechała tylko o wpół do drugiej. To odroczyło wykonanie rozkazu. Tymczasem zrobiono wszystkie przygotowania, wybrano 12 ludzi (w tej liczbie 6 Łotyszy) z naganami, którzy otrzymali zadanie wykonania rozkazu. 2 spośród Łotyszy odmówiło strzelania do panienek.

Wszyscy spali, kiedy nadjechał samochód. Rozbudzono Botkina a ten wszystkich pozostałych. Dano następujące wyjaśnienia: „Z uwagi na to, że w mieście jest niespokojnie, konieczność wymaga przeniesienia rodziny Romanowów z najwyższego piętra * na najniższe". Ubierali się 1/2 godziny. Na dole przygotowano pokój z drewnianą, bez tynku, przegrodą (żeby uniknąć rykoszetów), wyniesiono wszystkie meble. Pluton stał w pogotowiu w sąsiednim pokoju. Romanowowie nie domyślali się niczego. Komendant udał się po nich osobiście i sprowadził po schodach na dół. Mikołaj niósł na ręku Aleksego, pozostali nieśli poduszeczki i różne drobiazgi. Po wejściu do pustego pokoju Aleksandra Fiodorowna zapytała: „Cóż to, nawet krzesła nie ma? Mik. posadził na jednym Aleksego, na drugim siadła A.F. Pozostałym kom. kazał ustawić się w rzędzie. Kiedy stanęli — wezwano pluton. Kiedy wszedł pluton kom. powiedział, że w związku z tym, że ich krewni w Europie kontynuują agresję przeciwko Rosji Radzieckiej, Uralispołkom (Uralski Komitet - Wykonawczy) uchwalił śmierć przez rozstrzelanie. Mikołaj odwrócił się plecami do plutonu, twarzą do rodziny, potem jakby się opamiętał i obrócił do komendanta z pytaniem: „Co? Co?". Kom. pośpiesznie powtórzył i wydał rozkaz przygotowania się do strzału. Wcześniej ustalono, kto ma w kogo strzelać, nakazano celować prosto w serce, żeby uniknąć dużej ilości krwi i jak najszybciej skończyć. Mikołaj nic już więcej nie powiedział, znowu obrócił się do rodziny, inni wydali kilka okrzyków bez sensu, wszystko to trwało kilka sekund. Rozpoczęła się strzelanina, trwała dwie — trzy minuty. Mikołaj został zabity na miejscu osobiście przez komendanta. Wkrótce umarli A.F. 4 córki — Tatiana, Olga, Maria i Anastazja, dr Botkin, lokaj Trupp, kucharz Tichomirow i frejlina, nazwisko której kom. zapomniał.

Aleksy, trzy spośród jego sióstr, frejlina i Botkin byli jeszcze żywi. Trzeba było dobijać. Zdziwiło to komendanta, ponieważ celowano prosto w serce. Dziwne było także to, że kule z naganów odskakiwały od ciał rykoszetem i jak grad skakały po pokoju. Kiedy jedną z panien przekłuwano bagnetem — bagnet nie mógł przebić stanika. Dzięki temu cała procedura wliczając w to sprawdzanie (badanie pulsu itp.) zajęła około dwudziestu minut. Potem zaczęto wynosić trupy i układać w samochodzie wysłanym suknem, żeby krew nie poplamiła. Tu zaczęły się kradzieże: trzeba było wystawić trzech niezawodnych towarzyszy do ochrony trupów, póki trwało przenoszenie (trupy noszono pojedyńczo). Pod groźbą rozstrzelania wszystkie zrabowane rzeczy zostały zwrócone (złote zegarki, papierośnica z brylantami itp.). Komendant miał zlecone tylko wykonanie wyroku, natomiast do usunięcia trupów i transportu zobowiązał się tow. Jermakow (robotnik z Wierchnie-Isiet skiej fabryki, partyjny towarzysz, były katorżnik). Powinien był przyjechać z ciężarówką i miał być wpuszczony na hasło „kominiarz". Opóźnienie samochodu wzbudziło w komendancie wątpliwości co do solidności Jermakowa i kom. zdecydował osobiście dopilnować całości operacji. Około trzeciej wyjechano na miejsce, które Jermakow powinien był przygotować za Wierchnie-Isietską fabryką. Pierwszy odcinek trasy przewidywano pokonać ciężarówką, a od ustalonego miejsca — konno (ponieważ samochód dalej przejechać nie mógł). Minęliśmy Wierchnie-Isietską fabrykę i w odległości 5 wiorst od niej natknęliśmy się na cały tabor — ze 25 ludzi konno, w dorożkach itd. Byli to robotnicy (członkowie Rady, Ispołkomu itd.), których zaangażował Jermakow. Na nasz widok od razu krzyknęli: „Czemu nieżywych przywieźliście?!" Myśleli, że egzekucja Romanowów im przypadnie w udziale. Zaczęli ładować trupy na dorożki, podczas gdy potrzebne były furmanki. Od razu też zaczęli szabrować po kieszeniach — musiałem zagrozić rozstrzelaniem i wystawić wartę. Tutaj też stwierdzono, że Tatiana, Olga, Anastazja miały na sobie jakieś specjalne gorsety. Zadecydowano więc rozebrać trupy do naga, lecz nie teraz a dopiero na miejscu grzebania. Okazało się nagle, że nikt nie wie, gdzie leży przeznaczona do tego celu kopalnia. Świtało. Kom. wysłał konnych na poszukiwanie, ale nikt niczego nie znalazł. Wyjaśniło się, że w ogóle nikt niczego nie przygotował: nie było łapat itd. Ponieważ auto ugrzęzło między drzewami, porzucono je i dalej poruszano się na dorożkach, osłaniając trupy suknem. Odjechano od Jekatierinburga jakieś szesnaście i pół wiorsty i zatrzymano się półtora wiorsty od wsi Koptiaki. Była już 6—7 rano. W lesie znaleziono opuszczoną kopalnię złota o głębokości 3 i pół arszyna. Szyb był na arszyn zalany wodą. Kom. zarządził rozebrać trupy i rozpalić ognisko. Wokół rozstawiono konnych, żeby odpędzali przejeżdżających. Podczas rozbierania jednej z panienek stwierdzono gorset miejscami podziurawiony kulami — w otworach widniały brylanty. U towarzystwa wyraźnie zaświeciły się oczy. Kom. natychmiast zadecydował zwolnić całą ferajnę i zostawić dla ochrony kilku wartowników i 5 ludzi z oddziału. Pozostali rozjechali się. Oddział przystąpił do rozbierania i spalania. Na A.F. znaleziono cały pas z pereł, sporządzony z kilku naszyjników zaszytych w płótno (wstawka na marginesie: „Na szyi każdej z panien był przywiązany woreczek z portretem Rasputina i tekstem jego modlitwy). Brylanty natychmiast spisano, nazbierało się tego z pół puda. Zakopano to wszystko w Ałapejewskiej fabryce w piwnicy jednego z domków. W 1919 roku odkopano i przywieziono do Moskwy. Po złożeniu co cenniejszych rzeczy do toreb pozostałe rzeczy spalono a trupy spuszczono do szybu kopalni. Przy tym zapewne niektóre przedmioty (czyjaś broszka, sztuczna szczęka Botkina) mogły się zgubić, a podczas próby zawalenia szybu za pomocą ręcznych granatów niektóre trupy mogły być uszkodzone i oderwały się od nich niektóre części — tym faktem objaśnia kom. odnalezienie przez białych oderwanego palca itd. Lecz ciał nie zamierzano zostawiać tu dłużej — kopalnia była przeznaczona na tymczasowe miejsce pochówku. Po zakończeniu operacji i rozstawieniu warty komendant od 10—11 rano (17 lipca) pojechał z raportem do Uralispołkomu, gdzie znalazł Safrowa i Biełoboorodowa. Kom. opowiedział, co znaleziono przy trupach i ubolewał, że nie pozwolono przeprowadzić u Romanowych rewizji wcześniej. Od Czuckajewa (przewodniczącego Gorispołkomu) kom. dowiedział się, że na 9 wiorście Moskiewskiego traktu znajdują się bardzo głębokie szyby. Kom. wyruszył tam, lecz z powodu połamania samochodu nie od razu trafił. Dostał się do szybów już na piechotę, znalazł rzeczywiście trzy szyby bardzo głębokie, wypełnione wodą, gdzie zdecydował się utopić trupy, uprzednio przywiązawszy do nich kamienie. Niestety, znajdowali się tam stróże, co oznaczało niewygodnych świadków. Zdecydowano, że wraz z ciężarówką wiozącą trupy nadjedzie auto z czekistami, którzy pod pretekstem rewizji aresztują całe to towarzystwo. Z powrotem komendant zmuszony był jechać przechwyconą dwukołówką.

Pech prześladował w dalszym ciągu. Jadąc konno wraz z jednym z czekistów komendant spadł z konia i mocno się potłukł (a później spadł również czekista). Na wypadek, gdyby nie udał się plan ze sztolniami, zdecydowano trupy spalić albo pochować w gliniastych dołach z wodą; wcześniej należało oszpecić trupy kwasem siarkowym, aby uniknąć rozpoznania.

Powrócono wreszcie do miasta około 8 wieczorem, przygotowano wszystko co trzeba — naftę, kwas siarkowy. Furmanki z końmi bez wozaków pobrano z więzienia. Przewidywano wyjazd o 11 wieczorem, lecz incydent z czekistą zatrzymał i do szybu wyruszyliśmy tylko o wpół do pierwszej w nocy z 17 na 18. Pobraliśmy także liny do wyciągania trupów itd. W celu izolowania sztolni na czas operacji ogłoszono we wsi Koptiaki, że w lesie ukrywają się Czesi. Las będzie przeszukiwany i żeby nikt ze wsi nie wyjeżdżał pod żadnym pozorem. Wydano rozkaz :Jeśli ktoś ze wsi przedrze się w rejon otoczony — rozstrzelać na miejscu. Tymczasem nastał świt. (Był to już trzeci dzień, 18). Zaświtała myśl: część trupów pogrzebać tutaj, koło szybu. Rozpoczęto kopanie dołu, już był prawie gotowy, gdy nagle do Jermakowa podjechał znajomy wieśniak. Mógł widzieć dół, więc postanowiliśmy zaniechać. Zdecydowano się wieźć trupy na głębokie szyby. Z uwagi na to, że furmanki okazały się nietrwałe, rozpadły się, komendant udał się do miasta po samochody — ciężarowy i dwa osobowe, jeden dla czekistów. Zebrali się do wymarszu tylko o 9 wieczorem, przecięliśmy linię kolejową, przeładowaliśmy trupy na ciężarówkę. Jechaliśmy z trudem, moszcząc niebezpieczne miejsca podkładami. Mimo to ugrzęźliśmy kilka razy. Około wpół do piątej rano 19 samochód ugrzązł ostatecznie. Nie pozostało więc nic innego, jak nie dojeżdżając do szybów pogrzebać trupy albo spalić. To ostatnie obiecał zrobić jeden towarzysz, kom. zapomniał nazwisko, lecz odjechał nie wypełniwszy obietnicy. Chcieliśmy spalić Aleksieja i A.F. lecz przez pomyłkę zamiast tej ostatniej spalono frejlinę. Potem szczątki pogrzebano pod ogniskiem i znowu rozpalono nowe ognisko, co zupełnie zatarło ślady kopania. Tymczasem wykopano zbiorową mogiłę pozostałym. Około siódmej rano jama głębokości ze dwa i pół arszyna i trzy i pół szerokości była już gotowa. Trupy złożono do jamy, oblawszy uprzednio twarze i w ogóle całe ciała kwasem siarkowym. Po to, by uniknąć rozpoznania, jak też by zapobiec smrodowi rozkładu (dół nie był zbyt głęboki). Przysypano ziemią i chrustem, z góry założono podkładami i kilka razy przejechano — tu także nie pozostały ślady po jamie. Sekret udało się zachować całkowicie — tego miejsca pochówku biali nie znaleźli".

Na samym końcu dokumentu — odręczna notatka: w niej dokładnie opisano miejsce, gdzie pochowano szczątki Romanowów i wszystkich tych, którzy zginęli wraz z nimi...

...Dokładnie 20 lat po egzekucji w Jekatierinburgu, w lipcu, ale już 1938 roku, w szpitalu kremlowskim w Moskwie Jurowski umierał na chorobę wrzodową...

Przed śmiercią zwrócił się z ostatnim listem ze szpitala do swych dzieci. Czy wspomniał przy tym — po 20 latach — o innych dzieciach z tamtej dalekiej, lipcowej nocy? Czy wspomniał tych, którzy działali wspólnie z nim w Rewolucji i zwali się teraz w stalinowskich sądach „wrogami ludu"? A może fanatyzm pozwalał mu nie myśleć o tym?

W każdym razie nie wspomniał ani słowem o strasznej przeszłości i teraźniejszości. Lecz jak zwykle, nawet w te minuty, myślał o świetlanej przyszłości.

„Chociaż śmiertelnie wyczerpały mnie choroby, wciąż zdaje mi się, że wraz z wami będę brał udział w nadchodzących zdarzeniach".

Czy wspominali tę noc inni uczestnicy? Wspominali. Ze zdumiewającą świadomością dobrze spełnionego obowiązku. Oto wspomnienie W. Worobiowa, ówczesnego redaktora „Uralskiego robotnika", członka prezydium ispołkomu Rady, jednego z tych, którzy podejmowali decyzję o egzekucji Romanowów.

W 1928 roku, w dziesięciolecie egzekucji (takie jubileusze także obchodzono) opublikował wspomnienia... Oto jak pisze redaktor gazety o rozstrzelaniu 11 ludzi. urodzony w kraju, gdzie jeszcze niedawno powszechnymi autorytetami byli humaniści Tołstoj i Dostojewski.

„...Kiedy stało się oczywistym, że Jekatierinburga nie utrzymamy, problem losu carskiej rodziny stanął na ostrzu noża. Nie było już dokąd odwieźć byłego cara, również przewożenie nie należało do czynności bezpiecznych. Dlatego na jednym z posiedzeń Rady Obwodu podjęliśmy decyzję rozstrzelania Romanowów nie czekając na rozprawę sądową. Nocą 17 lipca aresztowanych w domu specjalnego przeznaczenia zerwano z łóżek, kazano się ubrać, zgromadzono w pokoiku sutereny, poinformowano o postanowieniu rady i, nim zdążyli cokolwiek powiedzieć, kule czerwonogwardyjskich naganów przerwały życie koronowanego zbója i tych, którzy byli mu bliscy. Następnego dnia rano otrzymałem w prezydium rady tekst oficjalnego komunikatu dla gazety o rozstrzelaniu Romanowów.

— Na razie nikomu nie pokazuj — powiedziano mi — konieczne jest uzgodnienie tekstu komunikatu z centrum...

Byłem zbity z tropu kto kiedykolwiek pracował w gazecie ten zrozumie, jak zapragnąłem natychmiast, bez zwłoki, błysnąć w swej gazecie tak rzadką nowością — nie co dzień zdarzają się tak sensacyjne wydarzenia jak egzekucja cara... Telefonowałem co chwila — dowiadywałem się, czy już otrzymano zgodę Moskwy na publikację... Moja cierpliwość była wystawiona na najwyższą próbę. Dopiero na drugi dzień, to jest 18 lipca, udało się uzyskać bezpośrednią łączność ze Swierdłowem. Do telegrafu na rozmowy z nim pojechali Biełoborodow i jeszcze któryś z członków prezydium. Nie wytrzymałem, pojechałem także... Przy aparacie zasiadł sam komisarz telegrafu. Biełoborodow pokrótce zreferował mu to, co trzeba było przekazać Moskwie, (a „trzeba" było przekazać Moskwie kłamstwo następujące że rozstrzelany został tylko car, a rodzina ewakuowana... Tak rodziło się słowo „trzeba" — wielkie słowo nadchodzącej epoki. — E.R.).

...Z zapartym tchem pochyliliśmy się nad wypełzającą z aparatu taśmą, na której kropkami i kreseczkami zamaskowane były dobitne, niemal metaliczne dźwięki głosu Swierdłowa.

— Jeszcze dziś poinformuję o waszym postanowieniu prezydium WCIK. Nie mam wątpliwości, że uzyska poparcie... Obwieszczenie o rozstrzelaniu powinno wyjść od centralnej władzy, przed otrzymaniem go wstrzymajcie się z opublikowaniem wiadomości...

Odetchnęliśmy z ulgą, ZAGADNIENIE O SAMOWOLNYM POSTĘPKU można było uważać za wyczerpane..."

„Protokół numer 1 z posiedzenia WCIK z 18.8.1918. Wysłuchano: informacja o rozstrzelaniu Mikołaja Romanowa (telegram z Jekatierinburga).

Postanowiono: Po dyskusji przyjmuje się następującą rezolucję: WCIK w osobie swego prezydium uznaje postanowienie obwodowej rady za prawidłowe. Zlecić tow. tow. Swierdłowowi, Sosnowskiemu, Awanesowowi ułożenie odnośnego obwieszczenia dla prasy. Opublikować o posiadanych we WCIK dokumentach (dziennik cara, listy). Zlecić t. Swierdłowowi utworzenie specjalnej komisji dla rozpatrzenia."

Przedruk na podstawie „Ogońka"
przełożył:
JERZY PLUTOWICZ

W KRĘGU KULTURY ŚW. GAWRYIŁA ZABŁUDOWSKIEGO

Rozmowa z ks. mitratem ALEKSYM ZNOSKO

ANDRZEJ KEMPFI — Nazwisko księdza tak mnie, jak i innym prawosławnym wiernym w Polsce kojarzy się z Konstantym Znosko, autorem całego szeregu publikacji wydrukowanych w latach trzydziestych czcionkami Drukarni Synodalnej w Warszawie. Ten zasłużony działacz na niwie cerkiewnej oświaty to rodzony ojciec Księdza Mitrata, nieprawdaż?

KS. ALEKSY ZNOSKO — Tak jest, zgadł pan, protoprezbiter Konstanty Znosko to mój ojciec. Chodzi o proboszcza i budowniczego cerkwi św. Mikołaja w samym centrum Brześcia nad Bugiem. Notabene ta w 1946 roku zdesakralizowana i na archiwum zamieniona cerkiew, jak się dowiaduję całkiem świeżo ku wielkiej radości upominających się o to brzeskich wiernych zwrócona została do celów kultu religijnego. Na placówce w Brześciu ojciec pozostawał od roku 1906 do przejścia w stan spoczynku w 1936 roku. Dożywszy sędziwego wieku zmarł w okresie okupacji w 1943 roku.

— Nie pomylę się chyba stwierdzając, że Konstanty Znosko koncentrował się na wystąpieniach polemicznych zwróconych przeciw unii brzeskiej i stawiał czoła poczynaniom neounijnym. Kto wie jednak, czy największy rozgłos nie zyskało mu autorstwo akatystu opiewającego właśnie w Brześciu szczególnie czczonego niezłomnego wyznawcę i męczennika za wiarę prawosławną św. Atanazego Brzeskiego?

— Skomponowanie przez ojca akatystu ku czci „Prepodobnomuczenika Afanasija" faktycznie stało się wydarzeniem dnia. Zatwierdzony w 1928 roku przez Synod Cerkwi Prawosławnej w Polsce akatyst wyszedł następnie drukiem i jak to pamiętam, bardzo żarliwie był odmawiany w soborze brzeskim w dniu pamiątki liturgicznej św. Atanazego 5 września. Niezależnie wszakże od napisania tego Atanazemu poświęconego akatystu ojciec miał także powodzenie jako autor utworów sławiących sanktuaria prawosławne na terenie Polski. I tak w roku 1929 doczekał się zatwierdzenia i następnie publikacji akatyst ku czci Cudownej Chełmskiej Ikony Matki Bożej. A w roku 1939 skomponował ojciec akatyst wielbiący Żyrowicki Święty Wizerunek Matki Bożej. Wydrukowany on został rok później.

— O moje uszy otarło się, że istnieje akatyst ku czci św. Gawryiła. Zdaje się, że to właśnie Ksiądz podjął się jego napisania i pozostawało to w związku z zainicjowanymi w okresie okupacji zabiegami o sprowadzenie relikwi św. Gawryiła na Białostocczyznę?

— Istotnie. Będąc proboszczem cerkwi Narodzenia NMP w Świsłoczy dowiedziałem się w 1943 roku, że „sviatyje moszczy" Gawryiła do rewolucji odbierające cześć w Słucku trafiły po zdesakralizowaniu w latach dwudziestych do Muzeum Ateizmu w Mińsku. W 1942 roku zwrócone w posiadanie Cerkwi złożone zostały w drewnianym relikwiarzu w mińskim soborze katedralnym, którym zarządzał metropolita Pantelejmon Rożnowski. Wiadomość o obecności relikwii w Mińsku przekazałem memu zwierzchnikowi dziekanowi wołkowyskiemu ks. Włodzimierzowi Chomiczowi. Na to zareagował on następująco: „No cóż, wasz ojciec pisał akatysty, spróbujcie i wy pójść jego śladami. Zlecam wam napisanie akatystu ku czci Gawryiła, bo będziemy chcieli sprowadzić relikwie tu w strony rodzinne Młodzianka".

Słowa dziekana wprawiły mnie w zakłopotanie, nie miałem bowiem pojęcia o kanonach i technice akatystowego pisarstwa. Zmobilizowałem się jednak do pracy i pogrążyłem w lekturze 40 akatystów mogących dostarczyć mi wzoru. O dziwo, upór okazał się owocny i udało mi się także uporać z ogromną trudnością, jaką sprawiała znikomość danych biograficznych o Gawryile. Po krótkim czasie akatyst był w brudnopisie gotowy. Wręczyłem brudnopisowy tekst dziekanowi i ten przeprowadził korektę. Poprawiony w ten sposób elaborat przekazany został następnie do dyspozycji rezydującego w Grodnie arcybiskupa Benedykta Bobkowskiego. Ten polecił swemu wikariuszowi Grzegorzowi Boryszkiewiczowi rzecz przeczytać i zaopiniować. Opinia wypadła pozytywnie i utwór mego pióra doczekał się zatwierdzenia do cerkiewnego użytku, dotychczas jestem w posiadaniu maszynopisu z naniesionymi przez korektorów poprawkami i biskupim placet.

— Napomknięta przez księdza myśl o sprowadzeniu relikwii nie pozostawała w sferze pobożnych życzeń, lecz rzeczywiście jakaś taka próba miała w okresie okupacji miejsce. Proszę o szczegóły.

— Z pisemnym poleceniem sprowadzenia relikwii Gawryiła na Białostocczyznę wystąpił władyka grodzieński Benedykt, przy czym misję tę zlecił właśnie mnie. Udałem się do Mińska i odnośną oficjalną prośbę przedłożyłem metropolicie Pantelejmonowi. Reakcja jego była zrazu całkowicie odmowna: właściwym miejscem do przechowywania relikwii jest, jak stwierdził, miński katedralny sobór i tu mają one pozostać. Ale po namyśle decyzję tę uznał za stosowne zmienić i polecił ks. archimandrycie Miedwiediowi, by udał się w moim towarzystwie do soboru i wydzielił cząstkę relikwii do mojej dyspozycji. Poszliśmy wraz z archimandrytą do soboru i przy relikwiarzu odmówiliśmy akatyst ku czci św. Gawryiła mojego autorstwa. A następnie otworzywszy relikwiarz archimandryta wyciął z lewego obojczyka kwadratowy płat ciała Gawryiła (wielkości 1,5 cm) i wręczył go mnie. Świadkiem tej sakralnej czynności był urzędujący obecnie w Moskwie protoprezbiter Witalij Borowoj.

— To, co ksiądz mówi, wzbudzi na pewno wielkie zainteresowanie czytelników i dlatego proszę o jak najszczegółowsze zdanie sprawy z dostarczenia otrzymanej w Mińsku cząsteczki relikwii na zachodnią Białoruś.

— Powrotną drogę z Mińska odbyłem koleją aż do stacji Brzostowica, po czym złożyłem otrzymaną cząstkę relikwii w cerkwi w Lewszowie. Powiadomiony o przebiegu mojej misji arcybiskup Benedykt zarządził, że parafia świsłocka, w której byłem duszpasterzem, ma być obdarowana jedną cząstką z cząstki relikwii, druga cząstka przeznaczona została dla Zabłudowa a cała reszta dla grodzieńskiej katedry. Zgodnie z rozporządzeniem władyki przewiozłem zastrzeżoną sobie przez niego cząstkę do Grodna a cząstka druga relikwii procesjonalnie przy bardzo licznej frekwencji wiernych odprowadzona została z Lewszowa do cerkwi w Świsłoczy (patrz zreprodukowane w załączeniu unikatowe zdjęcia tej właśnie procesji). Co się zaś tyczy cząstki trzeciej, to przywiozłem ją, tak jak mi kazano, do Zabłudowa. I tu w maju 1944 roku, w dzień konsekracji odbudowanej po zniszczeniach wojennych cerkwi cząsteczka złożona została w krzyżu pod świętym prestołem, gdzie do dzisiaj pozostaje. Uroczyste nabożeństwo w asyście 15 duchownych celebrował biskup Grzegorz Boryszkiewicz, był odprawiony wedle przygotowanego przeze mnie tekstu akatyst i wygłoszone zostało okolicznościowe kazanie.

— Powyżej mowa była o tym, że trumienka z ciałem Gawryiła odbierała do rewolucji cześć w monasterze w Słucku. Czy ksiądz potrafiłby wyjaśnić, kiedy i w jakich okolicznościach relikwie do Słucka trafiły?

— Bezpośrednio po odnalezieniu ciała na polach wsi Zwierki koło Zabłudowa Gawryił pochowany został na cmentarzu przycerkiewnym, jak się zdaje w Zwierkach. Gdy po upływie 30 lat od pochówku przypadkowo odkopano ciało, przy czym okazało się, że zachowuje się nietknięte, złożono je w podziemiach zabłudowskiej cerkwi parafialnej. Skoro zaś w roku 1746 cerkiew ta spaliła się, ciało przeniesiono do zabłudowskiej cerkwi refektarzowej (trapeznaja cerkov) i złożono pod prezbiterium. Tu spoczywało do roku 1755, kiedy to na skutek zagrożenia cerkwi zabłudowskiej ze strony unitów podjęto decyzję przeniesienia relikwii na miejsce, gdzie prawosławni czuli się bezpieczniej, a mianowicie do Słucka.

— Kanonizacja pacholęcia Gawryiła przez rezydujący w Petersburgu Świątobliwy Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej dokonana została w 1880 roku. Czyżby prawosławna Białostocczyzna przez aż tak długie, długie lata nie upominała się o posiadanie jakiegoś przynajmniej ułamka relikwii świętego i do próby rewindykacji doszło dopiero w 1944 roku?

— Wierni Białostocczyzny bardzo żywo zareagowali na kanonizację Gawryiła i annały cerkiewne w samej rzeczy odnotowują sprowadzenie cząsteczki jego relikwii. Znalazła się ona w roku 1908 w cerkwi w Supraślu, gdzie mieściła się wówczas siedziba białostockiego biskupa wikariusza, ale co się z nią później stało, nie wiadomo. Cząsteczka ta naprzód sprowadzona została ze Słucka do Żyrowic, a następnie odbyła uroczystą peregrynację przez powiaty słonimski i wołkowyski do Białegostoku, po czym złożona była w Supraślu. Z przebiegu tych uroczystości zachowały się zapisy w Grodnieńskich Eparchialnych Viedomostiach i szczegółowo zdał z nich sprawę publicysta Waszego pisma w numerze ósmym „Tygodnika Podlaskiego" za 1983 rok.

— Dziękuję za ciekawy wywiad.

Rozmawiał:
ANDRZEJ KEMPFI



Fot. Archiwum



Fot. Archiwum

KATECHIZM PRAWOSŁAWNY

JAKO ŻYWY BÓG

CERKIEW JEST GODŁEM CHRYSTUSOWYM

KOSMICZNY WYMIAR ZMARTWYCHWSTAŁEGO CIAŁA CHRYSTUSOWEGO

Aby zakończyć ten rozdział, powinniśmy zrezygnować z naszego zwykłego myślenia i stanąć twarzą w twarz z całkowicie nową rzeczywistością: *„Oto wszystko nowym czynię"* (Ap 21, 5).

Idzie o to, co apostoł Paweł nazywa „nowym Stworzeniem" (Ga 6, 15; 2 Kor 5, 17). *„A tak, jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej; o tym co w górze myślcie, nie o tym, co na ziemi"* (Kol 3, 1—3).

Więc w danym wypadku należy zmienić swe wyobrażenie o świecie, gdzie rzeczy przeciwstawiają się jedne drugim w wymiernej przestrzeni: *„Baczcie, aby was kto nie sprowadził na manowce filozofią i czczym urojeniem, opartym na podaniach ludzkich i na żywiołach świata, a nie na Chrystusie"* (Kol 2, 8).

Trzeba osiągnąć stan, *„który się odnawia ustawicznie ku poznaniu na obraz Tego, Który Go stworzył"*, wszak *„Chrystus jest wszystkim i we wszystkich"* (Kol 3, 10—11). Należy odkryć „kosmiczne" wymiary Chrystusa. *„Gdyż w Nim mieszka cieleśnie cała pełnia Boskości."* (Kol 2, 9). *„On jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodnym wszelkiego stworzenia, ponieważ w nim zostało stworzone wszystko, co jest na niebie i na ziemi, rzeczy widzialne i niewidzialne, ziemskie władze czy zwierzchności; wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On też jest przed wszystkimi rzeczami i wszystko na nim jest ugruntowane. On także jest Głową Ciała Cerkwi; On jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby we wszystkim był pierwszy, ponieważ upodobał sobie Bóg, żeby w nim zamieszkała cała pełnia boskości. I żeby przez niego wszystko, co jest na ziemi i na niebie, pojednało się z Nim dzięki przywróceniu pokoju przez krew krzyża Jego"* (Kol 1, 15—20).

Trzeba było, by apostoł Paweł w drodze do Damaszku spotkał zmartwychwstałego Chrystusa i otrzymał w darze nadzwyczajną intuicję Chrystusa Boga w nowym ciele i wymiarze świata, którego On jest Panem i Stwórcą, a wszystko w Nim ma istnienie. On jest wszystko we wszystkim, w Nim cieleśnie przebywa cała pełnia Bóstwa.

Przypomnijmy, że w drodze do Damaszku apostoł Paweł padł na ziemię porażony i oślepiony niezwykłym światłem i usłyszał głos Zmartwychwstałego, Który powiedział: *„Saulu, Saulu, czemu Mnie prześladujesz?" „Kim jesteś, Panie?"* A On: *„Ja jestem Jezus, Którego ty prześladujesz"* (Dz 9, 1—18; 22, 4—20; 26, 12—18).

Takim jest Zmartwychwstałe Ciało. „Ciało duchowe" — powie nam ten sam apostoł Paweł w Pierwszym liście do Koryntian (15, 44), to znaczy, napełnione Duchem Świętym; Ciało przybyłe z niebios (15, 47), aczkolwiek przebywało na krzyżu i w grobie, Ciało niezniszczalne i nieśmiertelne, zmartwychwstałe w chwale, Ciało chwalebne (I Kor 15, 43, 53—54).

CERKIEW JEST CIAŁEM CHRYSTUSOWYM

Właśnie to Ciało według słów apostoła Pawła stanowi Cerkiew (Ef 1, 21; Kol 1, 18; I Kor 12, 13, 27). Błędem byłoby upatrywać w tej wypowiedzi apostoła Pawła jedynie wizji. Wszak chodzi o tajemnicze ucieleśnienie wierzących mocą Ducha Świętego w Ciele kosmicznych wymiarów zmartwychwstałego Chrystusa.

Sam Pan nasz Jezus Chrystus ujawnił nam, że Jego Ciało stanie się miejscem zgromadzenia wierzących. Wypowiedział On owo zdanie, które Jego fałszywi świadkowie przytoczą, zniekształcając je, na rozprawie u Kaifasza. Oskarżyli oni Chrystusa o to, że On jakoby powiedział: *„Mogę zburzyć świątynię Bożą i w trzy dni ją odbudować"* (Mt 26, 61), albo inaczej: *„Ja zburzę tę świątynię, wzniesioną rękami ludzkimi, a w trzy dni zbuduję inną, wzniesioną nie rękami ludzkimi"* (Mk 14, 58). W samej rzeczy Chrystus rzekł: *„Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję"* (J 2, 19).

I Ewangelista Jan dodaje: *„Ale On mówił o świątyni Ciała Swego. Gdy więc został wzbudzony z martwych, przypomnieli sobie uczniowie Jego, że to mówił, i uwierzyli pismu i słowu, które wyrzekł Jezus"* (J 2, 21—22). W rzeczywistości nie tylko zostaną dołożone starania, by zniszczyć Ciało Chrystusowe, przybijając Go do krzyża, ale także świątynię jerozolimską po czterdziestu latach zburzą rzymscy żołnierze. Po tym jednak pozostanie jedna Świątynia — to miejsce, gdzie się będą gromadzić *„prawdziwi czciciele Ojca"* (J. 4, 23). Oni właśnie będą stanowić, tworzyć Ciało Zmartwychwstałego.

— *Wszystko to wydaje mi się niezbyt zrozumiałe.*

— Wyobraź sobie, jak ongiś głosił apostoł Paweł (1 Kor 12, 20), że każdy członek ciała — oko, głowa, nogi — mógłby powiedzieć, przedstawiając jakby osobę, innemu członkowi, na przykład, oko dla ręki: „Nie potrzebuję ciebie", albo głowa nogom: „Nie potrzebuję was!" Wszystkie członki ciała są ze sobą solidarne, każdy nieodzowny każdemu, i jeśli cierpi jeden członek, wówczas, „cierpią z nim wszystkie członki" (wiersz 26); więc jeśli jeden członek ciała działa sprawnie — na przykład płuca, serce — to służy dobru całego ciała. Tak samo w łonie Cerkwi jesteśmy zespoleni ze sobą i wszyscy zjednoczeni z Chrystusem jak członki jednego ciała, wzajemnie połączone z głową w ten sposób, że kiedy jeden członek zamyśla lub czyni cokolwiek złego, jeśli nawet nikt o tym nie wie, wówczas całe ciało, cała Cerkiew cierpi z tego powodu.

I na odwrót, jeśli pojedynczy członek Cerkwi w głębi duszy pomyśli dobrze o kimkolwiek albo się szczerze pomodli, wówczas będzie to służyło dobru całej Cerkwi i wszystkich jej członków.

W łonie Cerkwi wszyscy jesteśmy solidarni ze sobą i nawet nie wiedząc o tym, wszyscy nawzajem obcujemy: wszak Duch Święty oddycha w całym Ciele Cerkwi; przecież dlatego Głowa Ciała — Chrystus — może wprawić w ruch członki Ciała i kierować nimi pod warunkiem, że nie zostały porażone chorobą. Wszak ten, kto zadaje ból innemu, zostaje duchowo sparaliżowany i Chrystus nim już nie kieruje, przez niego już nie przechodzi tchnienie Ducha Świętego. Wprost przeciwnie, kiedy ktokolwiek słucha Słowa Bożego, otrzymuje wskazania z góry, i Duch Święty zsyła nam wszystkim miłość i łączność każdego z każdym. Wówczas jesteśmy zjednoczeni i obcujemy zarówno ze sobą, jak i z naszym Chrystusem.

CHLEB EUCHARYSTYCZNY, CIAŁO CHRYSTUSOWE TWORZY CERKIEW

Ta zagadkowa tajemnica spełnia i staje się widzialna poprzez eucharystyczny sakrament (jewcharisticzeskoje tainstwo). Wszak Nowy Testament otwiera nam potrójne równanie: Eucharystyczny Chleb = Ciału Chrystusowemu = Cerkwi. Ciało Chrystusowe — to Cerkiew, jednakże Ciało Chrystusowe jest także Chlebem Życia. Który zstąpił z niebios (J 6, 51). *„Chleb Boży, Który daje światu żywot"* (6, 33). To „Chleb Żywota" (6, 35). Tu natomiast jest Chleb, Który Chrystus poda Swym uczniom w przededniu Swojej śmierci ze słowami: *„Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje, Które jest łamane za was na odpuszczenie grzechów"*.

Jedynie spożywając ów chleb, który jest Ciałem Chrystusowym, można częściowo ujrzeć, w jaki sposób Cerkiew jest Ciałem Chrystusowym. Wszak jedynie przyjmując komunię tego chleba i wina, przyjmując Ciało i Krew Chrystusa wierzący w Jezusa stają się Ciałem Chrystusowym, stają się Cerkwią. Święty Ireneusz z Lionu objaśnia tę tajemną prawdę obrazowo — woda zbiera, skleja drobiny mąki i powstaje cały, jednolity chleb. Tak samo Duch Święty zbiera wierzących, tworząc zeń jednolite Ciało, Ciało Chrystusa. Tajemnicza Ostatnia Wieczerza, boska liturgia jest to laboratorium Cerkwi — właśnie tu Bóg Ojciec tworzy społeczność Swych Dzieci, eucharystyczne zgromadzenie przyjmujących komunię. Dokonuje tego obiema „rękoma" — Słowem i Duchem, by powstał jeden jednolity Chleb, Ciało Chrystusowe, Cerkiew. Nieco inaczej mówi się o tym w Liście do Efezjan (2, 19—22): *„Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, na którym i wy się wespół budujecie na mieszkanie Boże w Duchu"*. Więc właśnie Cerkiew stanowi to zgromadzenie, które nawiedza i ożywia Duch Święty od czasów Pięćdziesiątnicy dla utworzenia jedynego Ciała, którego głową jest Chrystus, a członkami — wierzący — (I Kor 12, 13—27; Kol 1, 18; Ef 1, 22—23).

cdn

Tłumaczyła J. P.

WEGETARIANIZM DROGĄ DO ZDROWIA

Organizm ludzki leczy się sam, należy mu tylko nie przeszkadzać nieodpowiednim pożywieniem. Nasze ciało skarży się i buntuje, lekceważymy jego sygnały, hołdując naszym nawykom — zadajemy mu gwałt. Zdrowie nasze zależy od wielu czynników, ale żaden nie jest tak ważny, jak to co, kiedy i jak jemy.

Leon Goldberg

Z JERZYM LISIECKIM wegetarianinem ze Szczecina rozmawia ANNA RADZIUKIEWICZ

ANNA RADZIUKIEWICZ: — Wyłączył pan ze swojego jadłospisu mięso, również to pochodzące z drobiu i ryb. Czy nie czuje się pan dietetycznym ascetą?

JERZY LISIECKI: — Bynajmniej, moje pożywienie jest urozmaicone i smaczne.

— Co pana skłoniło do dokonania owej żywieniowej rewolucji?

— Przede wszystkim werdykt lekarza. Ponad 10 lat temu ortopeda po obejrzeniu zdjęcia mojego stawu biodrowego stwierdził, że grozi mi nieodwracalne inwalidztwo. Tymczasem minęło tyle lat, a zmiany zwyrodnieniowe stawu bynajmniej się nie pogłębiły.

— Tą pełnię zdrowia wiąże pan z wegetarianizmem?

— Przede wszystkim. Chociaż swoje robi też i aktywność fizyczna. W młodości grałem w I lidze piłki nożnej w „Ruchu" Chorzów. Teraz codziennie z rana robię gimnastykę, jeżdżę na rowerze, gram w tenisa stołowego, wieczorem uprawiam bieg po zdrowie.

— Wystarcza panu na to wszystko, włącznie z pracą zawodową, energii czerpanej z sałatki czy marchewki?

— Ależ liczne doświadczenia i obserwacje potwierdzają, że jarosze są silniejsi i wytrwalsi od zjadaczy mięsa. Jest to szczególnie widoczne przy potrzebie długotrwałego wysiłku. W Szwecji np. wymaszerowały z Goeteborga do Sztokholmu dwie grupy, wegetarianów i tych, którzy żywili się w tradycyjny dla naszej kultury sposób. Pierwsi bez „zadyszki" przebyli 500-kilometrowy odcinek. Niejarosze, niestety, nie byli im w stanie dotrzymać kroku. Innym znanym przykładem jest wędrówka wegetarianina dr. Jaksona na 50. piętro drapacza chmur w Waszyngtonie. Podczas gdy innych dwunastu młodszych od niego mężczyzn, oczywiście jadających mięso, zdołało dotrzeć nie wyżej niż na 18 piętro, Jacson wszedł i zszedł ze szczytu wieżowca bez większego zmęczenia. Przypomnę, że ów doktor w wieku czterdziestu lat był ciężko schorowanym, przedwcześnie postarzałym inwalidą. Nie wróżono mu, że pożyje dłużej niż kilka miesięcy. Właściwie przypadek sprawił, że ów człowiek radykalnie zmienił swój system odżywiania. „Pożywną" dietę zamienił na okresowe głodówki oraz owoce, warzywa, zboże, mleko.

— Może był to przypadek, że dr Jacson czy grupa maszerujących do Sztokholmu byli w tak dobrej kondycji. U innych przejście na jarstwo wiązałoby się być może z osłabieniem i wycieńczeniem a tym samym skłonnością do zapadania na różne choroby. Przecież białko pochodzenia zwierzęcego jest bardzo wartościowe, wielu twierdzi, że niezbędne do prawidłowego rozwoju organizmu.

— „Dobrodziejstwo" jadania mięsa zostało m.in. sprawdzone na dużej hodowli szczurów, założonej przez znanego żywieniowca z Oxfordu McCarrisona. Jedna grupa szczurów otrzymała dietę przeciętnego zachodnioeuropejskiego robotnika, druga — jarską. W pierwszej grupie znaleziono bardzo liczne i różnorodne choroby atakujące wszystkie narządy i układy np. guzy rakowe, gruźlicę, wrzody przewodu pokarmowego, niedokrwistość. Analogie szły tak daleko, że odsetek raków przewodu pokarmowego czy pęcherza u szczurów był identyczny jak wśród podobnie żywionej ludności. Natomiast szczury będące na diecie bezmięsnej były spokojne, sprawiały wrażenie w pełni zdrowych, były dobrze rozwinięte, odznaczały się imponującą rozrodczością.

— Poziom dobrobytu mierzy się w naszej cywilizacji m.in. ilością mięsa spożywanego przez statystycznego mieszkańca.

— Jedzenie mięsa, podobnie jak pożądanie cukru czy słodyczy, można w naszych warunkach klimatycznych traktować jak nałóg. Nawyki wykształcone w dzieciństwie są bardzo trudne do przezwyciężenia. Dobre samopoczucie powstałe po zjedzeniu mięsa dałoby się porównać z samopoczuciem pijaka po wypiciu wódki.

— Ale ów błogi stan, abstrahując od tego wywołanego alkoholem, jest bardzo istotny. Często, nie wsłuchując się w potrzeby naszego organizmu, zadajemy mu gwałt. Ulegamy różnym, jakże często sprzecznym, teoriom na temat utrzymania zdrowia w dobrej kondycji. Te sprzeczności są zwłaszcza widoczne, jeśli chodzi o recepty żywieniowe. Lekarz Jan Kwaśniewski z Ciechocinka proponuje swoją „cud dietę" — mięsną, tłustą, z nieograniczoną ilością jajek. Ba! jak prasa donosi, ma swoje lecznicze sukcesy.

— Ale jeszcze ta prasa milczy na temat bardzo bolesnych szkód, jakie owa „cud dieta" wyrządziła niejednemu pacjentowi dr. Kowalskiego. Już w pierwszej fazie takiego odżywiania pojawiają się np. zaparcia, hemoroidy, polipy. W konsekwencji prowadzi to nieraz do raka odbytnicy. W mięsie czy jajkach nie ma przecież błonnika, niezbędnego do prawidłowej perystaltyki jelit.

— Jak więc przeciętny zjadacz chleba czy mięsa ma ocenić, czyja propozycja jest słuszna?

— Wolałbym tu mówić o własnych doświadczeniach. Moja droga do wegetarianizmu była długa i żmudna. Teraz jednak, tak jak np. informatyk może mówić, który komputerowy program jest dobry, a który kiepski, ja podobnie mogę mówić o dietach. Trzeba wystarczająco zgłębić temat, ba nie poruszać się w nim po omacku. Osobiście stosuję metodę selektywnego żywienia zaproponowaną przez znanych amerykańskich żywieniowców **Harveya i Merlin Diamondów.** W Polsce metoda ta została rozpowszechniona przez Żyda polskiego pochodzenia **Leona Goldberga,** który mimo swoich 90 lat nadal imponuje wspaniałą psychofizyczną sprawnością. Dodam, że przeszedł on na tę dietę dopiero w wieku 77 lat, w dramatycznych okolicznościach, mając zaawansowanego raka jelita grubego.

Dieta Diamondów pozwala na szybkie i trwałe pozbycie się nadwagi i znaczny ogólny wzrost witalności człowieka. Nie wymaga przy tym wyrzeczeń, jakie są związane z dietami odchudzającymi. Jest to jednak nie tyle zwykła dieta, ile styl odżywiania zalecany przez całe życie. Uwzględnia on naturalne funkcje organizmu. Wówczas należy przestrzegać zasady podziału doby na cykle, w ramach których odbywa się jedzenie i trawienie, wchłanianie i wykorzystywanie składników oraz cykl eliminacji żywnościowych resztek. Trzeba więc wiedzieć jak, kiedy i co z czym jeść a kiedy dać organizmowi odpocząć od jedzenia. Pierwszą zasadą żywienia jest więc dla mnie niezakłócenie naturalnych cykli organizmu.

— Przechodzenie na wegetarianizm nie jest zdaje sie ani sprawą prostą ani dającą się dokonać z dnia na dzień.

— Żywieniowe zmiany należałoby wprowadzać stopniowo z umiarem. Najlepiej rozpoczynać je od głodówki.

— Przeprowadzonej w warunkach klinicznych?

— Są bezpieczne głodówki, które można robić w domu, w dodatku bez konieczności przerywania np. pracy zawodowej. Ostatnio spotkałem młodego człowieka z Lublina, który w domowych warunkach przeprowadził 30-dniową głodówkę. Osobiście przeżyłem kilka siedmiodniowych przerw w jedzeniu. Podziałały one na mnie jak istna zdrowotna kąpiel zafundowana organizmowi. Mógł się on w tym czasie oczyścić i odtruć z różnych nagromadzonych uprzednio toksyn. Głód czuje się w pierwszym dniu. W czwartym zanika on zupełnie. W trakcie głodówki pojawia się wzrastające z każdym dniem bardzo przyjemne uczucie lekkości i coraz lepszego samopoczucia. Są oczywiście dokładne instrukcje, jak do tej operacji się przygotować, jak ją przeprowadzić i jak wracać do normalnego, najlepiej jarskiego żywienia. Dodam, że bardzo istotne jest to, by stosowane zasady były dla nas przyjemnością, by nie odbywały się kosztem naszego dobrego samopoczucia. Ponadto trzeba mieć trochę wiedzy o kompletowaniu białka i jego wzbogacaniu. Nie można traktować wegetarianizmu wybiórczo.

— Stąd chyba dedykacja pańskiej publikacji „Wegetarianizm gwarancją zdrowia": tym, którzy szukają pełni zdrowia i komfortu psychicznego".

— Dieta nie może być przymusem. Powinna ona być aktem intelektualnego wyboru tego, co najbardziej służy naszemu organizmowi.

— Czy o przejściu na wegetarianizm decydują jedynie względy zdrowotne? W hinduizmie chociażby istnieją ostre religijne zakazy jeśli chodzi o jadanie mięsa. Spożywając je uczestniczymy niejako w akcie zabijania drugiego życia. Tymczasem człowiek — twierdzą hindusi — powinien żyć i pozwolić żyć innym, również zwierzętom.

— Chrześcijanie niestety, jadają na ogół mięso bez większych ograniczeń. Chyba jedynie Kościół Adwantystów Dnia Siódmego żąda od swych członków dążenia do zdrowia moralnego i cielesnego m.in. poprzez jarskie odżywianie.

— Tymczasem u nas apetyt na mięso wciąż rośnie.

— Zjadając na obiad kotlet a na śniadanie kiełbasę, nawet sobie nie uświadamiamy, jak przez nasze żywieniowe nawyki wyznaczamy kierunek światowej polityki.

— „Związek między kuchnią a polityką?

— W systemie zorientowanym na produkcję mięsa dopuszczamy się ogromnego marnotrawstwa żywności. Jak podaje autorka bestselleru „Dieta dla małej planety" Frances Moore Lape 90 proc. światowych zasobów rolnych przenacza się na paszę dla zwierząt hodowanych na mięso! Producenci reagują na popyt. Chcąc dogodzić naszym podniebieniom, sięgają po coraz gorsze gleby, bo te lepsze są już wykorzystane. Meliorują je, nieraz wycinają lasy, stosują różne środki chemiczne, produkują coraz większą liczbę maszyn rolniczych. Doprowadzają w ten sposób do coraz większej dewastacji i skażenia naturalnego środowiska. Dodajmy do tego zatruwające gleby i wody gnojowice pochodzące z ogromnych przemysłowych hodowli. Przyroda nie jest w stanie przerobić ich w naturalny sposób.

— Tymczasem, mimo tych zabiegów problem wyżywienia w skali globalnej wciąż nie je rozwiązany.

— Milionom ludzi brakuje miski ryżu. Ziemia zrobiła się zbyt małą planetą, by tolerując nasze żywieniowe nawyki, mogła wykarmić wszystkich swoich mieszkańców. Każdego roku przybywa na Ziemi ponad 100 mln osób. „Lawina demograficzna" ciągnie za sobą „lawinę przyrostu bydła". Następuje więc gwałtowny, podwójny przyrost tych, których planeta ma wyżywić.

— „Bomba mięsna" niczym atomowa miałaby nam zagrozić samounicestwieniem?

— Dla 800 mln ludzi żyjących w skrajnej nędzy, wręcz głodujących, jest to bardzo realne zagrożenie. Żeby wyprodukować 15 dkg mięsa, zużywamy tyle produktów rolnych, którymi można by było nakarmić jednorazowo 30 osób. Na Ziemi istnieje system naczyń połączonych. Gdy jedni jedzą w nadmiarze, innym nie wystarcza podstawowych racji. Co gorsza ani jednym, ani drugim nie wychodzi to na zdrowie.

— Mamy jednak coraz nowocześniejszy system hodowli zwierząt rzeźnych. „Masa mięsna" rośnie tam jak na drożdżach.

— Tylko, że te zwierzęta są hodowane w nieznośnych przemysłowych warunkach. Drapieżny człowiek obchodzi się z nimi w niewiarygodnie okrutny sposób, wyznaczając między innymi zwierzęciu na całe życie kilka metrów kwadratowych powierzchni. Dawniej, żyjąc w naturalnych warunkach, mogło ono się poruszać po dużych przestrzeniach. To zwierzę jest chore, bo jest intensywnie i nienaturalnie karmione, z dodatkiem różnych wzrostowych specyfików. Jest ono w dodatku chore z przerażenia, wynikającego ze sposobu traktowania go przez człowieka. Zjadanie mięsa pochodzącego z takich hodowli nie pozostaje bez wpływu na nasze zdrowie.

— Sądzi pan, że wegetarianizm będzie w przyszłości koniecznością, wynikającą z aktu świadomego wyboru?

— Nie namawiam do gwałtownych zmian. Niemniej niezbędny jest umiar, zwłaszcza jeśli chodzi o spożywanie mięsa. Na ogół jemy bowiem za dużo, za tłusto i za słodko.

Uważam jedak, że w przyszłości świat w skali globalnej nie będzie miał innego wyboru, niż przejść na wegetarianizm. Po pierwsze, gwałtownie się kurczą dalsze możliwości wzrostu produkcji żywności. Po drugie, środowisko jest coraz bardziej zanieczyszczone gnojowicami. Powodują one trzykrotnie większe zanieczyszczenie naturalnego środowiska, niż wszelkie „uboczne produkty" pochodzenia przemysłowego! Dalszy więc wzrost spożywania mięsa byłby równoznaczny z obraniem drogi do samounicestwienia. Gdybyśmy wszyscy przeszli na wegetarianizm, Ziemia mogłaby wyżywić trzykrotnie więcej ludzi, niż karmi obecnie.

W Stanach Zjednoczonych widoczne są już nowe trendy. W ostatnim 10-leciu spożycie mięsa spadło w tym kraju o 13 proc.

— Czy poszerza się krąg wegetarianów?

— O tak. Wegetarianizm jest coraz powszechniej stosowaną praktyką. Co roku przybywa na świecie około 10 mln jaroszy. Ostatnio chociażby w szczecińskiej prasie zostało zamieszczone ogłoszenie białostoczanina, który chciałby nawiązać kontakt z wegetarianami. Podobne sygnały otrzymałem również z Łomży.

— Kto głównie decyduje się na pójście tą ścieżką?

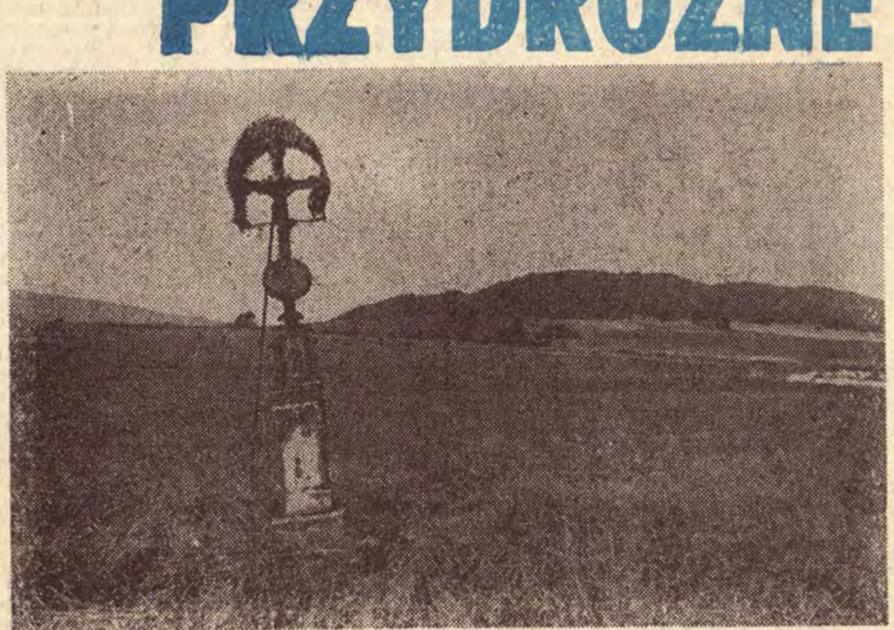
— Ci wszyscy, którzy szukają pełni zdrowia. By dokonać reform w swoim jadłospisie, nie boją się oni często pokłócić z rodziną czy środowiskiem, nie akceptującym radykalnych zmian w kuchni.

Ta droga poszukiwań zawsze się jednak opłaca. Organizm wynagradza nas dobrym zdrowiem i samopoczuciem. Wegetarianie nie chorują. Weźmy chociażby naród Hunza, żyjący w Himalajach. Jego członkowie odznaczają się doskonałym zdrowiem, samopoczuciem i długowiecznąścią. Mówi się, że są oni mieszkańcami szczęśliwej doliny, chociaż w naszym, tradycyjnym pojęciu jest to dolina biedy i skrajnych oszczędności — z głodówkami na przednówkach i oczywiście pożywieniem pochodzenia roślinnego.

— Dziękuję za rozmowę.

W BESKIDZKIM KRAJOBRAZIE

KRZYŻE PRZYDROŻNE



Łemkowski krzyż żeliwny, wieś Hańczowa (woj. nowosądeckie)

Fot. Autor

Jest pełnia lata — czas wakacyjnych wyjazdów i turystycznych wędrówek. Wielu z nas odwiedzi z pewnością tereny południowo-wschodnie naszego kraju, w szczególności Beskid Niski. W związku z tym chciałbym zwrócić uwagę tych wszystkich, którzy tam się znajdą na jeden z elementów beskidzkiego krajobrazu — krzyże przydrożne.

Każdy, kto miał możliwość przemierzać szlaki Beskidu Niskiego zetknął się z pewnością z łemkowskimi krzyżami i kaplicami. Spotyka się je przy drogach i na cmentarzach całej Łemkowszczyzny.

Od lat wtopione w podgórski krajobraz, przyciągają swą rzeźbą i wykonaniem. Niejednokrotnie spotyka się je dosłownie na każdym kroku, np. w okolicach Czarnego czy Gładyszowa. Zdarza się więc wówczas, że są jedynymi świadkami naszej górskiej wędrówki. Taka wycieczka wzdłuż drogi, przy której czuwają ci niemi świadkowie robi niezwykłe wrażenie.

Nas, mieszkańców nizin Podlasia, przywykłych do drewnianych krzyży przydrożnych i cmentarnych nagrobków z „lastryko" musi oczarować ten „kamienny świat łemkowskich krzyży". Najczęściej spotykanym motywem jest oczywiście Ukrzyżowanie. Zadziwiająca jest jednak różnorodność wykonania. Od prostej, by nie powiedzieć topornej formy, aż do neogotyckiej stylizacji pełnej szczegółu i proporcji. Inne powszechnie występujące motywy to św. Rodzina i św. Mikołaj oraz Matka Boska z Dzieciątkiem.

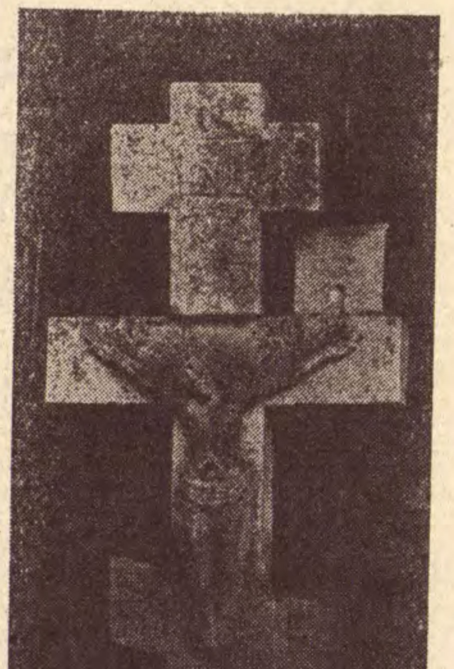
Datowanie krzyży wskazuje, że były one wykonane w drugiej połowie **XIX i na początku XX stulecia.** Były dziełem miejscowych kamieniarzy (ośrodek w Bartnem, Rymanowie).

Obok kamiennych kapliczek i krzyży zobaczyć można prawie na każdym cmentarzu i przy wielu wiejskich drogach krzyże żeliwne. Uderzająca jest rozmaitość wzorów i kunszt wykonania. Pochodzenie tych krzyży do niedawna nie było zbadane. W. Grzesik i T. Traczyk w swoim przewodniku „Od Komańczy do Krempnej" podają, że wykonywano je w wielu podgórskich odlewniach, np. w Kuźnicach koło Zakopanego, w Węgierskiej Górce, Nawojowej, Nowym Sączu i innych ośrodkach. Wzory prawdopodobnie były sporządzane w Wiedniu, a następnie sprzedawane odlewniom.

Krzyże wykonywano albo prosto z surówki, albo z przetopionego powtórnie żeliwa. Te pierwsze zachowały się dużo lepiej, do naszych czasów — nie rdzewieją.

Gotowy krzyż (po zmontowaniu, ponieważ odlewany był w częściach) osadzano w kamiennym cokole. Spoiwo stanowiły wiórki ołowiu zmieszane z siarką, którymi to uzupełniano luz między trzpieniem krzyża a cokołem. Po pewnym czasie powstawał siarczek ołowiu, który mocno wiązał. Niestety, z upływem lat takie spoiwo wykrusza się. Dlatego dziś wiele krzyży leży obok swych dawnych podstaw.

P. SIEMIENIUK



Łemkowski krzyż kamienny wieś Kotań (woj. krośnieńskie)

Fot. Autor

PAPROĆ INNYM ZAKWITAŁA

Teresa Zaniewska



Michał Szachowicz

Fot. Z. Lenkiewicz

MICHAŁ SZACHOWICZ (ur. 20 listopada 1953 r.), absolwent filologii białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego jest dziennikarzem. Poetą bywa. Twórczość poetycka związała go ideowo i formalnie z grupą literacką „Białowieża". Poszczycić się może kilkoma wydanymi tomikami wierszy: debiutanckim pt. „Przemijanie" (Białystok 1978), „Święta Noc" (Białystok 1979), „Zaśpiewy" (Białystok 1988). W 1984 r. ukazała się książka prozatorska, zbiór opowiadań humorystyczno-satyrycznych pt. „Woda w przetaku", których tłem jest wieś i życie codzienne jej mieszkańców. Opowiadania ukazały się w języku białoruskim. Polska wersja książki została złożona w Krajowej Agencji Wydawniczej. W wydawnictwie „Literatura i Sztuka" w Mińsku ukaże się wkrótce poetycki tom Michała Szachowicza zatytułowany „Rapsodia".

Jego poezja gościła na łamach „Radaru", „Warmii i Mazur", „Kontrastów", kolejnych „Kalendarzy Białoruskich", „Dyskusji", biuletynu Wojewódzkiego Domu Kultury, także edytora tomików nie tylko tego poety. Słowem, jest stale obecny na mapie literackiej regionu.

Od 1973 r. autor „Świętej Nocy" współpracuje z „Niwą". Opublikował ponad 150 esejów poświęconych kulturze ludowej pogranicza cieszących się uznaniem czytelników. W 1980 r. redagował również oddzielny tom związany obszarowo z tym zagadnieniem; książka nosi jakże wymowny i trafny tytuł — „Most przez wieki". Folklor — obok twórczości literackiej — to druga dziedzina zainteresowań poety.

W biografii twórczej odnotować może również dwa znaczące fakty. W almanachu, który ukazał się na Białorusi (1983) zamieścił „Dzień poezji", a w miesięczniku „Syberyjskie Ognie", założonym jeszcze przez Maksyma Gorkiego w Nowosybirsku, ukazał się wybór wierszy Michała Szachowicza opublikowanych w języku rosyjskim.

Autor „Przemijania" jest lareatem Nagrody Funduszu Literatury przyznawanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Został dostrzeżony i — miejmy nadzieję — doceniony w środowisku białostockim. Z inspiracji Towarzystwa Kultury Teatralnej na podstawie „Świętej Nocy" zrealizowano spektakl wyreżyserowany przez ALICJĘ BUTKIEWICZ (akompaniament ANDRZEJA KAROLCZYKA), który „zawędrował pod strzechy" mieszkańców regionu. Każdej prezentacji tego widowiska towarzyszyło spotkanie autorskie twórcy „Świętej Nocy". Doczekał się też Michał Szachowicz „Autoportretu literackiego" zorganizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Białymstoku (wciąż dopominam się o „autoportrety" innych twórców z grupy „Białowieża"; bez wątpienia zasługują na taki: Jan Czykwin oraz Wiktor Szwed). I choć impreza miała miejsce 13 marca br. nie była pechowa. Dała wiele satysfakcji czytelnikom, słuchaczom, myślę, że także organizatorom.

Michał Szachowicz zapytany o odautorską refleksję wyznaje: „Interesuje mnie przede wszystkim psychika ludzka: człowiek jako część przyrody, nierozerwalna cząsteczka życia, a także to, co wiąże się z procesem oraz prawami natury — nieustanne przemijanie. To są poetyckie wątki.

Jeśli chodzi o prozę, interesuje mnie wieś, ale do prozy sięgam rzadko".

Na jego osobowość twórczą wpłynęła literatura białoruska; poeta szuka powinowactw literackich w dorobku MAKSYMA BOHDANOWICZA. W literaturze polskiej fascynuje go twórczość CYPRIANA KAMILA NORWIDA.

Poezja Michała Szachowicza, o dużych walorach intelektualnych i estetycznych, wymaga równie przygotowanego czytelnika; nie jest prosta jak „podanie ręki". Jest na swój sposób surrealistyczna w tworzywie słownym. Doskonale jej istotę uchwycił — zdaje się — utalentowany plastyk — STEFAN RYBI, autor szaty graficznej wspomnianego debitanckiego tomiku „Przemijanie".

Podmiot liryczny wierszy Szachowicza pozostający często w świecie „półjawy" i „półsnu" bądź już „nie nocy" a jeszcze „nie dnia" ma w sobie coś niezwykle ludzkiego (te wspaniałe, symboliczne dłonie w projekcie okładki wykonanym przez Stefana Rybiego).

Choć trudno sporządzić sam „portret postaci" bohatera lirycznego, to bardzo wyraźnie sprecyzować można jego pragnienie, nawet te najgłębiej zakadowane w podświadomości:

A kiedy zyski i straty
Sumuję w swomi życiu,
przewracając kartki
katalogu istnienia,
zewsząd z książki
wychodzą dni
podpisanego niespełnienia.

(Święty Las)
przełożył: Jan Leończuk

To niespełnienie pozostaje zwielokrotnione, głównie na płaszczyźnie egzystencjalnej, tórą rządzi odwieczny, powtarzalny i mądry porządek natury. „To co ziemia zrodziła (ziemia musi pochłonąć)", ponieważ:

Taki już los przemijania,
taki już los
zaprawdę w ocukrzonym szczęściu
jest kropla
goryczy pożegnań.

„Święta Noc"
przełożył: Jan Leończuk

Przeznaczeniem człowieka jest nie tylko poznanie swego kresu, przejście na „drugi brzeg", lecz również znajomość początku, świadomość swych korzeni w sensie uniwersalnym i rodzinnym. Podmiot liryczny wierszy Szachowicza tę świadomość posiada.

Usiłowano w dyskusjach środowiskowych formułować uwagi, że Szachowicz jest poetą zbyt uniwersalnym, za mało „narodowym". Takie twierdzenia nie mągą być zarzutem; jeśli są, to niesłusznym.

Jeden z poetów Młodej Polski, JAN KASPROWICZ (1860—1926) w wierszu „Rzadko na moich wargach" pisał:

Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna —
Jawi się krwią przepojony
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.
Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupczykowie,
licytujący się wzajem,
kto Ją najgłośniej wypowie.

Zacytujmy jeszcze dwie ostatnie strofy wiersza:

A nad tą dolą-niedolą
Poranna nieci się zorza,
Na pieśń mą. Ojczyzny pełną,
Spływa promienność jej boża.
W mej pieśni bogatej czy biednej —
Przyzna mi ktoś lub nie przyzna —
Żyje tak rzadko na wargach,
Moja najdroższa Ojrzyzna.

Myślę, że sens oraz istotę tych słów odnieść można do twórczości poetyckiej Michała Szachowicza. „Mama gdy z sierpem pole przemierza", „Ojciec co złociste ziarno rzuca w glebę", „Dziadek niosący zioła od losu ciężkiego", „matka-chata zgarbiona", „okna oślepłe ze starości", „ptasi domek na lipie", „dobroci ikona" — to jest ojczyzna.

W dorobku poetyckim autora „Przemijania" znalazły się całe poematy symboliczno-egzystencjalne poświęcone również „narodowej sprawie":

„Śmierć Bławatka" oraz „Święty Las". Ten pierwszy, obrazkowy, o ciekawej metaforyce przepełniony jest ciemnymi barwami; jest tu i „czajka-płaksa cała w agonii", „jeźdźcy Apokalipsy", „przeraźliwe rżenie koni", „złośliwy jęk kosy", „zawodzenie sowy — władczyni nocy" i „gorycz piołunu".

Myśmy
Nie błąkali
W poszukiwaniu
Wyspy.
Tu naszych przodków
Tryskały wciąż zdroje.
Stąd
Pijąc z nich,
Ku słońcu
Żeśmy szli.
Dni
Nie były łaskawe,
Nie cieszyły też
Lata
I
Częściej rozmijaliśmy się
Niźli spotykali.

„Śmierć bławatka"
przełożył: Jerzy Traczuk

Ocalenie swej rozdartej psychiki podmiot liryczny dostrzega w „Świętym lesie nadziei przodków". Jest to „las zaczarowany, siedziba marzeń mych i dążeń", „monaster spokoju" oraz „przyszłość byłego".

Ku niemu zmierza bohater liryczny wierszy Szachowicza „aby oczyścić (wodą życia) zardzewiałą duszę (i wiersze przodków oddać pamięć)".

W „Świętym Lesie" pobrzmiewają echa romantycznej polskiej konwencji i tradycji literackiej:

Łzy i siłę
mojego narodu
tylko ten
może poznąć i zmierzyć,
kto był sam,
choć raz,
pod pręgierzem.
Przeistaczam się
w symbol byłego,
z labiryntów
jest nasza droga..

(„Święty Las")
przełożył: Jan Leończuk

Słowa te żywo przywodzą na myśl Mickiewiczowskie „Dziady" i mieszczą się w sferze romantycznej interpretacji wątku walki narodowowyzwoleńczej.

W poezji Michała Szachowicza znalazły również odbicie jego zainteresowania pozaliterackie — kulturą ludową pogranicza. W wierszach odnaleźć możemy echa wierzeń, przepowiedni i mądrości ludowych:

Za oknami
wiatr się wścieka
— ktoś się powiesił —
mawiała babula
— to czarcie wesele,
ktoś duszę sprzedał —
uderz się w piersi
wnuczku
oj się uderz...

(„Święta Noc")
przełożył: Jan Leończuk

I dalej:

Czy jesień fiolet
na wrzosy rzuci,
kiedy kukułka
dni nie dorzuci?

(„Święta Noc")
przełożył: Jan Leończuk

Te skojarzenia, zaczerpnięte z zasłyszanych opowieści są również swoistym śladem dziecięcych marzeń, powrotem do „kraju zakompleksionej młodości". Jest to powrót do źródeł, do krynicy, ożywczego zdroju dodającego wewnętrznej siły. Te wspomnieniowe peregrynacje do Miejsc Świętych jak „pierwsze kochanie" spełniają wyraźnie katartyczną funkcję. Są swoistą i skuteczną formą terapii okaleczonej psychiki. Ten powrót do wspomnień inspiruje także chęć „przyszłości byłego!!; nie należy zatem „zatrzaskiwać drzwi do wiary", choć „paproć innym zakwitła". Myślę, że jest to przesłanie poezji Michała Szachowicza w sensie filozoficznym, egzystencjalnym i historiozoficznym.

Michał Szchowicz

PIERWSZA LEKCJA

SYNKOWI MARCINKOWI

To jest próg.
Za progiem
ranek
baśnie baje.
Ostrożnie,
schody!
Rączkę daj.
No,
biegnij
po podwórku.
Biegnij,
dopóki
w twoim życiu maj
i droga
bez pagórków.
O,
spójrz!
Tam
jabłoń się rumieni
jak panna młoda
na kobiercu.
Hen
słońce
promieniem złotym
zamknęło łąkę
w swoim objęciu.
Jaskółki
pieśń
na drutach tworzą,
kukułka
dni odlicza
głośno...
I to jest
drogi, synku,
wiosna.
A jutro
kosa
swoje prawo,
dojrzewającym
narzuci trawom.
Bocian
na skrzydła,
wziąwszy niebo
zatoczy
pożegnalny
krąg nad ziemią.
W smutku
opuszczą zboża
kłosy,
westchnie modrzanka
nad swym losem,
przepiórka
— podliczy straty —
i to
już, synku,
koniec lata.
A
potem niebo
błękit straci,
żuraw
zaciągnie
pieśń żebraczą,
babim latem
sypnie wrzesień,
zapłoną
tęczą
drzewa w lesie;—
i to,
kochany,
będzie jesień.
A
kiedy rzeki
staną lodem,
szarak
przyjdzie
z łaski sadu,
niebo
przemówi
śnieżnym chłodem
i drzewa usną w zapomnieniu,
czekając
łaski przemienienia,
zbłądzony wiatr
spocznie
w kominie —
to
to już będzie,
synku,
zima.
A dalej —
cisza
jak śnieg biała
zieje
otchłanią nieistnienia,
marzeniem
cisną się wspomnienia.
Dzwonią sekundy,
jęczą chwile,
żałosny skowyt,
chichot wrogi —
tam
już synku
koniec drogi.

MOJA MOWA

Moja mowa
z płatków kwiecia.
Z traw
iskrzących rosą
o poranku.
Moja mowa
z błękitu modrzanki,
z kłosów pszenicznych,
kwitnącego żyta
i wiatru
co obłoki nad ziemią
kołysze.
I mama
gdy z sierpem
pole przemierza,
i ojciec,
co złociste ziarno
rzuca w glebę,
i sad wybielony
kwieciem jabłoniowym,
wrzos
podpalony, jesiennym niebem
i pieśń młockarni
pachnąca chlebem,
i ptaki emigrujące
z lamentem nad lasem,
i Narew,
co echem flisaków
rozbrzmiewa,
i żywa wśród cieni
Białowieska oaza,
niczym korona
mej ziemi
Podlaskiej

MODLITWA

Wiele mi nie potrzeba
i pragnę niemało —
chcę by błyskawica
dzień mój powitała.

A myśl ulatuje,
życie czółno gna
i mewa faluje —
raniona ból zna.

Daj Boże nadzieję,
daj wytrwałość w trwodze
a spokój zasieję
w modlitwy przestrodze.

A na zawsze duszę
ukryj w niebie swoim,
wszak wiesz Boże, że muszę
być sobą w bram twoich.

* * *

powracasz
i zawsze inaczej
innymi drzwiami wchodzisz
depczesz obce progi
i ptaków biały elementarz
nagli do powrotu
gdzie żyje przyczajone dzieciństwo
i ileż tego pożegnania
jak w oknie
w którym czas gwałtownie
zatrzasnął okiennice
jak między liśćmi jesieni
a drutowaną chłodem ziemią
pomiędzy śmiercią nocy
a świtaniem
tak niewiele trzeba aby wrócić
tak ciężko pakować kufer
gdy nie ma miejsca dla powrotów

Przełożył:
JAN LEOŃCZUK

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁOWIEŻA

W niedzielę 24 lipca w cerkwi św. Mikołaja w Białowieży miała miejsce podniosła uroczystość. Niedzielną Liturgię św. oraz uroczysty molebien celebrował o. Klaudiusz Puszkarski obchodzący jubileusz 60-lecia kapłaństwa. Przez 40 lat o. Klaudiusz sprawował obowiązki duszpasterskie w białowieskiej parafii.

BIELSK PODLASKI

W dniach 18—30 lipca w domu parafialnym cerkwi św. Michała w Bielsku Podlaskim trwał organizowany w ramach „Akcji letniej" Bractwa Młodzieży Prawosławnej obóz ikonograficzny. Był to ósmy już z kolei obóz tego rodzaju. W tym roku uczestniczyło w nim 15 osób, które przybyły z Białegostoku, Gdańska, Siemiatycz, Warszawy a nawet, co nadało mu charakter międzynarodowy, z Krasnojarska (ZSRR). Tradycyjnie już chyba międzynarodowa była też kadra — oprócz o. Leoncjusza Tofiluka, który jest inicjatorem i organizatorem wszystkich dotychczasowych obozów — wprowadzaniem młodych ludzi w tajniki procesu powstawania ikony, zapoznawaniem ich z istotą i teologią ikony zajmowali się profesjonalni malarze ikon — Aleksy Wronskij z Moskwy oraz Asen Gitzov z Bułgarii. Warto też w tym miejscu przypomnieć, że prowadzeniem poprzednich obozów ikonograficznych, z których trzy pierwsze odbywały się na św. Górze Grabarce, zajmowali się specjaliści z Finlandii. Swego czasu odwiedzał je też prof. Jerzy Nowosielski. Trudno wyobrazić sobie teraz przeprowadzenie tego przedsięwzięcia bez ich wszechstronnej fachowej rady, pomocy, ogromnego doświadczenia i entuzjazmu.

Obozy te były i są organizowane z myślą o tym by dać Cerkwi ludzi, którzy uzupełniliby brak i zaspokoili potrzebę prawdziwej ikony. W opinii o. Leoncjusza, obozy w dużej mierze spełniły pokładane w nich nadzieje — co najmniej pięć osób zajmuje się profesjonalnie lub półprofesjonalnie malowaniem ikon dla potrzeb Cerkwi a większość z sześćdziesięciu, które uczestniczyły w tych obozach, maluje ikony dla siebie i dla znajomych przekazując dalej wiedzę o tym jak powstaje i czym jest ikona.

Każdy obozowy dzień rozpoczynał i kończył się wspólną modlitwą. Po Liturgii św. i śniadaniu następowały wykłady o kanonie kompozycji ikony. Wiadomości teoretyczne można było na bieżąco i pod kierunkiem specjalistów wykorzystać w czasie zajęć praktycznych. W ciągu niespełna dwóch tygodni można było nie tylko zapoznać się z wszelkimi tajnikami malowania ikony — od doboru i przygotowania deski po ostateczne zabezpieczenie gotowego wizerunku — lecz również osobiście ją namalować.

ELBLĄG

W związku z przypadającym 22 lipca parafialnym świętem obchodzonym przez wiernych w Elblągu, chciałbym poinformować czytelników „Tygodnika" o ożywieniu religijnym wśród tutejszej prawosławnej społeczności w ostatnich latach.

Elbląg liczy około 130 tys. mieszkańców. Są wśród nich w dużej części przybysze z różnych stron kraju, także repatrianci ze Wschodu. Jest wiele prawosławnych rodzin. Ta sytuacja znajduje odbicie w całym województwie.

W Elblągu prawosławna parafia została założona w 1948 roku. Władze miasta przydzieliły społeczności prawosławnej poewangelicką kaplicę wraz z domem i budynkami gospodarczymi. Przeprowadzono prace przystosowujące obiekt do potrzeb prawosławnego kultu. W tym też roku cerkiew została wyświecona pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Od tego czasu corocznie 22 lipca prawosławni elblążanie obchodzą parafialne święto.

Od dłuższego czasu marzeniem elbląskich parafian było nadanie poewangelickiej kaplicy, w jej zewnętrznym wyglądzie charakteru prawosławnej świątyni. Ten cel miała spełnić przybudówka do cerkwi wykonana we wschodnim stylu. Jednakże z różnych powodów realizacja marzeń długo pozostawała nie spełniona.

W 1984 roku została wybrana nowa rada parafialna. Od tego czasu prace nabrały tempa. W ciągu niespełna dwóch lat wykonano kapitalny remont dachu plebanii i cerkwi oraz dokończono ogrodzenie parafialnego terenu. Potem rozpoczęto wznoszenie przybudówki do poewangelickiej kaplicy.

22 lipca 1988 roku elbląska parafia szczególnie uroczyście obchodziła swoje święto. Na uroczystości przybył arcybiskup białostocki i gdański, Sawa Jego Ekscelencja odprawił uroczyste nabożeństwo z udziałem wielu zaproszonych księży i licznie zebranych wiernych.

Arcybiskup Sawa dokonał wyświęcenia nowo wybudowanej części cerkwi. Została poświęcona tablica wmurowana w związku z jubileuszem 1000-lecia chrztu Rusi Kijowskiej.

Najbardziej zasłużeni parafianie otrzymali z rąk arcybiskupa listy pochwalne.

GORZÓW WIELKOPOLSKI

10 czerwca w Gorzowie Wielkopolskim gościł prawosławny metropolita woroneski i lipiecki Metody. Wchodził on w skład oficjalnej delegacji radzieckiej miasta Woroneża, która przybyła do stolicy Ziemi Lubuskiej z okazji obchodzonych w tym mieście nad Wartą dorocznych Dni Woroneża. Oba miasta od lat utrzymują serdeczne kontakty.

Metropolita odwiedził miejscową parafię prawosławną Narodzenia Najświętszej Marii Panny, której proboszczem jest o. Bazyli Michalczuk. Uczestniczył w nabożeństwie święta Wniebowstąpienia Pańskiego. Zawitał też do filialnej cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy w Barlinku.

Bardzo ważnym wydarzeniem ekumenicznym była wizyta złożona przez metropolitę Metodego rzymskokatolickim biskupom gorzowskim: ordynariuszowi Józefowi Michalikowi i sufraganowi Pawłowi Socha. W tym dwugodzinnym spotkaniu w rezydencji biskupów gorzowskich uczestniczyli również: wikariusz biskupi ks. infułat dr Władysław Sygnatowicz pełniący obowiązki proboszcza parafii katedralnej, kanclerz kurii biskupiej ks. infułat mgr Mieczysław Marszalik oraz proboszcz gorzowskiej parafii prawosławnej ks. prot. Bazyli Michalczuk dla którego było to pierwsze oficjalne spotkanie z biskupami rzymskokatolickimi Gorzowa. Władze państwowe reprezentował dyrektor Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie mgr Roman Bukartyk. Metropolita Metody, który jest jedną z najważniejszych osobistości Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (odpowiada za sprawy finansowe) przedstawił aktualną sytuację religijną w Związku Radzieckim koncentrując się głównie na przykładzie Cerkwi prawosławnej. Mówił o powszechnym odrodzeniu religijnym w Kraju Rad. Biskupi gorzowscy zapoznali gościa z sytuacją wyznaniową na Ziemi Lubuskiej a w szczególności z uroczystościami związanymi z koronacją obrazu Bogarodzicy w sanktuarium maryjnym w Rokitnie. Spotkanie upłynęło w przyjaznej, życzliwej i ekumenicznej atmosferze.

SUPRAŚL

21 lipca zakończył się w Supraślu pięciodniowy I Białoruski Rajd Młodzieży Prawosławnej, którego organizatorem było Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Uczestniczyło w nim 30 dziewcząt i chłopców z terenu całej Białostocczyzny. Jego trasa wiodła z Kruszynian przez Gródek i Królowy Most a celem był nie tyle Supraśl co wyjście naprzeciw rosnącym zainteresowaniom młodzieży historią, tradycjami i kulturą tych ziem. Być może młodzi ludzie wzięli sobie do serca ironiczne powiedzenie **„Cudze chwalicie, swego nie znacie..."**, być może wiedząc co posiadają chcieli nasycić oczy niepowtarzalnym pięknem rodzimej przyrody, posłuchać śpiewnej mowy, która na tych terenach jest chyba najbardziej zbliżona do literackiego języka białoruskiego, pomodlić się w odwiedzanych po drodze cerkiewkach. Rajd zawierał wszystkie te elementy uzupełnione dużą dozą dobrej zabawy przy wspólnych ogniskach. Śpiewom towarzyszyły krótkie przedstawienia i deklamacje poezji w wykonaniu członków zespołu teatralnego „Parnas" z Białoruskiego Liceum Ogólnokształcącego w Bielsku Podlaskim.

NA ŚWIECIE

FRANCJA

W niedzielę, 14 maja w Montgeron odbył się wiosenny Kongres Chrześcijańskiego Ruchu Studentów Rosyjskich. Tym razem przebiegał on pod hasłem „Wyzwania rzucone chrześcijaństwu". Uczestniczyło w nim ponad 100 osób. Kongres rozpoczął się liturgią eucharystyczną odprawioną przez profesora Instytutu Teologii Prawosławnej w Paryżu, ojca B. Bobrińskiego. Później, zgodnie z tradycją uczestnicy wysłuchali referatów i wzięli udział w wielu dyskusjach.

W pierwszym wystąpieniu zatytułowanym „Bóg, nauka i życie" Dominik Beaufils, diakon prawosławny i chirurg, zwrócił uwagę na ogromny ciężar etyczno-moralnych problemów związanych z praktyką lekarską (przerywanie ciąży, eutanazja, eugenika). Mówca podzielił się przy tym zarówno wynikami najnowszych badań medycznych jak i swym własnym lekarskim doświadczeniem.

M. Sollogub, wiceprzewodniczący ruchu oraz M. Tarran, którzy odbyli niedawno podróż do ZSRR, kierowali dyskusją na temat obecnej sytuacji w tym kraju i zobowiązań, jakie ona narzuca chrześcijanom w Europie Zachodniej. Wprowadzając do niej obaj zgodnie zauważyli, że w dużej części społeczeństwa radzieckiego budzi się pragnienie dotarcia do swych duchowych korzeni i poprzez nie, do swej duchowej kultury. Niepokojące jest jednak to, że często usiłuje się je realizować poza tradycyjnymi kościelnymi strukturami i spora część zainteresowanych, zwłaszcza młodzieży trafia do sekt.

Kolejny mówca, ojciec Cyryl Argenti zwrócił z kolei uwagę na wyzwanie, jakie stawia chrześcijaństwu Europa. Podkreślając odpowiedzialność prawosławia wobec Zachodu, ojciec Cyryl mówił o niej w odniesieniu do dwóch ważnych współczesnych wydarzeń: dwusetnej rocznicy Rewolucji Francuskiej i zjawiska sekularyzacji. To ostatnie zaś rozpatrywał w kontekście Wspólnoty Europejskiej.

Mówca podkreślił też wagę deklaracji praw człowieka z historycznego, społecznego i bliblijnego punktu widzenia. Wiele też miejsca poświęcił roli, jaką może odegrać Kościół prawosławny w budowaniu Europy jutra, dzieląc się swoim doświadczeniem różnorodności tradycji i kultury w jedności Ducha.

Chrześcijański Ruch Studentów Rosyjskich ma z jednej strony pozostać wierny historycznej odpowiedzialności wobec chrześcijan Rosji, z drugiej zaś — winien realizować misję świadectwa prawosławia w społeczeństwie zachodnim.

JUGOSŁAWIA

W niedzielę, 25 czerwca serbski patriarcha Germain wespół ze wszystkimi biskupami swego Kościoła odprawił pierwszą liturgię eucharystyczną w katedrze św. Sawy w Belgradzie, która jest w trakcie budowy. W nabożeństwie uczestniczyło kilkaset tysięcy serbskich pielgrzymów. Wielu spośród nich przybyło z zagranicy. Trzy dni później wzięli oni udział w uroczystych obchodach sześćsetnej rocznicy bitwy na Kosowym Polu.

W roku bieżącym prace przy budowie katedry pod wezwaniem św. Sawy, ojca Kościoła Serbskiego nabrały zawrotnego tempa. 12 maja na szczycie głównej kopuły umieszczony został dwunastometrowy krzyż, który waży ponad 4 tony. Podobnie jak cała katedra został on sfinansowany wyłącznie z datków wiernych, zarówno tych mieszkających w Jugosławii jak i rozsianych po całym świecie.

Budowa tak gigantycznej świątyni wymagała zastosowania oryginalnych technik architektonicznych. Główna kopuła na przykład została zbudowana na ziemi, a następnie podniesiono ją na wysokość 40 metrów. Zastosowano przy tym specjalnie skonstruowane na tę okazję hydroelektryczne urządzenia.

Zawieszenie kopuły i ustawienie na niej krzyża zakończyło drugi etap prac przy budowie cerkwi. Przypomnijmy, iż wznowiono je w 1985 roku, po 50 latach przerwy. Ta zaś spowodowana była działaniami II wojny światowej, a po jej zakończeniu — brakiem pozwolenia ze strony najwyższych władz Jugosławii. Katedra wznosi się na miejscu, na którym 300 lat wcześniej Turcy spalili relikwie św. Sawy.

W części podziemnej katedry znajdą się: krypta pod wezwaniem św. króla Łazarza (dowodził armią serbską na Kosowym Polu, tam też zginął), muzeum, sala koncertowa, kilka sal konferencyjnych oraz biblioteka poświęcona historii serbskiego średniowiecza. Główna sala konferencyjna będzie mogła pomieścić tysiąc osób. Ściany przylegającego doń muzeum ozdobione zostaną freskami poświęconymi pamięci św. Sawy, historii kraju i świadectwu wiary prawosławnej w kulturze serbskiej.

• • •

W dniach od 5 do 11 czerwca na zaproszenie Serbskiego Kościoła Prawosławnego przebywał w Jugosławii zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Afryce, patriarcha aleksandryjski Parteniusz III. Przypomnijmy, iż poprzednio dostojny gość odwiedził Finlandię, Rumunię, Jugosławię i Bułgarię. Towarzyszył mu metropolita Aksum Piotr i metropolita Leontopolisu Tytus. Była to druga w historii wizyta patriarchy aleksandryjskiego w Serbii.

W trakcie pierwszych pięciu dni hierarcha odwiedził Belgrad, Kragujevac, Cacak, Sremski Karlovci i Novi Sad. Wszędzie tam przewodniczył okazjonalnym nabożeństwom i spotykał się z wiernymi.

9 czerwca patriarcha aleksandryjski przybył do wspólnoty monastycznej Zica, zaś 11 przewodniczył liturgii eucharystycznej współcelebrowanej z patriarchalnej w Belgradzie. W trakcie łymi serbskimi biskupami w katedrze patriarchalnej w Belgradzie. W trakcie pobytu w stolicy dostojny gość odbył rozmowy z członkami Synodu Kościoła Serbskiego. Zwiedził także katedrę św. Sawy.

69-letni Parteniusz został wybrany na tron patriachy aleksandryjskiego w 1987 roku. Pierwsze zagraniczne wizyty złożył w Stambule, Jerozolimie, Moskwie, Gruzji, na Cyprze. W styczniu tego roku patriarchę Parteniusza podejmowały władze cywilne i hierarchia kościelna Grecji.

JORDANIA

Patriarchat Jerozolimski postanowił nie uczestniczyć w dialogu teologicznym z innymi chrześcijanami. Decyzję taką Synod podjął w związku z zaproszeniem przedstawicieli tamtejszej prawosławnej społeczności do wzięcia udziału w bilateralnym dialogu między prawosławnymi i anglikanami (22—26 czerwca, Nowy Valaamo, Finlandia).

Powyższe postanowienie podjęto na wniosek samego patriarchy Diodora I. „Nasz Kościół prawosławny głęboko wierzy, że zachowuje prawdę (...) Nieprawosławni wykorzystują przeciwko nam nawet nasze uczestnictwo w dialogu. Czynią z tego argument, by łatwiej móc przyciągnąć naszych wiernych. Musimy więc bronić czystości prawosławia, jak również stada, które zostało nam powierzone" — czytamy m.in. w przedłożonym Synodowi expose patriarchy.

Nie po raz pierwszy patriarcha Diodor I skarży się na prozelityzm wyznań zachodnich, w szczególności zaś Kościoła rzymskokatolickiego. Już w 1984 roku groził, że wycofa się z dialogu między katolikami i prawosławnymi. Po roku zaś stwierdził, że przypadki prozelityzmu są nadal bardzo częste i że w związku z tym nie widzi najmniejszej szansy na sukces ani w dialogu z anglikanami, ani też z katolikami. Po licznych zapowiedziach patriarcha Diodor I zrealizował swoje ostrzeżenia.

Zupełnie obiektywni obserwatorzy zgodnie utrzymują, że na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza zaś w Jerozolimie mają miejsce przypadki rzymskokatolickiego prozelityzmu. Ich zdaniem można się również zastanawiać nad eklezjologicznymi przesłankami „łacińskiego patriarchatu" w Jerozolimie. Jasne jest również, że arabska grecko-katolicka diecezja (połączona z Rzymem) została utworzona i że się rozwija „kosztem lokalnego Kościoła prawosławnego". Ale ci sami obserwatorzy dodają, że spośród najważniejszych lokalnych wspólnot chrześcijańskich, które pod względem narodowościowym są w zdecydowanej mierze arabskie, jedynie Kościół prawosławny ma wyłącznie grecką hierarchię. I ta dychotomia stanowi także jeden z faktów utrudniających działalność duszpasterską patriarchatu i hamujących jego rozwój.

TURCJA

17 marca przybyła do Stambułu delegacja Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Kanady. Na jej czele stał zwierzchnik tego Kościoła biskup ukraińskiej diecezji Winnipeg Bazyli (Fedag). Delegacja została przyjęta przez patriarchę ekumenicznego Dymitra I. W niedzielę, 18 marca uczestniczyła ona w liturgii eucharystycznej Niedzieli Prawosławia.

Goście z Kanady zostali przyjęci także przez Komisję Synodalną do spraw kontaktów między prawosławnymi, której przewodniczył metropolita Myr Chryzostom. Z dobrze poinformowanych źródeł wiadomo, że delegaci wyrazili życzenie włączenia swego Kościoła do jurysdykcji Kościoła konstantynopolitańskiego. Ukraiński Kościół Prawosławny Kanady został założony w 1918 roku przez byłych unitów z Galicji, którzy wrócili do prawosławia. Dołączyli do nich nieco później prawosławni Ukraińcy z Bukowiny a po II wojnie światowej liczni emigranci z różnych części Ukrainy. Jest on bez wątpienia najsilniejszą strukturą kościelną ukraińskich emigrantów. Według danych z 1978 roku liczy on ponad 250 parafii. Duchowni kształcą się w szkole św. Andrzeja w Winnipeg.

Emigranci ukraińscy należą także do trzech innych struktur kościelnych: Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego w USA, założonego również po I wojnie światowej przez byłych unitów z Galicji, Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego na obczyźnie, którego nieliczne parafie znajdują się w Europie Zachodniej i Australii i Ukraińskiej diecezji Ameryki Patriarchatu Ekumenicznego. Tylko ta ostatnia znajduje się w kanonicznej łączności z całością świata prawosławnego.

Ukraiński Kościół Prawosławny Kanady na trwałe wpisał się w mapę religijną tego kraju. Obecnie chce ustabilizować swój status kanoniczny i wejść w pełną łączność ze światem prawosławnym. Dlatego też nawiązał kontakt z patriarchą ekumenicznym, „pierwszym wśród równych" spośród episkopatów Kościoła prawosławnego.

USA

30 maja w wieku 87 lat zmarł w Santa Barbara były arcybiskup San Francisco Jan (Szachowski). Kilka lat temu ze względu na zły stan zdrowia zaprzestał wykonywania obowiązków arcypasterskich. Arcybiskup Jan był jednym z ostatnich przedstawicieli tej generacji duchowieństwa, które uzyskało wykształcenie w pierwszych latach osiedlania się emigrantów rosyjskich na Zachodzie i całe życie świadczyło prawosławie na wszystkich kontynentach.

Zmarły hierarcha urodził się w 1902 roku w Petersburgu w rodzinie rosyjskiej arystokracji. Po rewolucji październikowej udał się na emigrację i tam rozpoczął swoją przygodę z literaturą. Uczestniczył w kółkach literackich, współpracował z czasopismami, które zamieszczały jego wiersze.

W 1926 roku odwiedził Górę Athos. Do Francji wrócił jako mnich. Wtedy rozpoczął też studia w Instytucie Teologii Prawosławnej w Paryżu. Wkrótce uzyskał też święcenia kapłańskie. Pełnił posługę duszpasterską w Jugosławii, Paryżu i Berlinie. W Berlinie wraz z wiernymi w niezwykle trudnych i niebezpiecznych warunkach spędził lata nazistowskiego reżimu i lata wojny.

Gdy nastał pokój opuścił Europę i udał się do USA. W 1946 roku został podniesiony do godności biskupa. Przed objęciem diecezji San Francisco kierował Instytutem Teologii św. Włodzimierza. Aktywnie uczestniczył w ruchu ekumenicznym. W latach 1956—1968 był kierownikiem Komitetu Wykonawczego SRK.

Ale w pamięci chrześcijan pozostanie przede wszystkim jako autor kazań i audycji religijnych nadawanych dla Rosjan na falach Głosu Ameryki.

Uroczystości pogrzebowe arcybiskupa Jana odbyły się 1 czerwca w katedrze św. Trójcy w San Francisco. Uczestniczyli w nich zwierzchnik Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Ameryki metropolita Waszyngtonu Teodozjusz, arcybiskup San Francisco Platon i arcybiskup Bazyli (Rodzianko).

• • •

W trakcie ostatniej sesji plenarnej Światowej Konferencji Misyjnej, która odbyła się w San Antonio (22—31 maja) prawosławni delegaci wyrazili zaniepokojenie i zastrzeżenie wobec sformułowań wypaczających „podstawę doktrynalną Światowej Rady Kościołów" i podstawowe zasady wspólnej wiary. Miały one miejsce w trakcie nabożeństw ekumenicznych, zakradły się też do niektórych dokumentów.

W oświadczeniu zredagowanym w imieniu stu delegatów Kościołów prawosławnych (włączając także Kościoły dochalcedońskie, biskup koptyjski Markos stwierdził, że w trakcie konferencji podważono platformę doktrynalną ŚRK, która wyznaje wiarę w Boga trynitarnego. „Wyznanie świętego imienia Ojca, boskości Jego Syna i obecności Św. Ducha jako hipostazy jak również ich jedności w doskonałej istocie Boga jest podstawowym warunkiem udziału Kościołów prawosławnych w pracach ŚRK".

Przypominając ewangeliczne posłanie Jezusa Chrystusa, który jest „drogą, prawdą i życiem" hierarcha podkreślił niezmienność tej prawdy; nie można jej zredukować do schematów ideologicznych czy kulturowych. „Wszelkie zmiany języka Biblii podobnie jak próby powtórnego napisania Biblii nigdy nie zostaną zaakceptowane przez prawosławnych" — czytamy w oświadczeniu.

Ustosunkowując się do udziału kobiet w życiu Kościoła, autor deklaracji wyjaśnia, że udzielenie święceń kobietom „nie stanowi dla prawosławnych przedmiotu dyskusji, ponieważ jest ono sprzeczne z chrystologią, eklezjologią, tradycją i praktyką Kościoła pierwszych wieków".

W dyskusji, która rozpoczęła się po odczytaniu tego oświadczenia wzięła udział m.in. Elizabeth Nash, pastor Kościoła reformowanego w Wielkiej Brytanii. Powiedziała, że jest zaszokowana stanowiskiem prawosławnych, czuje się przez nich wykluczona z tej Konferencji.

W odpowiedzi biskup Markos wyjaśnił, że prawosławni nie chcieli nikogo szokować, lecz po prostu „w miłości wyznawać naszą wiarę". Dodał jeszcze, że jeżeli kobieta została wyświęcona przez swój Kościół i że jeżeli jej Kościół ją uznaje, „my będziemy ją traktować z respekem".

ZSRR

W rocznicę pierwszego spokania Michaiła Gorbaczowa z patriarchą moskiewskim Pimenem, meropolita rostowski Włodzimierz, egzarcha na Europę Zachodnią i dyrektor kancelarii patriarchalnej udzielił wywiadu dziennikowi „Izwiestia".

Wywiad ów nosi znamienny tytuł „Państwo i Kościół: rok zrozumienia" i stanowi podsumowanie zmian, jakie zaszły w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w minionym roku. Na wstępie metropolita przyznał, że wiele ze spraw, poruszonych w trakcie spotkania na Kremlu jest na etapie pozytywnego załatwienia. W ciągu roku na przykład zostało otwartych 1700 cerkwi i kilka monasterów.

Jednym z głównych problemów pozostaje w dalszym ciągu teologiczne i duszpasterskie kształcenie duchowieństwa. We wrześniu bieżącego roku i tu nastąpi znacząca poprawa — ponownie otworzy swoje podwoje, zamknięte od 1963 roku, seminarium w monasterze w Żurowicach (koło Mińska na Białorusi). Będzie to czwarta (po Moskwie, Leningradzie i Odessie) placówka tego typu w ZSRR. Oprócz tego od jesieni rozpoczynają pracę cztery szkoły (Smoleńsk, Mińsk, Kiszyniów i Stawropol) kształcące psalmistów i dyrygentów chórów. Uczęszczać do nich będą zarówno kobiety jak i mężczyźni. Z czasem szkoły te mogą zostać przekształcone w seminaria.

Metropolita Włodzimierz poruszył także problem wydawnictw kościelnych. Oznajmił, że od kwietnia tego roku Patriarchat Moskiewski zaczął wydawać 8-stronicowy tygodnik zatytułowany Maskowskij Cerkownyj Wiestnik. Nakład 50 tysięcy egzemplarzy. Niestety, ponieważ patriarchat nie posiada własnej drukarni musi korzystać z usług państwowych, które nie zawsze są w stanie zrealizować całość zamówienia.

Metropolita Włodzimierz, który od niedawna kieruje pracami Synodalnej Komisji Badań Dokumentów dot. represjonowanego duchowieństwa i wiernych sprecyzował też jej zakres działalności. „Oczywiście, żadnych archiwów tego typu — powiedział hierarcha. Dlatego też gromadzimy jedynie listy i świadectwa rodziców, bliskich, znajomych. A następnie kierujemy prośbę o ich rehabilitację".

Zapytany o pieriestrojkę w cerkwi, metropolita odpowiedział: „Całkowicie zwróciliśmy się w stronę soborowości, a w kilku sprawach wyprzedziliśmy przyszły projekt ustawodawstwa dotyczący wolności wyznania".

* * *

Komitet na rzecz uznania Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wystosował posłanie do Rady Najwyższej ZSRR i do władz republiki. Zwraca się w nim z prośbą o pozwolenie ustanowienia Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Posłanie podpisało 5 osób, wśród nich ojciec B. Michałczenko. Powołują się oni na kanoniczne i historyczne prawo do utworzenia niezależnego Kościoła. Zwracają też uwagę, na to że hierarchia rosyjska nie zawsze dostrzegała religijną i narodową specyfikę Kościoła na Ukrainie.

„Jak każdy cywilizowany naród mamy prawo do niezależnego Kościoła (...) Pragniemy jak wszysey cywilizowani ludzie móc łączyć się z Bogiem w naszych kościołach w naszym języku narodowym" — czytamy w posłaniu.

„Rosyjski Kościół Prawosławny nie może zaspokajać duchowych potrzeb Ukraińców. I dlatego my, ukraińscy wierni prawosławni zdecydowaliśmy się utworzyć komitet na rzecz uznania Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Ukrainy" — wyjaśniają dalej autorzy posłania i zapowiadają, że wystosują w najbliższym czasie odpowiednie oświadczenia do: patriarchy ekumenicznego Dymitra I, Kościoła ukraińskiego na emigracji, wszystkich Kościołów prawosławnych i wszystkich wspólnot prawosławnych.

Pierwsze próby utworzenia autokefalicznego Kościoła na Ukrainie podejmowane były po 1917 roku i związane z dążeniami do ustanowienia niezależnego państwa. W 1921 roku grupa duchownych zwołała pierwszy sobór Kościoła autokefalicznego. Żaden biskup nie poparł tych próśb, ani też nie wziął udziału w soborze. Wtedy sami duchowni wyświęcili biskupów. Zdecydowana większość kleru i wiernych Ukrainy nie przyłączyła się do tej grupy, a jej kanoniczność nigdy nie została uznana przez hierarchię prawosławną.

Ukraina liczy obecnie ponad 3500 parafii zgrupowanych w 18 diecezjach tworzących egzarchat [illegible]owany przez metropolitę kijowskiego.

Na podstawie materiałów SOP i „Episkepsis"

Opracowała
AŁŁA MATREŃCZYK

Miło nam poinformować naszych Czytelników, iż laureatem dorocznej Nagrody Funduszu Literatury w dziale przekładów został Ryszard Łużny. Otrzymał ją za książkę „Opowieści o niewidzialnym grodzie Kitieżu". Gratulujemy!

Kazimierz Morawski, prezes Unii Chrześcijańsko-Społecznej, stwierdził, że Unia zmierzać będzie do tworzenia klimatu zaufania między państwem a Kościołem katolickim, opowiadając się za równouprawnieniem wszystkich wyznań. Na forum Sejmu Unia będzie występować na rzecz ochrony osób słabych, chorych i starych i reprezentować interesy najbardziej zagrożonych przez kryzys ekonomiczny grup ludności.

Fragment rozmowy z Sojratem Janowiczem pt. „Znacząca przegrana" — „Gazeta Współczesna" (23.06.89): „— *Więc wynik był zaskoczeniem i dla Pana.*

— Satysfakcjonującym zaskoczeniem. Istotnie. Co więcej, nasunął myśl, że po prostu 4 czerwca 1989 roku zrodził się białoruski ruch polityczny.

— Jakie przewiduje Pan tego konsekwencje?

— Być może w perspektywie powstanie białoruska partia polityczna.

— Czy wspomniane powody są dostatecznie ważkim argumentem za powstaniem takiej partii?

— Tak, bo wszystkie minione lata wykazały, że powierzanie naszych białoruskich spraw komukolwiek nie przynosi rezultatów. Ta sytuacja — moim zdaniem — jest skutkiem braku polityki względem mniejszości narodowych w naszym kraju i całym powojennym okresie. Teraz ani koalicja, ani opozycja nie mają żadnej koncepcji w tym względzie".

Nowym prezydentem Białegostoku został wybrany Jerzy Czaban, od 1977 roku dyrektor Białostockiego Przedsiębiorstwa Robót Zmechanizowanych i Maszyn Budowlanych. Prezydent ma 42 lata, jest żonaty, ma troje dzieci. Żona jest lekarzem.

Czternaście usytuowanych na wschodzie województw obejmuje 96.226 tys. km kw., tj. 30 proc., całkowitej powierzchni kraju. Zamieszkuje je 11,4 mln ludności (30,6 proc. ogółu mieszkańców Polski). W woj. bialsko-podlaskim brakuje 11 tys. młodych kobiet-ewentualnych kandydatek na żony rolników, w białostockim — 17 tys., lubelskim — 18 tys. Jedną z odpowiedzi na pytanie reporterki „Słowa Powszechnego", dlaczego porzucają ojcowiznę?: „— *Tutaj i tak wszystko było odgórnie pomyślane pod kolektywizację — mówili mi np. w gminie Krynki — To i po cóż by się szarpać. Siłą złego na jednego..."*

Na Politechnikę Białostocką startowało w tym roku 830 kandydatów. Na I rok studiów, po egzaminach, zakwalifikowano 703 osoby. Będą one studiować na architekturze, budownictwie, inżynierii środowiska, elektrotechnice, informatyce i mechanice. Wśród zdających przeważały osoby pochodzenia inteligenckiego 388, 236 to dzieci robotników, 79 — dzieci chłopów.

W Białymstoku ukazał się pierwszy numer „Gońca Kresowego", pisma wydawanego przez Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna. Jak informuje redakcja, pismo będzie do nabycia w siedzibie oddziału białostockiego Towarzystwa przy ulicy Kilińskiego 7.

W minionym roku gospodarczym (od II kwartału 1988 do czerwca br.) zniszczono w Białymstoku zieleń o wartości 15 milionów zł. Niemal 60 proc. tej kwoty przypada na kradzieże. Ludzie przywłaszczają sobie ławki parkowe, śmietniczki, wykopują iglaki i kwiaty cebulkowe. Zniszczenie i kradzieże tulipanów osiągnęły kwotę 600 tys. zł, zaś straty spowodowane kradzieżami róż przekroczyły 700 tys. złotych.

Na tegorocznej tradycyjnej imprezie Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego „Noc Kupały" w Białowieży występowały liczne zespoły artystyczne: „Ławony" z Woronowa (Białoruska SRR), „Wasilok" z USA, „Dubiny" z Dubin koło Hajnówki, „Wasiloczki" z Bielska Podlaskiego.

„Misteria", to tytuł albumu fotograficznego autorstwa Adama Bujaka. Album jest dokumentem religijności żywej, ujawniającej się we wspólnie przeżywanych obrzędach i rytuałach. Zostały w nim pomieszczone fotogramy z wielkopostnej procesji krakowskiego Arcybractwa Męki Pańskiej, uroczystości Wielkiego Tygodnia i Pogrzebu Matki Boskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej, Kalwarii Pacławskiej i na Górze Świętej Anny, z misterium Drogi Krzyżowej w Górce Klasztornej i wielkanocnej konnej procesji w podraciborskich Pietrowiczach Wielkich. Znalazły się tu również fotografie prawosławnych pielgrzymów na świętej górze Grabarce i wiernych podczas obchodzonego nad Sanem Święta Jordanu.

KRONIKA

Album jest wydawnictwem „Sportu i Turystyki", kosztuje 10.500 zł.

W warszawskim Soborze, na Pradze, wystąpił chór bizantyjski z Aten. Repertuar chóru, to muzyka religijna tworzona od III do XIX wieku. Koncert zorganizowała Agencja Koncertowa Macieja Frączka we współpracy z ambasadą Grecji.

Polscy turyści wypoczywający na statku rzecznym „Sowietskaja Rossija" odbywającym rejs po Dnieprze mają możność uczestniczenia na pokładzie tego statku w św. liturgii.

Tysiące mieszkańców Belgradu uczestniczyło w pierwszym nabożeństwie odprawianym w cerkwi św. Sawy przez patriarchę Serbskiego Kościoła Prawosławnego Germana. Znajdująca się w budowie cerkiew jest największą świątynią prawosławną na świecie. Mieści 12.000 ludzi. Zostanie całkowicie oddana do użytku za dwa lata. Pierwsze nabożeństwo odprawiono z okazji 600 rocznicy bitwy pod Kosowem, stanowiącej punkt zwrotny w dziejach Serbii, a zarazem z okazji ustawienia na wspomnianej budowli ważącej 4000 ton kopuły, którą zmontowano w całości na ziemi. Została ona podniesiona na wysokość 40 m za pomocą systemu opracowanego przez inżynierów jugosłowiańskich.

Z wypowiedzi K.M. Charczewa, byłego przewodniczącego Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRR: „*Myślę, że jeśli na pierwszy rzut oka katastrofa w Czarnobylu z jej strasznymi następstwami i wysadzenie świątyni Chrystusa Zbawiciela wydają się zdarzeniami nie mającymi ze sobą nic wspólnego, to kiedy się dokładnie przyjrzymy, kiedy pomyślimy o nich naprawdę głęboko, ujrzymy, że łączą się ze sobą. Są rezultatem poważnego naruszenia prawdy życia. A każda przemoc wobec życia, każda próba wepchnięcia go w wąski schemat, zamknięcia w dogmat, każde naruszenie ogólnoludzkich norm przynosi ogromne straty — ekonomiczne i duchowe. Jeden z najwybitniejszych myśliciel naszego stulecia, akademik Władimir Iwanowicz Wernadskij powiedział, że demokracja to wolność myśli i wolność wiary. Bardzo długo naruszaliśmy te podstawowe warunki normalnego funkcjonowania demokratycznych społeczeństw i teraz potrzeba wiele wysiłku, aby stały się częścią naszego życia".*

We Włoszech odbywały się obrady międzynarodowego kongresu poświęconego problemom stalinizmu. Biorący udział w spotkaniu uczeni radzieccy prof. prof. Ambardzunow i Daniłow stwierdzili, że istnieje bezpośredni związek między Leninem a Stalinem, i że system wprowadzony przez Lenina zawierał w sobie ziarno stalinizmu, gdyż chciał stworzyć idealne społeczeństwo obojętnie jakimi środkami. Podczas obrad kongresu podkreślano, że stalinizm nie umarł, ale że jest wciąż żywy w psychice milionów osób. Zostawił groźne ślady w instytucjach państwowych ZSRR a przede wszystkim w partii i tajnej milicji. Prof. Ambardzunow wyraził pogląd, że do przełamania stalinizmu może przyczynić się powrót do wartości chrześcijańskich.

Ksiądz Gleb Jakunin z Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, obrońca praw wierzących w ZSRR (wyrokiem sądu moskiewskiego w 1979 r. otrzymał 5 lat łagru i 5 lat zsyłki) o religii i męczennikach: „*Społeczne i polityczne konstrukcje, w które społeczeństwo pod wpływem propagandy wierzyło, okazały się iluzjami, mitami, które teraz na naszych oczach pękają i giną. Człowiek jest natomiast istotą z natury religijną, bez wiary żyć nie może i dlatego dzisiaj dużo ludzi wraca do Kościoła. Przychodzi dużo młodzieży, co prawda bez dostatecznej wiedzy, ale z dużym entuzjazmem i energią. Wielu ludzi znajduje się na drodze duchowych poszukiwań i to jest naszą nadzieją na odrodzenie Kościoła. Bóg nam dopomoże i ofiara tylu naszych męczenników, ofiar represji, wyda swoje owoce. Mawiał przecież Tertulian, że krew męczenników jest nasieniem chrześcijan".*

Po 16 latach starań wyświęcono w Moskwie na kapłana protodiakona Aleksandra Borisowa, teologa i biologa. Do tej pory nie mógł on zostać księdzem ze względu na nieoficjalny zakaz wyświęcania osób „zbyt" wykształconych.

Grupa aktywnych chrześcijan w ZSRR z Aleksandrem Ogorodnikowem na czele zwróciła się z listem otwartym do Prezydium Rady Najwyższej i Zjazdu Delegatów Ludowych w ZSRR na temat tragicznych wydarzeń w Gruzji. Piszą w nim: „*Niezależnie od tego z jakimi hasłami i z jakimi żądaniami występowali czy nadal występują nieformalne stowarzyszenia i społeczeństwo Gruzji, czy innych rejonów ZSRR, masowe barbarzyńskie zabijanie własnej bezbronnej ludności, w tym również kobiet i dzieci, nie jest godne cywilizowanego kraju i okrywa hańbą jego historię i każdego obywatela..."*

W mieście Iwantiejewska w okręgu moskiewskim, przed gmachem komitetu partii odbyła się demonstracja wierzących, domagających się zwrócenia wspólnocie prawosławnej świątyni ikony Matki Bożej Smoleńskiej, unikatowego zabytku architektonicznego XVII wieku. Do demonstracji przyłączyli się inwalidzi z wojny afgańskiej popierając żądania wiernych. Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej J. Łukin odmówił kolejny raz spełnienia prośby wierzących. Popiera go proboszcz miejscowej świątyni św. Mikołaja ks. D. Sagan, który twierdzi, że druga cerkiew jest w mieście niepotrzebna.

Z ramienia Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na Deputowanych Ludowych ZSRR zostali wybrani: Świątobliwy Patriarcha Moskiewski i całej Rusi Pimen, metropolita leningradzki i nowogrodzki Aleksij oraz metropolita wołokołamski. i jurjewski Pitirim.

11 entuzjastów z Woroneża na czele z braćmi inżynierem Aleksandrem Zołotuchinem i kowałem Giennadijem Mieszczeriakowem założyło spółdzielnię odlewniczą „Ruś". Potrzeba było lat, żeby odszukać opisy techniki i tajników przygotowania metalu, dodatków do dzwonu, sposoby samego odlewania. Przed wykonaniem dzwonów w spółdzielni „Ruś" ostatni dzwon w Rosji został odlany przed 100 laty.

W Związku Radzieckim utworzono Fundusz Słowiańskiego Piśmiennictwa i Kultur Słowiańskich. Na liście założycieli jest Rosyjska Cerkiew Prawosławna. Metropolita Wołokolamski i Jurjewski Pitirim o Funduszu: „— *Stworzenie Funduszu Słowiańskiego Piśmiennictwa i Kultur Słowiańskich jest zjawiskiem niewątpliwie ogromnej wagi. Dotyczy ono wielu dziedzin naszego życia społecznego, kulturalnego i duchowego. Będzie zachętą do czerpania ze źródeł nie tylko słowiańskiej kultury, ale europejskiej cywilizacji w ogóle. Miejsce Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i teologów, jak myślę, bardzo dokładnie określa samą treść przedmiotu, ponieważ kultura słowiańska jako zjawisko historyczne tworzyła się i powstała w atmosferze prawosławia (...) Dla rosyjskiego Kościoła Prawosławnego ma to znaczenie szczególne, teraz bowiem znajdujemy się rzeczywiście w niezwykle ważnym okresie historii ojczystej. Dogłębna pierestrojka, odrodzenie zainteresowania duchowymi wartościami historycznymi teraz nakładają i na Kościół i na społeczeństwo obopólne odpowiedzialne zadanie: musimy ożywić ten odwieczny słowiański moralny, etyczny stan ducha, który charakteryzował całą społeczność słowiańską, od wodza do człowieka z gminu, od generała do żołnierza, od biskupa do skromnego obywatela, rolnika, rzemieślnika, uczonego filozofa..."*

Nakładem Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego ukazała się publikacja dr. Mieczysława Wojeckiego „Uchodźcy polityczni z Grecji w Polsce 1948—1975". Objętość druku 264 strony, w tym 24 tablice i 45 ilustracji oraz summary w języku angielskim, greckim i macedońskim.

Treścią pracy jest emigracja ludności greckiej i macedońskiej do Polski (jej przyczyny, liczebność, struktura demograficzna i terytorialna) i jej społeczna i zawodowa sytuacja w tym kraju. Książka traktuje także o działalności politycznej i społecznej emigrantów oraz ich awansie w aspekcie indywidualnym. Zawiera skorowidz nazwisk i indeks nazw geograficznych. Cena egzemplarza — 2.500 zł, koszta przesyłki — 300 zł.

Zamówienia można składać z dokonaniem opłaty u wydawcy pod adresem:
Karkonoskie Towarzystwo Naukowe
ul. Bartka Zwycięzcy 1
58-500 Jelenia Góra

Opłata na konto Towarzystwa w PKO Jelenia Góra Nr 23517-693-132, lub przekazem pocztowym pod adresem: wydawcy.

Pismo Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-426 Białystok, ul. Próchnika 8 (tel. 231-32). Adres redakcji 00-590 Warszawa, ul. [illegible] (tel. [illegible]). Adres administracji 00-364 Warszawa ul. Dobra 38 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny Krzysztof Bielecki (tel 29-50-13) Z-ca red. nacz. ds. Tygodnika Podlaskiego: Eugeniusz Czykwin [illegible]. Redaguje zespół w składzie Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), Andrzej Kempff, Ałła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty:
1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.
2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonuje się używając blankietów wpłat na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".
3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20 1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał, — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 65 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 796/87. PD ISSN-0209-1437 Nr ind.

PRAWOSŁAWNE PARAFIE — POLSKI

OBOK KRÓLEWSKIEGO TRAKTU

Grzegorz Sosna

Wieś Ploski jest położona nad rzeką Narwią przy trasie Bielsk Podlaski — —Białystok. Gwarowo określana pl'eski. Według znawców onomastyki w języku staroruskim i białoruskim plos, w rosyjskim plesa mają różne znaczenia — zatoka, kolano rzeki, jezioro utworzone przez rozszerzenie się koryta rzeki, czyste i nie zarośnięte, z cichą wodą, głębokie nie porośnięte miejsce na jeziorze lub rzece, podmokła łąka z wodą, kałużą itp.

Ploski w dziejach historii regionu są mocno powiązane z mostem na Narwi.

Przez Podlasie biegło kilka ważnych komunikacyjnych szlaków handlowych. Jednym z nich był trakt warszawsko-grodzieński, który prowadził z Warszawy przez Węgrów, Sokołów z przeprawą przez Bug w Granem, a następnie przez Brańsk, Bielsk z przeprawą przez Narew pod Ploskami, Wojszki, Solniki, Białystok stąd przez Wasilków, Sokółkę do Grodna.

Most na Narwi pod Ploskami był miejscem skrzyżowania się traktu grodzieńskiego z traktem królewskim, który dalej biegł przez Suraż, Tykocin, Knyszyn, Goniądz, Osowiec, aż do Prus.

W „Dariuszu" Chrapowickiego czytamy, że w marcu 1660 roku kosarze robią most w Ploskach. Liczył on 645 łokci, plus 36 łokci usypanej grobli. Łączna długość mostu wynosiła więc 681 łokci warszawskich, tj. 405,2 m.

Korzystanie z traktów i mostów wiązało się z obowiązkiem opłacania mostowego i progroblnego. Pobierano je za przejście, przejazd lub przepędzenie bydła, przewóz towarów. Dochód z nich płynący przeznaczono na reperację dróg, mostów i grobli. Obowiązek ich utrzymania należał do właścicieli i posesorów dóbr.

W 1771 r. zbudowano wielkim kosztem nowy most na Narwi między wsią Wojszki a ploskowską karczmą.

Ku wygodzie podróżnych i kupców na komunikacyjnych szlakach w miastach i wsiach wznoszono karczmy i austerie. Przy omawianym trakcie grodzieńskim dwie austerie wjezdne znajdowały się w Brańsku i Bielsku. Także w mniejszych miejscowościach karczmy mogły zapewnić posiłek i nocleg. W Ploskach stała karczma wprawdzie stara i kryta słomą, ale wjezdna, a więc dająca schronienie koniom i podróżnym. W pobliskich Wojszkach znajdowała się wielka austeria oraz stajnia mieszcząca około 100 koni. W obu wsiach funkcjonowały browary.

Przeciągające orszaki wzbudzały niewątpliwie zainteresowanie okolicznych mieszkańców i stanowiły dla ludności barwne widowisko.

Powstanie cerkwi w Ploskach przypada, jak mówią ustne przekazy, na początek XVIII wieku.

W najstarszym dokumencie rękopisemnym z 1727 r. dotyczącym pierwszej cerkwi w Ploskach, czytamy: „Kaplica w Ploskach w dobrach królewskich parafia za consensem dla swojej wygody wystawiła ... w dachu także w oknach i drzwiach opatrzona. W niej apparencja taka ołtarz z obrazem towalniami przybrany, antymie JW Imć X Kiszki. O. Kossowicz Piotr prezbiter Bielski z Preczystej, w której żadne nabożeństwo innych czasów nie odprawuje oprócz w Wielki post dla expidiowania Paschalnej spowiedzi".

Po drugiej stronie Narwi, na gruntach rybołowskich a graniczących z gruntami wsi Ploski i Kaniuki, na starym i dawnym cmentarzu wniesiono w 1763 r. kaplicę pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego a obraz św. Spasa uroczyście wniesiony 6 sierpnia według starego kalendarza. O tym wydarzeniu odnotował w parafialnych księgach proboszcz cerkwi w Rybołach ks. Stefan Hrymaniewski zarazem dziekan podlaski. Nieznany jest dalszy los tej kaplicy, lecz wiadomo, że święto Przemienienia Pańskiego (Spasa) jest obchodzone w Ploskach bardzo uroczyście po dzień dzisiejszy.

Cerkiew (kaplica) zbudowana w Ploskach była pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego (Preobrażenija Hospodnia).

Więcej wiadomości o cerkwi w Ploskach pochodzi z XIX wieku. Zlokalizowana pierwotnie we wsi przy ulicy naprzeciwko dzisiejszego cmentarza (starego). Mieszkańcy wsi zdecydowali się przesunąć cerkiew na północ, właśnie na cmentarz odległy o 100 m od ulicy. W 1865 r. powiększono ją na długość o 4,5 m. Należała ona do parafii Rajskiej, a w lipcu 1876 roku została dołączona do parafii Ryboły. Nabożeństwa odbywały się w niej w dzień Przemienienia Pańskiego św. ap. Kondrata i św. Łukasza oraz na życzenie mieszkańców wsi Ploski. Od 1883 r. nabożeństwa oprócz wymienionych dni były odprawiane w 3 dzień Wielkanocy i Bożego Narodzenia, na 2 dzień św. Trójcy oraz odbywały się pogrzeby zmarłych.

Po 1890 roku dobudowano kruchtę (pritwor) wraz z dzwonnicą. Przeprowadzono również gruntowny remont — dach przykryto gontami, 2 kopuły blachą, ustawiono nowe żeliwne krzyże, oszalowano, wstawiono nowe okna i drzwi. W 1893 r. cerkiew została po remoncie wyświęcona. Wzbogaciła się ona również w nowe utensylia (chorągwie, podświeczniki, szaty liturgiczne). W 1910 r. kupiono za 100 rubli posrebrzane panikadiło z pozłacanymi upiększeniami a w 10 lat później za 2 metalowe chorągwie zapłacono 140 rubli.

Pod koniec XIX w. na terenie diecezji Litewskiej rozpoczęto propagowanie wśród włościan oświaty, zakładając przy tym szkoły. W ówczesnej parafii rybołowskiej otwarto w 1884 r. szkołę gramoty w prywatnym domu. Lecz już w następnym roku nauka odbywała się po 3 dni w domu ucznia, a nauczyciel był wynajmowany przez rodziców. Około cerkwi był wolny po karczmie plac, W 1904 r. przystąpiono do budowania na nim szkoły. W 1898 roku przemianowano ją na szkołę cerkiewno-parafialną. Budynek przetrwał I wojnę światową, mimo że we wsi ocalało tylko 10 domów. Ewakuowana w 1915 r. do Rosji ludność wracała z uchodźctwa w latach 1918—1921. W nowych warunkach państwowości w Odrodzonej Polsce naukę religii rozpoczęto w roku szkolnym 1925/26 w miejscowej szkole państwowej, a katechetą był proboszcz parafii Ryboły.

Po powrocie z wojennej tułaczki, parafianie otoczyli opieką swoją cerkiewkę. 6.03.1925 władze duchowne nagradzają ich arcypasterskim błogosławieństwem. W 1930 roku cerkiewnym opiekunem został wybrany Grzegorz Iwaniuk. W 1934 r. za gorliwość w utrzymaniu Domu Bożego nagrodzono Jakuba Oksientiuka pochwalnym listem.

W 1938 r. wieś zamieszkiwało 839 osób, w tym 159 uczniów, którzy uczęszczali na lekcje religii w miejscowej szkole. Wybuch II wojny światowej zdezorganizował również życie parafialne. Do 1943 r. wieś i cerkiew w Ploskach należała do parafii w Rybołach. Decyzją Konsystorza Duchownego w Grodnie Ploski zostały włączone w skład parafii Rajsk. Taka zmiana administracyjna była podyktowana wielkim nieszczęściem jakie spotkało parafialną wieś Rajsk, którą spacyfikowano w połowie 1942 r. zaś cerkiew parafialna i cmentarna została zburzona. Zachodziła konieczność by miejscowości rajskiej parafii zostały zgrupowane przy cerkwi. Najbardziej odpowiednią świątynią mogła być ta w Ploskach cmentarna cerkiew. Stała się więc ona parafialnym centrum rajskiej parafii. Taki stan rzeczy trwał do zakończenia wojny.



Cerkiew Przemienienia Pańskiego w Ploskach

Fot. G. Sosna

Pierwszym administratorem w Ploskach, mianowany w końcu 1943 r. był ks. Antoni Dziewiatowski, a dekretem z 1945 roku arcybiskup Tymoteusz zarządzający diecezją Białostocko-Bielską erygował samodzielną parafię p.w. Przemienienia Pańskiego w Ploskach.

Prace przy rozbudowie cerkwi zapoczątkowano tuż po zakończeniu działań wojennych. Już w 1946 r. dzień święta parafialnego cerkiew została wyświęcona. Tego roku zbudowano również plebanię.

W Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce, cerkiew w Ploskach została zilustrowana: drewniana, konstrukcji zrębowej, wzmocnionej lisicami, oszalowana, na podmurówce z kamieni polnych (...) Z wyposażenia zasługuje na wyróżnienie: kiot z ikoną M.B. Z Dzieciątkiem z XVIII wieku, rajskie wrota barokowe z XVIII w., feretron z obrazem M.B. z Dzieciątkiem z XVIII w., odnowiony w 1872 roku przez Michałowa. Do cenniejszych obrazów należą Przemienienie Pańskie na którym malarz dodatkowo umieścił postać św. Pawła i św. Onufrego z datą 1797 roku, Matki Boskiej z Dzieciątkiem w. XVIII w rzeźbionej barokowej ażurowej ramie, Trójcy św., ludowej z 1849 r. św. ap. Kondrata malowanej w 1849 r., ukrzyżowanie około połowy w. XIX, ludowy. dzwon z 1863 r. z napisem Petersilgo w Warszawie, przed cerkwią słup drewniany z kapliczką z 1863 r., zwieńczony kutym żelaznym krzyżem.

W 1951 r. ks. Antoni Dziewiatowski otrzymuje nominację na proboszcza parafii w Hajnówce i jednocześnie dziekana hajnowskiego okręgu. Tam wznosi jedną z najokazalszych cerkwi w Polsce. Tego roku do parafii w Ploskach otrzymuje nominację ks. Michał Micewicz. Skupia on swoje wysiłki przy budowie cerkwi cmentarnej, którą w 1965 r. uroczyście wyświęcono. W pracy duszpasterskiej ks. prot. Michała Micewicza. Ploski są ostatnią parafią. W 1979 r. został przeniesiony w stan spoczynku, a w 1981 r. zakończył ziemskie pielgrzymowanie.

Trzeci proboszcz, to ks. Włodzimierz Szumikowski, otacza opieką parafię w 1979 r. Zapisze on na swoim koncie wybudowanie cerkwi na cmentarzu we wsi Knorozy, jej konsekracji dokonał 4.11.1986 metropolita Bazyli pod wezwaniem Ikony Kazańskiej Matki Boskiej.

Wysiłkiem ks. proboszcza zadbano również o cerkiew parafialną, wzbogacając ją o nowe utensylia. Zmodernizowano i poszerzono dom parafialny.

Autor artykułu w „Gazecie Współczesnej" z 30.09.1983 r. napisał o wsi Ploski: „...każdego miesiąca listonosz przynosi do wsi ponad 170 rent za przekazane gospodarstwa. Za rok będzie ich więcej. Na razie z równego szeregu chałup, 12 świeci pustką. Niemal każda z 200 chałup ma swoje latorośle rozsypane po świecie...

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

21 VIII — 20 IX

21 Pn.	Św. św. Emiliana, Mirona, Grzegorza 1 Kor 15, 12—19; Mt 21, 18—22
22 Wt.	Ap. Mateusza, męcz. Antoniego, Juliana 1 Kor 15, 29—38; Mt 21, 23—27
23 Śr.	Męcz. męcz. Wawrzyńca (Laurentego), Romana 1 Kor 16, 4—12; Mt 21, 28—32
24 Czw.	Męcz. męcz. Teodora, Bazylego 2 Kor 1, 1—7; Mt 21, 43—46
25 Pt.	Męcz. męcz. Focjusza, Aniceta, Pamfiliusza 2 Kor 1,12—20; Mt 22, 23—33
26 Sb.	Św. św. Maksyma Wznawcy, Tychona Rz 15, 30—33; Mt 17 24—18, 4
27 N.	**Niedz. 10. Pror. Micheasza, św. Teodozjusza** Jutrz. J 21, 1—14; Lit 1 Kor 4, 9—16; Mt 17, 14—23
28 Pn.	**Zaśnięcie Najświętszej Bogarodzicy** Flp 2, 5—11; Łk 10, 38—42; 11, 27—28
29 Wt.	Męcz. Diomedesa, św. Nikodema 2 Kor 2, 14—3, 3; Mt 23, 23—28
30 Śr.	Męcz. Męcz. Mirona, Pawła, św. Alipiusza 2 Kor 3, 4—11; Mt 23, 29—39
31 Czw.	Męcz. męcz. Flora, Laura, Hilariona 2 Kor 4, 1—6; Mt 24, 13—28
1 Pt.	Męcz. męcz. Andrzeja, Tymoteusza, Agapiusza 2 Kor 4, 13—18; Mt 24, 27—33, 42—51
2 Sb.	Pror. Samuela, męcz. Sewera, Memnona 1 Kor 1, 3—9; Mt 19, 3—12
3 N.	**Niedz. 11 Ap Tadeusza, męcz Wassy, św. Abrahamiusza** Jutrz. J 21, 15—25 Lit. 1 Kor 9, 2—12; Mt 18, 23—35
4 Pn.	Męcz. męcz. Agatonika, Eulalii 2 Kor 5, 10—15; Mk 1, 9—15
5 Wt.	Męcz. Ireneusza, św Kallinika 2 Kor 5. 15—21; Mk 1, 16—22
6 Śr.	Męcz. Eutychiusza, św. Piotra 2 Kor 6, 11—16; Mk 1, 23—28
7 Czw.	Ap. ap. Bartłomieja , Tytusa 2 Kor 7. 1—10; Mk 1, 29—35
8 Pt.	Męcz. męcz. Aadriana, Natalii 2 Kor 7, 10—16; Mk 2, 18—22
9 Sb.	Św. św. Pimena, Ozeasza, Sawy 1 Kor 1, 26—29; Mt 20, 29—24
10 N.	**Niedz. 12. Św. św. Hioba Poczajowskiego, Anny** Jutrz. Mt 28, 16—20 Lit. 1 Kor 15, 1—11; Mt 19, 16—26
11 Pn.	ŚCIĘCIE GŁOWY ŚW. JANA CHRZCICIELA Dz 13, 25—32; Mk 6, 14—30
12 Wt.	Św. św. Aleksandra Newskiego, Daniela 2 Kor 8, 16—9, 5; Mk 3, 13—19
13 Śr.	Męcz. Cypriana, św. Gennadiusza 2 Kor 9, 12—10, 7; Mk 3, 20—27
14 Czw.	Św. św. Szymona Słupnika, Marty 2 Kor 10, 7, 18; Mk 3, 28— 35
15 Pt.	Św. Jana, męcz. męcz. Teodota, Rufiny 2 Kor 11, 5—21, Mk 4, 1—9
16. Sb.	Męcz. męcz. Anfimiusza, Teofila, Doroteusza 1 Kor 2, 6—9; Mt 22, 15—22
17 N.	**Niedz. 13. Pror. Mojżesza, św. Joasafa Jutrz.** Mk 16, 1—8 Lit. 1 Kor 16, 13—24; Mt 21. 33—42
18 Pn.	Pror. Zachariasza, św. Elżbiety 2 Kor 12, 10—19; Mk 4, 10—23
19 Wt.	Męcz. męcz. Eudoksjusza, Zenona, Makarego 2 Kor 12, 20—13, 2; Mk 4, 24—34
20 Śr.	Ap. Onezyfora, św. św. Serapiona, Łukasza 2 Kor 13, 3—13; Mk 4, 35—41

ZGROMADZENIE GENERALNE SYNDESMOSU

W dnia 26—29 czerwca w Greckim Prawosławnym Seminarium Teologicznym św. Krzyża w Bostonie (USA) odbyło się Zgromadzenie Generalne Syndesmosu — Światowego Bractwa Prawosławnej Młodzieży. Było to już trzynaste z kolei tego rodzaju spotkanie przedstawicieli organizacji członkowskich Bractwa. Wśród nich byli również przedstawiciele Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, które od sześciu lat jest pełnoprawnym członkiem tej międzynarodowej organizacji. Zwoływane co trzy lata Zgromadzenia mają na celu podsumowanie i ocenę działalności w mijającym okresie, wybory nowych władz oraz nakreślenie planów i kierunków pracy w ciągu trzech następnych lat.

Tak też było i w Bostonie gdzie zgromadziło się 107 przedstawicieli prawosławnych szkół teologicznych, organizacji i ruchów młodzieżowych z 13 krajów.

Podsumowania trzyletniej działalności dokonał ustępujący Sekretarz Generalny Syndesmosu Mark Stokoe. W jego ocenie był to okres wielostronnego rozwoju bowiem nigdy przedtem nie udało się zorganizować i przeprowadzić tak wielu tak różnorodnych spotkań. Największe z nich to III Międzynarodowy Festiwal Młodzieży Prawosławnej, który odbywał się w sierpniu 1988 r. na wyspie Spetses w Grecji, XII Zgromadzenie Genertalne w Effingham w Wielkiej Brytanii, konferencja teologiczna w Himmelsuer — pierwsze od 30 lat międzynarodowe spotkanie prawosławnej młodzieży przeprowadzone w RFN, IV Konsultacja Prawosławnych Szkół Teologicznych, która miała miejsce w Supraślu w lutym br. (pisaliśmy o tym w marcowym numerze TP). Nie mniej ważny jest fakt znacznego wzrostu liczby organizowanych w ramach Syndesmosu różnorodnych spotkań regionalnych i międzyregionalnych pomiędzy szkołami i organizacjami członkowskimi bowiem nic tak nie umacnia poczucia jedności młodzieży w Cerkwi jak rozszerzanie personalnych kontaktów i współpracy.

Oddzielny rozdział to spotkania i kontakty ekumeniczne, które w ciągu tych lat były jednym z priorytetów Syndesmosu. Wyrażona na poprzednim Zgromadzeniu myśl, iż kontakty i dialog z innymi chrześcijanami mają dla prawosławnych, a dla prawosławnej młodzieży w szczególności, wielkie znaczenie gdyż zmuszają do głębszej refleksji nad własną wiarą i poprzez chęć jej właściwego wyrażenia prowadzą do jej głębszego ugruntowania zaowocowała między innymi prawosławno-anglikańskim seminarium studentów w Chania na Krecie, którego tematem była „Rola i zadania teologii w Kościele. Podobnym doświadczeniem było organizowane wspólnie z Ekumeniczną Radą Młodzieży Europy (EYCE) seminarium „Stworzeni na obraz i podobieństwo Boga". Jego gospodarzem była przyjęta w poczet członków Syndesmosu Akademia Teologiczna św. Klemensa Ochrydzkiego w Sofii. Szczególnie ambitna i owocna była konsultacja dotycząca miejsca prawosławnej młodzieży w ekumenizmie przeprowadzona w Preszowie w Czechosłowacji dzięki współpracy Syndesmosu z Departamentem Młodzieży Światowej Rady Kościołów oraz Światową Federacją Chrześcijan Studentów (WSCF). Minione lata zaznaczyły się również zwiększoną reprezentacją przedstawicieli Syndesmosu i prawosławnej młodzieży w ogóle na wielu spotkaniach ekumenicznych w Europie, Bliskim Wschodzie i Ameryce Pn.

Cztery dni XIII Zgromadzenia Generalnego wypełniły spotkania na posiedzeniach plenarnych jak również praca w grupach regionalnych i tematycznych, które miały za zadanie przedstawić konkretne propozycje działalności Syndesmosu w ciągu trzech najbliższych lat. Hasła poszczególnych grup tematycznych to: Ekumenizm, Etyka, Informacja, Teologia, Duszpasterstwo, Regionalizacja, Misja, i Jedność. Spośród przedstawionych przez nie propozycji Zgromadzenie dokonało wyboru i zatwierdziło listę priorytetów — przedsięwzięć, które, czy to ze względu na ich ważności czy też z powodu ograniczonych możliwości finansowych Bractwa, będą organizowane w pierwszej kolejności i będzie się im poświęcać więcej uwagi. Będą to: kolejny festiwal, konferencje poświęcone misji i teologii, V Konsultacja Prawosławnych Szkół Teologicznych, seminarium ekumeniczne organizowane we współpracy z EYCE oraz specjalne spotkanie z młodzieżą Cerkwi przedchalcedońskich. Tematem wiodącym prac Syndesmosu w tym czasie będzie „Za życie świata". Szczególnie mocno zaakcentowano potrzebę kontynuacji i dalszego rozwoju działalności regionalnych i międzyregionalnych. Z tego też powodu dokonano wyboru siedmiu sekretarzy regionalnych, którzy będą odpowiedzialni za usprawnienie i koordynację pracy swych regionów, kontakty wewnątrz- i pozaregionalne, informację i korespondencję. Nowy Zarząd Syndesmosu będzie miał przez to znacznie ułatwioną pracę.

Nowym prezydentem Syndesmosu został Michael Nseir z Libanu. Odpowiedzialną funkcję Sekretarza Generalnego po raz pierwszy powierzono kobiecie. Jest nią Anu Talvivaara z Finlandii. Przedstawicielem regionu Europy Centralnej, w którego skład wchodzi Polska i Bractwo Młodzieży Prawosławnej, został Włodzimierz Misijuk. Dotychczasowym przedstawicielem Bractwa w 11-osobowym Zarządzie Syndesmosu i jednym z trzech wiceprezydentów był Eugeniusz Czykwin.

WŁODZIMIERZ MISJUK